GAZETA ADMINISTRACJI i POLICJI PAŃSTWOWEJ

№ 21. WARSZAWA, DNIA 19-GO MAJA 1923 ROKU. ROK 5.

DR. STANISŁAW KULPA.

ŹRÓDŁA PESYMIZMU.

W dniach ostatnich społeczeństwo nasze przeżyło dni podniosłe, pełne radosnego nastroju. W chwili, gdy wszyscy jeszcze jesteśmy pełni wiary w przyszłość i tężyzny duchowej, które tchnęło w nas święto narodowe, drukujemy artykuł dr. Kulpy, mówiący o źródłach pesymizmu, tak głęboko zapadłego w dusze ogółu. Autor jaskrawo podkreśla pesymizm, który daje się wyczuć w naszem życiu publicznem. Twierdzi, że przyczyną jego zasadniczą jest to, że społeczeństwo nie widzi przed sobą wielkich idei. — Otóż przyjazd Foch'a skierował oczy wszystkich ku rzeczom wielkim. W takim nastroju sądzimy, że jest właściwem zastanowić się nad chorobą, która trawiła dotąd naszą psychikę zbiorową.

Redakcja.

NIE da się zaprzeczyć, że wybitnym czynnikiem naszego życia powojennego jest nieznany dotychczas społeczeństwu polskiemu pesymizm, który z dnia na dzień coraz szersze zatacza kręgi, budząc niewiarę i zniechęcenie do przywódców stronnictw, do Rządu i Sejmu, do wszystkiego, co stwarzają rządy polskie i co gorsza nieraz do samej niepodległości, jako takiej.

Ten niesłychanie bujny rozrost pesymizmu zastanowić powinien każdego, dbającego o przyszłość obywatela, tem więcej, że natura Polaka raczej skłonną jest do optymizmu, aniżeli do zniechęcenia. Takiej fali pesymizmu nie zauważyliśmy w chwilach najgorszych szykan zaborczych, w chwilach poważnych narodowych zmagań, czy to o nasz stan posiadania, czy też o nasz byt narodowy, bo zawsze górowała dobra wiara w siłę i odporność narodową, a owa dobra wiara była tak silną, że zgubny pesymizm był udziałem elementów słabszych, gdy wiara w potęgę narodu udziałem ogółu.

Obecnie, po czterech latach niepodległości, znamieniem ogólnem naszej społeczno-politycznej psychologji jest bez zaprzeczenia pesymizm i to pesymizm nie jednostek, ale ogółu. Skądże ten zgubny objaw — skąd owo ogólne niemal zniechęcenie do walk i haseł, do Sejmu i Rządu, do państwa własnego, do którego przecież tęskniły pokolenia przez długie lat dziesiątki, skąd fakt, że z dnia na dzień wchodzimy coraz dalej na rozdroża myśli, przechodząc ciężki społeczno-polityczny kryzys?

Powodów wiele. Ale zasadniczym zda się być obniżenie naszej ideologji narodowej.

Dotychczas przyświecały nam idee wielkie, wzniosłe, szczytne, jak: idea utrzymania naszego narodowego stanu posiadania, a więc, dążność do oświaty mas, do rozwoju gospodarczego na wszystkich polach, jak idea emancypacji z pod władzy rządów zaborczych, a zatem walka codzienna z tymi rządami, różna w programach i w taktyce, ale jednolita co do celu ostatecznego. Wszystko to zyskaliśmy jednym zamachem i nie na drodze powolnej ewolucji, ale na drodze nagłej, gwałtownej przemiany ustrojów, w drodze przewrotu dziejowego, wynikłego z wielkiego kataklizmu wojennego. W krótkim stosunkowo okresie czasu zmieniło się zbyt wiele, by zmiana ta mogła być równoległą do powolnego dojrzewania narodowej psychiki.

I oto zabrakło nam na przyszłość tak wielkich, wzniosłych celów, jak te, które mieliśmy przed sobą dawniej. Pozostałe, jak sprawa dobrobytu ogólnego, sprawa narodowego postępu na wszystkich polach, sprawa ugruntowania państwowości na wewnątrz, oraz obrona jej na zewnątrz, rozproszyły uwagę przywódców i obywateli, wyłaniając zamiast jednolitych idei i jednolitych problemów, kwestję taktyki, nierozumianej przez ogół, nadużywanej przez przywódców.

Zarazki pesymizmu leżą także w przejętej po rządach zaborczych, zwłaszcza zaś po rządach rosyjskich, psychice poniżania wszystkiego, co rządowe, psychice, będącej tak znamiennym rysem przedwojennego patrjotyzmu rosyjskiego, przejawiającego się aż nazbyt często w krytyce wszystkiego, co rosyjskie, i to krytyce, posuniętej nierzadko, aż do patrjotycznego plucia na swe własne państwo, na jego urządzenia, przywódców, na jego poczynania. Te nałogi myślowe przejęło również i obecne nasze pokolenie, wychowane w dużej mierze na obcych wzorach, przejęte, czy zatrute nimi.

Ale i w dotychczasowem naszem życiu państwowem nie brak momentów nastręczających poważne powody do zniechęcenia, do pesymizmu.

Jak bowiem inaczej wychowała nas nasza przedwojenna legenda państwowości, legenda, każąca wierzyć w mające powstać państwo, jako w ideał niedościgniony, że spotkawszy się z rzeczywistością, nie możemy wyzbyć się oceniania negatywnego tego, co nieraz tak odbiega, bo odbiegać musi, od wypielęgnowanego przez pokolenia owego ideału. Bo rozbieżność nie tylko od ideału owego, ale od zdrowego, prostego państwowego rozsądku zaznacza się u nas na wielu polach tak silnie, że budzi w masach zniechęcenie, a więc i dalsze tegoż stadjum—pesymizm.

Dotychczasowe rządy polskie zrobiły bezprzecznie wiele, ale kto wie, czy nierównie wiele zrobiło samo społeczeństwo i jego patrjotyczne czynniki, czy to w zakresie obrony państwa, czy plebiscytów, czy rozwoju stosunków społecznych, a zwłaszcza gospodarczych. Sejm Ustawodawczy wśród hałaśliwych walk, ciężkich tarć i sporów załatwił wiele spraw pierwszorzędnej wagi na przyszłość, ale niestety ogół społeczeństwa nie zawsze, wśród szczęku partyjnych zmagań dopatrywał się powodów walki dość zasadniczych, programowych, wielkich, ale raczej widział wysuwającą się w tych zmaganiach partyjnych zaciekłą walkę o względy małostkowe, niejednokrotnie ściśle taktyczne a nie istotne, doktrynerskie, płytkie polemiki, zamiast idei wielkich, choćby radykalnych, ale zasadniczych, rzeczowych. Czy to szło o sprawy dwuizbowości Sejmu, czy polemiki nad samorządem terytorjalnym, czy nad ustawą gminną, reformą rolną, czy nad każdorazowym doborem członków, tak często zmieniającego się rządu i t. d., ogół inteligentny narodu jednak nie dopatrywał się różnic programowych w posunięciach naszych stronnictw politycznych, ale raczej chęć przypodobania się mało uspołecznionym, bezkrytycznym, masom wyborców, państwowo niewyrobionym obywatelom, lecz raczej tanią demagogję i doktrynerski oportunizm, aniżeli kierowanie się interesem państwa, jako całości. Ogół widział cele postronne i to nie przywiązywało go do stronnictw i jego przywódców, do państwa i jego poczynań, a raczej odtrącało od nich, budziło, wraz z rosnącą ciągle finansową i gospodarczą niepewnością, zniechęcenie, pesymizm.

Niewątpliwie duże obniżenie się poziomu politycznego w społeczeństwie, idące od góry, od przedstawicielstwa narodowego, rodzi niewiarę do przywódców dotychczasowych, rodzi zniechęcenie,—pesymizm. Przytem brak poważnej literatury politycznej, któraby nadawała zasadniczy kierunek myśli państwowej, a zastąpienie jej jedynie płytką polemiką, pełną zażartości o usprawiedliwienie tych, czy owych posunięć pewnych partji, tych, czy owych zabiegów taktycznych o utrzymanie się przy władzy, rodzi podłoże do faktu, że ogół z dnia na dzień obojętnieje dla spraw naprawdę wielkich, których taką mnogość wysuwa potrzeba chwili.

Nie ogólne zubożenie, nie codzienne borykanie się o chleb, czy strawę, nie walki stronnictw, jako takie są źródłami pesymizmu, ale fakt, że ogół, pomimo, że samozaparcie u niego doszło do granic najwyższych, nie widzi celów naprawdę wielkich, mocnych idei, szerokich programów, o któreby toczono bój polityczny, ale dopatruje się powodów walki w celach poziomych, drobnych, w ambicjach i korzyściach materjalnych, oraz w posunięciach taktycznych wyolbrzymianych ponad potrzebę i miarę.

Społeczeństwo tęskni do rzeczy wielkich, a widząc jedynie stałe obniżanie się poziomu politycznego wpada w zgubny pesymizm, zalewający nas jak nigdy przedtem.

PROF. WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI.

ZE STUDJÓW NAD PRAWEM ADMINISTRACYJNEM. (Ciąg dalszy)

CÓŻ to jest to détournement de pouvoir? Jeżeli organ administracyjny wydaje akty administracyjne, będąc do tego kompetentnym i zachowując przepisaną formę, a więc jeżeli władzy swej używa w celu lub też kieruje się motywami innymi jak te, dla których władza została mu powierzoną, to jest motywami, które są motywami dobrej administracji, które przeto są sprzeczne z moralnością administracyjną, wówczas mamy do czynienia z tem, co Francuzi nazywają détournement de pouvoir, a na co jeszcze niestety nie mamy odpowiedniego polskiego wyrażenia. Słusznie mówi cytowany już przez nas niejednokrotnie Hauriou, że tutaj przekracza się punkt widzenia ścisłej legalności i, że rekurs pour excés de pouvoir staje się niejako sankcją moralności prawniczej. Rada Państwa przyjmie tylko wówczas détournement de pouvoir, jeżeli jest to skrzywienie władzy, udowodnione dokumentami lub też przyznaniem administracji. Kilka przykładów z praktyki francuskiego sądownictwa administracyjnego może wyjaśnić bliżej o co tu idzie. Mer komuny zakazuje sprowadzać do miasta mięsa dla wszystkich rzeźników, z wyjątkiem rzeźni miejskiej. Mer zakazuje stawać na drodze publicznej wszystkim wozom, z wyjątkiem wozu jednego przedsiębiorcy. Mer zakazuje tylko jednemu towarzystwu muzycznemu wychodzić na drogę publiczną, a wszystkim innym pozwala. Tak samo mamy do czynienia ze skrzywieniem władzy jeżeli motywy, na którym opiera się orzeczenie władzy administracyjnej, są kłamliwe.

Ważną dalszą cechą sądownictwa administracyjnego jest to, że chroni ono nie tylko prawo podmiotowe jednostki, ale także i prosty interes obywatela. Jak dalece Rada Państwa idzie w tym kierunku, widzimy z kilku orzeczeń, w których Rada Państwa posunęła się do unieważnienia orzeczenia władzy administracyjnej, z powodu naruszenia interesu wyłącznie moralnego.

Wreszcie nielegalnością powodującą unieważnienie jest nie tylko niestosowanie się do ustaw, ale także do rozporządzeń i regulaminu. Rada Państwa unieważniła naprzykład orzeczenie wydziału medycznego, ponieważ wydział nie trzymał się regulaminu, który sam wydał.

Taką jest charakterystyka francuskiego sądownictwa administracyjnego. Widzieliśmy w jakich punktach ono wybiega poza sądownictwo administracyjne innych państw. Na razie idzie nam tylko o wykazanie różnic, później dopiero skorzystamy z całego tego materjału, aby zbudować teorję sądownictwa administracyjnego.

D) Wzajemny stosunek administracji, sądownictwa administracyjnego i sądów zwyczajnych.

Określić należy następujące trzy stosunki. Po pierwsze, stosunek administracji do wymiaru sprawiedliwości, wykonywanego przez sądy zwyczajne. Po drugie, stosunek administracji do sądownictwa administracyjnego. Po trzecie, stosunek sądownictwa administracyjnego do sądownictwa zwyczajnego.

Ad. 1. Administracja jest działalnością państwa, obejmującą wszystkie dziedziny, z wyjątkiem ustawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości. Natomiast wymiar sprawiedliwości jest pewną częścią ogólnej działalności państwa, a mianowicie jest kontrolą wykonywaną przez państwo nad działalnością obywateli.

Ad. 2. Administracja jest działalnością państwa w wyżej oznaczonym zakresie, sądownictwo administracyjne zaś jest kontrolą tej administracji, wykonywana przez osobne sądy nazywające się wskutek tego sądami administracyjnymi.

Ad. 3. Tak sądy administracyjne iak i sądy zwyczajne wykonywają kontrolę, ale sądownictwo administracyjne kontroluje działalność organów administracyjch, natomiast sądy zwyczajne kontrolują działalność jednostek.

W powyższem rozgraniczeniu należy zająć stanowisko wobec podstawowej kwestji. Jak z powyższego wywodu widać, odróżniamy działalność państwa od działalności jednostek. Należy przeto rozstrzygnąć pytanie, czy jest jakie kryterjum wedle którego byśmy mogli z góry powiedzieć, że pewna czynność, pewien stosunek należy do zakresu działalności państwa, względnie do zakresu działalności jednostki. Naszem zdaniem należy zrzec się wynalezienia takiego kryterjum. O tem, czy coś należy do zakresu działalności państwa, czy do zakresu działalności jednostki rozstrzyga tylko prawo przedmiotowe. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, linja demarkacyjna pomiędzy działalnością państwa a działalnością jednostki jest chwiejną. Przesuwa się w krótkich odstępach czasu na prawo lub na lewo. Ścierają się dwa prądy. Z jednej strony socjalizujący i etatyzujący, z drugiej zaś strony prąd liberalny. Wojna i pierwsze lata po wojenne wzmogły bardzo pierwszy z tych prądów. Ale doświadczenia nie zapewniły mu tryumfu, przeciwnie wszędzie dojrzeć można odbudowę liberalizmu. Tem bardziej przeto, gdy poglądy są tak chwiejne i zmienne, beznadziejne byłyby usiłowania nauki, wynalezienia jakiegoś kryterjum stałego. Pogląd nasz uzasadniamy jeszcze tą głębszą przyczyną, że za Tönniesem*) skłonni jesteśmy odróżnić wspólnotę (Gemeinschaft) od społeczeństwa (Gesellschaft). Pierwsza jest związkiem naturalnym (rodzina, szczep, naród), drugie jest związkiem dowolnym i sztucznym (spółka, państwo). Kto ten pogląd uznaje za trafny ten oczywiście w konsekwencji nie będzie się dziwił owym zmianom, które zachodzą w rozgraniczeniu działalności państwa od działalności jednostki.

Ujęliśmy nasz pogląd z punktu widzenia „działalności". Moglibyśmy za punkt wyjścia wziąć „stosunki" i powiedzieć, że administracja ma do czynienia ze stosunkami, w których państwo odgrywa rolę i t. d. Jeżeli jednak wybraliśmy za punkt wyjścia działalność, to dlatego, że sądziliśmy, iż to lepiej unaocznia, uzmysławia, uplastycznia kwestję. Z tego samego powodu przyjęliśmy fikcję, że państwo jest osobą. Oczywiście rozbiór logiczny wykazałby ujemne strony tego kryterjum „działalności". Nam jednak szło tylko o uczynienie kwestji, którą się zajmujemy, widzialną (anschaulich). W związku z całym powyższym poglądem, że raczej powyższy pogląd wynika z założenia naszego, że różnica między prawem publicznem a prawem prywatnem jest następująca. Prawo prywatne jest ogółem norm regulujących działalność jednostek, kontrolowaną przez państwo (przez organy zwane sądami zwyczajnymi). Prawo publiczne zaś jest ogółem norm regulujących działalność państwa (t. j. urzędów administracyjnych) kontrolowanych przez obywateli (za pomocą całego szeregu urządzeń, których szczytem jest sądownictwo administracyjne).

Powyższe określenia wypróbujemy na jakiejkolwiek teorji obecnie używanej. Weźmy ostatnią Herrnritta z jego polecenia godnej książki (Grundlehrendes des Verwaltungesrechtes) w § 11 mówiącym o właściwości urzedów administracyjnych, tak rzecz przedstawia: Urzędy administracyjne są właściwe we wszystkich sprawach prawnych z wyjątkiem tych, które należą do zakresu działania Sądów zwyczajnych. Zakres działania Sądów zwyczajnych rozciąga się na sprawy prawne cywilne i częściowo na sprawy sądowo-karne. Wszystkie inne sprawy karne należą do zakresu działania władz administracyjnych. Wedle prawa objektywnego, prawo publiczne obejmuje wszystkie te normy, które odnoszą się do jednostek, jako członków związków organicznych obdarzonych władzą publiczną. Prawo publiczne określa prawa i obowiązki jednostek wyłącznie ze względu na to przynależenie jednostek do owych związków. Wreszcie prawo publiczne obejmuje te normy, które regulują stosunki tych organicznych związków jako takich (to co nazywamy stosunkami, ma nazwę u Herrnritta „Beziehung"). Natomiast prawo prywatne reguluje stosunki jednostek i stosunki związków, jako jednostek, a więc prawo prywatne nie zajmuje się stosunkami jednostek do publicznych związków. Herrnritt podkreśla, że nie charakter normy prawnej określonym jest przez stosunek prawny przez nią uregulowany, ale przeciwnie, że norma prawna regulująca jakiś stosunek czyni go publiczno-prawnym lub prywatno-prawnym. Powołując się na art. I ustawy wprowadzającej austrjacką procedurę cywilną, powiada Herrnritt, że te stosunki życiowe, które są uregulowane wedle zasad prawa cywilnego, należą do zakresu działania sądów zwyczajnych, natomiast do zakresu działania urzędów administracyjnych należą te stosunki prawne, które mają być ocenione wedle zasad prawa publicznego. O przynależności przeto jakiegoś stosunku przez sądy lub przed urzędy administracyjne, decyduje prawo przedmiotowe. Charakterystyczną jest następująca uwaga Herrnritta. „Granice między prawem prywatnem a prawem publicznem nie są silnie przeprowadzone. Stosunek życiowy ma rozmaite strony (Beziehungen) które sprawiają, że może być częściowo przez prawo prywatne, częściowo przez prawo publiczne uregulowany". Wreszcie powiada Herrnritt „zamiar ustawodawczy uregulowania jakiegoś stosunku, według prawa publicznego lub prywatnego nie zawsze jest jasny". Z tego powodu, kończy Herrnritt, sprawa właściwości winna być w takich przypadkach uregulowana wedle wewnętrznego związku poszczególnych postanowień i wedle tendencji uregulowania.

Tyle Herrnritt. Pogląd jego nasuwa następujące uwagi. Po 1-sze rozróżnienie, czy jakaś sprawa należy do Sądu zwyczajnego, czy do Sądu administracyjnego, czy do urzędu administracyjnego czyni Herrnritt zależnem od tego, czy dany stosunek uregulowany jest przez prawo publiczne czy prawo prywatne. My natomiast rozróżnienia nie szukamy w różności stosunków, ale w różności działalności i powiadamy, że działalność jednostek reguluje prawo prywatne, a działalność państwa reguluje prawo publiczne. Otóż zaznaczamy, że pojęcie działalności nie może być rozłożone na stosunki, bo także i pojęcie stosunku, o ile mówimy o stosunku państwa do kogoś lub czegoś, możliwem jest wówczas, jeżeli państwo personifikujemy. I pojęcie działalności i pojęcie stosunku są tylko obrazami, które nam pomagają uczynić państwo i jego funkcje widzialnemi. Wybraliśmy pojęcie działalności ze względu na to, że za jego pomocą rozwiązujemy zarazem sprawę podziału prawa na publiczne i prywatne w sposób zdaje nam się plastyczniejszy, aniżeli za pomocą pojęcia stosunków. Po 2-gie teorja Herrnritta ma jako założenie znajomość tego co jest prawem prywatnem, a tego co jest prawem publicznem. Herrnritt podaje też określenie tych dwu rodzai prac. Jednakowoż nie wydaje mi się to określenie wolnem od zarzutu, że jest petitio principii. Herrnritt bowiem powiada, że prawem publicznem jest, gdy jednostka występuje w charakterze członka publicznego związku, ale właśnie o to idzie aby określić kiedy to jednostka w takim właśnie charakterze członka związku publicznego występuje. Jeżeli dalej mówimy, że to się dzieje we wszystkich sprawach, które nie są sprawami cywilnemi, to wydaje mi się, że kręcimy się w kółko. Dlatego prostszą wydaje mi się definicja, a raczej łatwiej pomaga w orjentacji, obraz, którego użyłem, a który zasadza się na tem: Jeżeli podmiotem działającym jest państwo, to sprawa jest unormowaną przez prawo publiczne, a jeżeli podmiotem działającym jest jednostka, to sprawa jest unormowaną przez prawo prywatne. I jedna i druga działalność musi być kontrolowaną. W pierwszym przypadku kontrolę wykonywa Sąd administracyjny, w drugim przypadku Sąd zwyczajny. Herrnritt sam przestrzega, że granice między prawem publicznem a prywatnem są trudne do przeprowadzenia. Należy też mojem zdaniem właśnie dlatego zdecydować się na jakieś stanowcze kryterjum. Jeżeli jednostka zawiera z drugą jednostką umowę, jeżeli wykonywa swoje prawo własności, jeżeli daje drugiej jednostce coś w zastaw, to nikt niema wątpliwości, że ta działalność jednostek regulowana jest przez prawo prywatne. Ale jeżeli na przykład do umowy, którą zawiera pracodawca z robotnikiem miesza się państwo, żądając pewnych opłat na ubezpieczenie, nakładając pewne ograniczenia, których wykonania przestrzega samo pilnie, jeżeli państwo eksproprjuje własność jednostek i t. d. to znowu niema wątpliwości wedle naszej definicji, że tutaj mamy do czynienia z prawem publicznem, że te wszystkie sprawy należą do urzędów administracyjnych. (C. d. n.).

*) Tönnies: Gemeinschaft und Gesellschaft (Leipzig 1887).

Ograniczenia prawne cudzoziemców w Niemczech.

WZASADZIE każde państwo, a więc i Republika Niemiecka, jest otwarte dla cudzoziemców. Po przybyciu jednak na terytorjum niemieckie podporządkować się muszą stosownie do norm prawa międzynarodowego zwierzchniej władzy niemieckiej, a tem samem tutejszemu sądownictwu, administracji i ustawodawstwu. Przez to podporządkowanie się tutejszemu porządkowi prawnemu stają się cudzoziemcy w zasadzie równouprawnionymi z obywatelami niemieckimi i to przez cały czas swego pobytu na terytorjum niemieckiem. Teorja prawna dla określenia w ten sposób równouprawnionych cudzoziemców używa terminu: „subditi temporarii".

Z pełnego równouprawnienia w zakresie prawa prywatnego i procesu cywilnego, jak i w zakresie prawa i procesu karnego korzystają w Niemczech obywatele tych państw, które pełnię praw przyznają obywatelom niemieckim w czasie pobytu ich na własnem terytorjum. Ta zasada wzajemności odgrywa ważną rolę w dziedzinie prawa autorskiego, patentowego i t. d. Negatywną stroną zasady wzajemności pod względem traktowania cudzoziemców jest „retorzja", t. j. odmowa pewnych uprawnień cudzoziemcom, gdy państwa, których są oni obywatelami, gorzej w tym kierunku traktują obywateli niemieckich niż swoich własnych. Traktat wersalski nie ograniczył zasadniczo powyższego stosunku Republiki Niemieckiej do cudzoziemców, zobowiązując ją tylko do traktowania obywateli państw sprzymierzonych na równi z wszelkimi innymi cudzoziemcami.

Najszerzej przeprowadzone jest w Niemczech równouprawnienie cudzoziemców pod względem opieki humanitarnej i to nad ubogimi i chorymi. Każdy ubogi lub chory obcokrajowiec ma prawo na pomoc materjalną i opiekę ze strony tych miejscowych związków opieki społecznej, gdzie mieszka w chwili krytycznej. Opieka ta i pomoc, choć doraźna, jest jednak czasowa, gdyż Niemcy, jak i każde inne państwo, mają prawo żądać przejęcia danej osoby przez jej własne państwo, oraz zwrotu efektywnych wydatków.

Pomimo powyższej zasady równouprawnienia cudzoziemców Republika Niemiecka zna cały szereg ograniczeń prawnych obywateli państw obcych, przebywających stale lub czasowo na jej terytorjum. Ograniczenia te dadzą się podzielić na dwie główne kategorje: 1) ograniczenia zasadnicze i 2) ograniczenia przejściowe.

Ograniczenia zasadnicze, znane prawie wszystkim państwom współczesnym, dotyczą przedewszystkiem praw politycznych. Cudzoziemcom nie przysługuje ani czynne, ani też bierne prawo wyboru do ciał ustawodawczych i samorządowych. Wykluczeni są oni od spełniania honorowych obowiązków obywatelskich, a więc zasiadania w sądach czy to w charakterze asesorów, czy to sędziów przysięgłych. Odmowie praw politycznych odpowiada zawsze zwolnienie od obowiązków o charakterze politycznym. To zwolnienie, obejmujące przedewszystkiem obowiązek służby wojskowej, nie ma jednak znaczenia w obecnym ustroju Republiki Niemieckiej, która, — stosownie do zobowiązań nałożonych na nią traktatem wersalskim,—zmuszoną była znieść powszechną służbę wojskową i wprowadzić armję opartą na systemie werbunkowym (art. 133 niem. konst. z 11 sierpnia 1919 i ust. wojsk. z 23 marca 1921).

Dalsze zasadnicze ograniczenia wprowadzone są ustawą karną. Wedle niej z orzeczeniem sądu karnego, stawiającego osądzonego cudzoziemca pod nadzór policyjny, łączy się zawsze wydalenie go ze wszystkich krajów Rzeszy Niemieckiej (§ 39 pkt. 2 k. k.). Wydalenie z krajów Rzeszy, jako kara dodatkowa grozi cudzoziemcowi w szczególności w razie skazania go za gry niedozwolone (§ 285 lit. a), za łów ryb na terytorjalnych wodach niemieckich (§ 296 lit. a), za powrót do Niemiec w razie dokonanego już wydalenia go poza granice Niemiec (§ 361, pkt. 2). Tego rodzaju wydalenie t. j. wydalenie ze wszystkich krajów związkowych jest typową karą dotykającą tylko cudzoziemca, gdyż własny obywatel tej karze, jak i wogóle ekstradycji nie może podlegać (art. 112 konst. z 11 sierp. 1919).

Wydalenie tak z poszczególnych krajów Rzeszy Niemieckiej, jak i z całego jej terytorjum może być zastosowane do cudzoziemca nie tylko jako kara, lecz jako zwykłe zarządzenie władz administracyjnych. Żadne bowiem państwo nie ma obowiązku udzielać pozwolenia na pobyt w swoich granicach obywatelom innych państw, a na zasadzie swej władzy zwierzchniczej, ogarniającej całe jego terytorjum i wszystkie jednostki i ciała zbiorowe — ma prawo cudzoziemca z jakichkolwiek powodów w każdym czasie wydalić poza swoje granice. Stosownie do tego i Republika Niemiecka nie przyznała w swoim dotychczasowem ustawodawstwie cudzoziemcom prawa osiedlania się na jej terytorjum. W konsekwencji tego cudzoziemiec, przeciwko wydaleniu, zarządzonemu przez władze policyjne, może się co prawda bronić, lecz tylko w drodze rekursu, ale nie może zaczepić tego rodzaju zarządzenia skargą przed tutejszemi władzami *sądowo-administracyjnemi*. Skardze bowiem jego brak byłoby podstawy materjalnej, a mianowicie obrona prawa osiedlenia, naruszonego wydanem przez policję orzeczeniem wysiedlenia poza granicę — którego mu to prawa ustawodawstwo niemieckie nigdy nie przyznało. Prawo bowiem osiedlenia, zagwarantowane konstytucją, przysługuje li tylko obywatelom niemieckim. Gdyby jednak wydalenie z Rzeszy zarządzone zostało przez władze policyjne w błędnem przekonaniu, że wydalona osoba jest cudzoziemcem, a byłaby ona obywatelem niemieckim, wówczas możliwe jest zaczepienie tego zarządzenia w drodze skargi sądowo-administracyjnej, gdyż podstawą materjalną jej będzie obywatelstwo danej osoby i uznane konstytucją prawo osiedlenia się w Niemczech.

Cudzoziemiec zatem jest w Republice Niemieckiej tylko „cierpiany" i wydalenie jego jest już uzasadnione, gdy się stał *uciążliwy* dla tut. państwa („lästiger Ausländer") z przyczyny czy to swego ubóstwa, braku zarobku, karalności lub też *niepożądanym* ze względów politycznych.

Ograniczenia przejściowe, mające jednak w obecnej chwili charakter prawie że stały — wywołane zostały z jednej strony względami natury ekonomicznej, a z drugiej względami natury politycznej. Ograniczenia te wydane w latach wojennych i powojennych przez Niemcy, dążą do zmniejszenia przypływu obcokrajowców i ułatwienia usuwania ich poza granice państwowe. Środkiem służącym do tego celu są przepisy paszportowe, które — po przybyciu cudzoziemca do Niemiec — łączą się organicznie z przepisami o zamieszkaniu wzgl. zajmowaniu mieszkań.

Wedle obowiązującej ustawy paszportowej z 12 października 1867 zniesiony został w zasadzie przymus paszportowy tak w odniesieniu do własnych obywateli, jak i cudzoziemców. Jedni, jak i drudzy mogą zatem bez paszportów wyjeżdżać i przyjeżdżać do Rzeszy Niemieckiej i zupełnie swobodnie poruszać się na jej terytorjum, ale w razie potrzeby mają obowiązek udowodnić swoją identyczność. Ustawa ta upoważniła rząd do wprowadzenia przymusu paszportowego w razie grożącego niebezpieczeństwa państwu i poszczególnym krajom Rzeszy lub niebezpieczeństwa dla porządku publicznego wywołanego czy to wojną, czy też wewnętrznemi niepokojami lub też innemi politycznemi przyczynami. Na zasadzie tego ustawowego upoważnienia pierwsze rozporządzenie o przymusie paszportowym wydane zostało 16 grudnia 1914, a zaostrzone rozporządzeniem z 21 czerwca 1916 r. Oba te rozporządzenia zniesione zostały nowem, do obecnej chwili obowiązującem, rozporządzeniem z 21 maja 1919 (R. G. B. str. 470). Rozporządzenie to uznaje za czyn karygodny zagrożony grzywną, aresztem, a nawet więzieniem do 1 roku wszelkie działanie skierowane przeciwko kontroli państwowej nad przyjeżdżającemi i wyjeżdżającemi z Niemiec osobami. Te przestępne działania dadzą się podzielić na szereg kategorji, których podmiotem są z reguły cudzoziemcy, a w niektórych wypadkach i obywatele niemieccy.

Dr. W. N.

(Dok. nast.).

JAN RJABININ.

Komisja Policji Obojga Narodów

1791 — 1792.

(Ciąg dalszy).

4) Pod datą 16 maja znajduje się w protokóle sekretnym nota K. P. do króla w Straży z powodu następującego doniesienia intendenta Sienkiewicza: „Z obowiązku włożonego na mnie znajduję powinnością donieść prześwietnej komisji, że gdy w tym czasie Najjaśniejsza Rzplita, potrzebując koni do opatrzenia wojska swego, nakazała onych jak najwięcej skupować, znaleźli się żydzi, którzy tak tu w Warszawie, jako i w Ciechanowie skupując konie, też skupowane za granicę do państwa króla Imci pruskiego wysyłają. Dla dojścia tym pewniejszego prawdy jeździłem na dniu wczorajszym do Nadarzyna, gdzie dowiedziałem się, iż tamtędy przepędzono sto koni tym sposobem skupowanych, przez które zdarzenie są właśnie ci żydzi na przeszkodzie krajowej potrzebie w podrożeniu koni".—Powołując się na prawo, nakazujące przestrzeganie wolnej przedaży, K. P. doniosła królowi, iż sama nie może zaradzić jednej z najgłówniejszych teraźniejszych potrzeb Rzplitej, t. j. obfitości i taniości koni do nagłych i licznych wypraw wojennych potrzebnych. Spytana przez delegatów konfederacji Targowickiej o powodach zamieszczenia noty tej w protokóle sekretnym, K. P. odpowiedziała, że wykupowaniem koni trudnili się liweranci armji aljanckiej, wskutek czego niezbędnem było sekretne o to traktowanie.

5) Na sesji sekretnej z dnia 21 maja K. P. wydała swym intendentom instrukcję sekretną treści następującej: „K. P. O. N., uznając potrzebę szczególniejszej baczności na to wszystko, coby mogło być przeszkodą do pospolitej obrony, albo jakowe w kraju sprawić zamieszanie, daje wszystkim intendentom policji tę oddzielną i sekretną instrukcję (której ani obiatować, ani pokazywać nikomu, chyba w koniecznej potrzebie z egzekucji tejże instrukcji wynikającej niepowinni), a to w przepisach następujących: K. P. O. N. z powodu dobra publicznego i spokojności powszechnej daje intendentowi wydziału N. N. oddzielną instrukcję, którą chce mieć sekretną. Zaleca mu jaknajmocniej: 1-mo, aby jej nie obiatować, ani pokazywać, ani komu o niej powiadać nie ważył się, chyba w koniecznej potrzebie z egzekucji tejże instrukcji wynikającej. 2-to Aby od czasu odebrania tej instrukcji bezprzestannie przejeżdżał się po całej okolicy wydziału swego, odmieniając ile możności trakt za każdą przejażdżką. 3-tio W każdym mieście, a zaś w każdej wsi, gdzie jest kościół, przy zachowaniu roztropnej ostrożności, dowiadywać się będzie, o którym czasie i jakie uniwersały i obwieszczenia od Najjaśniejszego pana w Straży lub magistratur rządowych, tudzież jakie zalecenia i rekwizycje od komisjów cywilno wojskowych, od generałów komenderujących, bądź od magistratur miejscowych z ambon czytane i publikowane były, a jeżeli takowe wszelkie uniwersały i obwieszczenia późno na miejsca przychodzą, i nie w czasie publikowane zostają, o przyczynie takowej zwłoki dowie się, tymbardziej jeżeli przez obywatelów dopełnione są, dostrzeże. 4-te Czyli pisma jakie uniwersałom tym przeciwne i woli rządowej sprzeciwiające się, powszechną spokojność burzyć mogące. Już są rozgłaszane i kogo takowych pism autorem publiczność być sądzi? 5-to Czyli nie słychać o jakowych zjazdach, zgromadzeniach, namowach spokojność i bezpieczeństwo publiczne zagrażających? 6-to Czyli kto nie zakupuje amunicji, nie przeprowadza broni, robić nie każe rynsztunków wojennych, lub nie skupuje koni? 7-mo Czyli nie wychodzą zagranicę mieszczanie albo wieśniacy i coby ich depopulacji było przyczyną, — czy ucisk lub gwałt jakiego żołnierza lub niesprawiedliwość jaka partykularza? 8-vo Czy nie tają się gdzie nasi dezerterowie, szpiegi zagraniczne lub werbujący, o czym przekonawszy się intendent natychmiast, nie odjeżdżając z miejsca, szpiega, dezertera, werbującego do wojsk zagranicznych (po pomoc do zwierzchności miejscowej udawszy się) do najbliższej komendy pod strażą pewną odprowadzić ma. 9-o Skoro intendent podług takiej sobie przepisanej reguły postrzeże, jakie zdarzenia lub okoliczności bliskim grożące niebezpieczeństwem, spokojność publiczną burzyć mogące, natychmiast o tym komisje cywilno wojskowe, magistraty miast wolnych i najbliższe komendy sposobem sekretnym przestrzedz, a zaś do K. P. sztafetą lub kurjerem

O POLICJI KRYMINALNEJ.

według dr. Schneickerta opracował i streścił Zygmunt Lewartowicz. (Ciąg dalszy).

POSZUKIWANIE sprawcy powinno się odbywać mniej więcej w sposób następujący:

Urzędnik policji kryminalnej otrzymawszy od osoby poszkodowanej list anonimowy winien dowiedzieć się od niej, które z przytoczonych okoliczności są prawdziwe, które zaś zmyślone. Co się tyczy pierwszych, to poszkodowany powinien wyjaśnić, kto z jego znajomych mógł o danej okoliczności wiedzieć. Przy tym badaniu poszkodowanego dojdziemy do wniosku, że jedne fakty znane są większej ilości osób, inne zaś mniejszej. Znajdziemy również takie fakty, o których poszkodowany twierdzić będzie, iż nikt o nich nie wie. Na te fakty powinien urzędnik policji zwrócić specjalną uwagę, gdyż dzięki nim będzie mógł wpaść na trop autora listu anonimowego. Powinien on pomóc poszkodowanemu przypomnieć sobie kto, mimo wszystko, mógł o danym fakcie wiedzieć. Przypomnienie sobie osoby takiej przez poszkodowanego będzie kluczem do rozwiązania zagadki. Wówczas należy u osoby podejrzanej dokonać rewizji, i zabrać atrament, stalówki i papier. Przez odpowiednią analizę i porównanie atramentu, papieru i charakteru pisma będziemy mogli ustalić, czy list anonimowy pochodzi od osoby podejrzanej. Jest rzeczą wprost niemożliwą odnalezienie autora, o ile okoliczności przytoczone w liście mogą być wiadome bardzo wielkiej ilości osób.

CZĘŚĆ IV.

O właściwościach zawodowego przestępcy.

ROZDZIAŁ I.

Geneza przestępcy.

Jakżeśmy to już powyżej wzmiankowali zawodowy przestępca jest właściwym objektem walki dla wymiaru sprawiedliwości i jego organów, m. i. policji kryminalnej. Przestępca zawodowy—to człowiek, który nie w uniesieniu, nie w skutek psychicznego konfliktu złamał zakazy kodeksu karnego—nie! to człowiek, który życie swe uzasadnił walką z prawem, który stanął na aspołecznej podstawie, uważając, iż przyjęty ład społeczny i prawny jego nie dotyczy i, że może swobodnie go obchodzić.

Przestępca taki rekrutuje się ze sfer najrozmaitszych, ale przeważnie z pośród środowiska przestępnego. Jakkolwiek zdarzają się dość często wypadki, że zawodowy przestępca jest synem zamożnych rodziców, lecz idąc po linji najmniejszego oporu, w życiu wykoleił się i stanął w konflikcie z kodeksem karnym—to jednak gros przestępców są to ludzie z niższych klas społecznych, pchani nędzą do pierwszego przestępstwa. Widząc, że przestępstwo to przeszło im bezkarnie nabierają odwagi i przeradzają się w zawodowych rzezimieszków.

Bezwględnie przykład odgrywa tu bardzo poważną rolę. Dziecko, wychowujące się w sferze opryszków, zatraca wszelkie poczucie moralności. Nie rozumie ono, iż kradzież jest przestępstwem i grzechem. Rośnie ono w tej atmosferze, jest świadkiem ukrywania skradzionych rzeczy, radości z obfitego łupu, przechwałek z powodu udanej kradzieży i wyprowadzenia w pole organów bezpieczeństwa publicznego; opowiadania o przestępstwach pobudzają wyobraźnię dziecka, tworząc w ten sposób doskonały grunt dla rozwoju przyszłego przestępcy. Dziecko takie wprowadzają rodzice w życie odrazu po drodze występku i zbrodni. Już nieświadomie jest on rodziców swych pomocnikiem. Kronika policyjna notuje aż nazbyt często współudział dzieci w kradzieżach i innych przestępstwach pod kierunkiem rodziców.

Z tego wniosek, iż społeczeństwo powinno specjalną opieką otoczyć dzieci przestępców, jako też małoletnich przestępców, przez wyrwanie ich ze zgangrenowanego środowiska i wprowadzenie pośród ludzi o normalnym poziomie etycznym.

Jednakże, niestety, akcja ta wśród społeczeństwa jest, jak dotychczas, dość słabo rozwinięta i ilość młodocianych przestępców zwiększa się w zastraszający sposób.

Odrzucając tezę Lombroso, iż przestępca jest z natury swej predestynowany do czynów występnych musimy jednakże uznać, iż istnieją pewne cechy charakteru, które przy pewnych okolicznościach pchają jednostkę do przestępstwa. Jedną z takich cech, a zarazem najbardziej zgubną jest rozwinięta zmysłowość i bezwzględna chęć użycia. Ludzie owładnięci pasjami stawiają nawet życie swoje na kartę dla osiągnięcia wszelkich uciech życia, do czego konieczne im są w pierwszej mierze pieniądze.

To też o zdobycie pieniędzy prowadzą walkę bezlitosną, niehamowaną żadnymi powściągami etycznymi.

Przestępcy przyszli przechodzą zwykle przez okres próżniactwa i poszukiwań—jest to okres *włóczęgostwa*.

Włóczęgostwo dlatego też jest uważane za sui generis przestępstwo, karane według art. 275 K. K. więzieniem od lat 3—6. Tą wysoką sankcję, jaką przypisuje w tym wypadku prawodawca należy sobie wytłumaczyć wskazywanymi powyżej względami.

Kodeks definjuje włóczęgostwo w ten sposób: wałęsanie się połączone z odmową stwierdzenia swej osobistości lub udzieleniem fałszywych wiadomości o niej.

Ma się rozumieć, że istota przestępstwa tego jest uzależniona od istnienia przymusu paszportowego i t. d., który jest bardzo pożądany w państwach gdzie przestępczość jest silnie rozwinięta.

Człowiek nie posiadający dowodu osobistego, ani środków zarobkowania jest bezwzględnie pod względem bezpieczeństwa publicznego bardzo niebezpiecznym elementem, który należy ze społeczeństwa eliminować, w celach profilaktycznych. Tę samą uwagę należy skoncentrować na cyganach, podejrzanych domokrążcach, żebrakach i t. d. gdyż zajmują się oni przeważnie kradzieżą, a rzekome ich zajęcia służą jeno za pokrywkę ich występnych działań.

Bardzo często wypatrują jeno odpowiednie miejsca do kradzieży i dają o nich znać swym towarzyszom, którzy później dokonują przestępstwa.

Jak podkreśliliśmy powyżej włóczęgostwo jest przejściowym okresem dla przestępcy—pewnego rodzaju przygotowaniem. Traf decyduje często na jaką drogę przestępstwa skieruje włóczęga swe dalsze kroki. Później przechodzi on z łatwością z jednego przestępstwa do drugiego.

„Lepszy" przestępca, „błękitny ptak" prowadzi również bieg życia włóczęgi, choć w nieco lepszym stylu. W walce z nim ogromną pomoc przynoszą rejestry karne, umiejętnie prowadzone, dzięki którym można z łatwością ustalić osobę przestępcy, oraz gazety śledcze. Dzięki tym ostatnim, policja całego państwa może w ciągu 1 lub 2 dni być poinformowaną o dokonanem przestępstwie i rysopisie przestępcy, przez co wykrycie go staje się znacznie ułatwionem.

Zjawiskiem bardzo ciekawem i charakterystycznem jest znaczne wzmaganie się ilości przestępców zawodowych po każdym przewrocie lub kryzysie politycznym, czy to ekonomicznym. Zjawisko to można objaśnić w ten sposób, że wszelki kryzys lub przewrót wyrzuca pewną ilość ludzi z normalnego trybu ich życia na niedolę i niepewny los. Ten stan psychiczny tworzy doskonałą glebę dla rozwoju wszelkich skłonności przestępczych. I właśnie z tych ludzi rekrutują się nowe zastępy zawodowych przestępców.

Również należy zwrócić uwagę na fakt, że przy przewrotach politycznych władza państwowa ulega pewnemu osłabieniu, więzy społeczne i polityczne rozluźniają się, wskutek czego tworzy się specjalnie przychylna konjunktura dla przestępców, z czego ci ostatni chętnie skorzystają.

(C. d. n.)

---

wiadomość przeszle; gdyby przecie prędzej i łatwiejsza dojść mogła wiadomość do obozu, gdzie się król Jmć znajdować będzie, tedy prosto do ministra policji u Straży, tamże przy boku J. K. M-ci znajdującego się, raport wszystkiego przeszle, wszelako i do komisji swojej osobno o wszystkim doniesie. 10-o W każdym raporcie intendent wiernie i cnotliwie opisze: co widział, a co tylko słyszał, rzecz każdą i słowa jaśnie, tak jak na nie potrzał lub o niej mu powiadano, wyrazi. 11-mo Na kurjerów intendent używać będzie swoich strażników lub obcych, ale o których wierności przekonany będzie. A gdyby na sztafetę lub kurjera pieniędzy nie miał, których powrót za doniesieniem komisji (komisja) z kasy swojej zaręcza, na ów czas rekwirować ma na piśmie i pieczęcią stwierdzić do pierwszego pocztamtu pilność i ważność interesu policji tyczącego się, a pocztamt, jako uprzedzony o tym, rozkazem Najjaśniejszego Pana, takową sztafetę lub kurjera natychmiast aż na miejsce przeszle bezpłatnie. 12 o Gdyby zaś intendent zawiódł w tym ufność komisji i wiarę publiczną na jego przysiędze położoną, wydając sekret tej instrukcji lub onej nie dopełniając tak wiernie, pilnie i ostrożnie, jak ma sobie zalecone, lub złośliwie i fałszywie kogo oskarżył, za to przekonany nie tylko z urzędu swego zrzucony, ale i kryminalnie sądzony zostanie. 13-to Takowa rezolucja dopóty moc swoją i exekucję mieć będzie, dopóki K. P. nie uzna potrzeby cofnienia onej, w czym, gdy wyda swoje zlecenie, intendent tenże sam oryginał wrócić jest obowiązany".

6) Na sesji 18 czerwca K. P. roztrząsała raporty intendenta wydziału lubelskiego Krajewskiego. W pierwszym raporcie z dnia 11 czerwca Krajewski donosi z Lublina:

„Od czasu odebrania instrukcji sekretnej najmocniej staram się, chodząc i dowiadując się tak po wszystkich kościołach, jako też schadzkach publicznych, z ostrożnością obowiązki przepisane dopełniać; co podpadło pod moją uwagę, donoszę prześwietnej komisji: Uniwersały, jakie przychodzą, publikują tu z ambon, ale najwięcej dwa razy przeczytawszy; księża nie chcąc sobie dać czasu czytania krótko opowiadają, często niedokładnie. Dnia wczorajszego rano odebrał dopiero magistrat tutejszy pod dniem 26 maja prześwietnej komisji, a pod dniem 29 straży uniwersały, które natychmiast publikowane były. Komisje cywilno-wojskowe, jak mi powiadał regent tejże, każe przedrukowywać i dopiero rozsyła, ztąd zapewne spóźnione bywają, bo i drukarnia bawi, i komisja tutejsza rzeczy spóźnia, i dyspozycje prześwietnej komisji,—też ani prokuratora, ani dozorców policji nie porobiła, sądów nie odprawia. Miasto czuje się być przez nią uciążone, gdyż nie tylko furaże, ale i podwody za paletami tejże dla wszystkich wojsk musi dostarczać, prócz kwaterowania. Dnia dzisiejszego J. P. Prezydent powiadał mi, iż instygator Trybunału Pulikowski powiadał mu dziś rano, iż J. P. Radwański, który tutaj od kilkunastu lat bawi się włóczęgą, szachrajstwem i faktorstwem, odzywa się, iż wie dobrze, co się dzieje w obozie moskiewskim; z wieści pocieszających naród wyśmiewa się. Wnoszą ztąd, że ma mieć korespondencje przez jego ręce przesyłane, jak głoszą od J. Pana Potockiego, ex-generała artylerji, do malkontentów tutejszych, i że odbiera paki listów z poczty i roznosi; nie jest to osoba do korespondencji tak wielkiej podobna. Mam go na oku i prokuratorowi miejskiemu śledzić go kazałem najostrożniej, ale, że ma mieć posesję, nie mając w instrukcji objaśnienia, jak się mam w takiej okoliczności znaleźć, bo tylko o zagranicznych szpiegach wyrażoną, nie brałem go w areszt. Co prześwietna komisja każe z nim robić, czekam rezolucji. Znajduje się tu i JP. Kruszewski z żoną, którego ja znając dawniej kondultę niedobrą, śledzić go będę, o którym równie powiadał mi Prezydent, iż i sam rezonuje przeciwko konstytucji, i ludzi mu podobnych. Zapytany, z czego żyje, odpowiedział, iż od panów przejeżdżających ma wsparcie. Słychać, iż u J. Pana Trypolskiego deputata miała być schadzka malkontentów przed dwoma niedzielami, gdzie mieli się podpisywać na wolentarjuszów, z których jeden mówił Prezydentowi, którego nie znał i nie wie, jak się zowie: i my też jesteśmy wolontarjuszami, żeby się tylko zbliżyli Moskale,—i to mi powiadał JP. Prezydent. Strażników do wydziału mego nie masz jeszcze; potrzebniby byli, to sam nie mogę wszędzie dotrzeć. W komisji cywilno-wojskowej ani ofiar żadnych, ani do obrony zapisywanych nie masz". (C. d. n.)

Dr. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI.

Kryminalna telepatja i retroskopja.

NAKŁADEM M. Altmanna w Lipsku wyszła niedawno książka znanego w literaturze i w praktyce karnej kryminalisty Ubalda Tartarugi, radcy rządu w Wiedniu i t. d. p. t.: „Kriminal Telepathie und Retroskopie“. Książka ta, tłumaczona już na wszystkie prawie języki europejskie, ukaże się niebawem w moim przekładzie z upoważnienia autora, który w niej nawet uczynił mi zaszczyt zacytowaniem listu, pisanego przezemnie do niego i moich na tą sprawę poglądów. Ubald Tartaruga, był przez szereg lat wybitną siłą w wiedeńskiej dyrekcji policji, a powołany do tamtejszego instytutu dla kryminalnej telepatji, napisał swą książkę z podtytułem: „Telepatja i jasnowidzenie na usługach kryminalistyki“.

O telepatji i próbach jej zastosowania w służbie policyjnej pisałem w r. 1921 w Gazecie P. P. i wyraziłem moje sceptyczne zapatrywanie o ile chodzi o praktykę życiową.

Książkę swą napisał autor —jak sam mówi — przedewszystkiem dla urzędników policji i sędziów, jednakowoż także i dla wszystkich interesujących się kryminalistyką i okultyzmem.

* * *

W żadnym dziele wiedzy — mówi Tartarugi — nie ma tak wielkiego zamętu pojęć zasadniczych, jak właśnie w tej dziedzinie. Jedni identyfikują „okultyzm“ z „mistycyzmem“, inni uważają, a tych jest większość — okultyzm naukowy za humbug z duchami i proste oszustwo. Przyczyna tego, jest z jednej strony powstrzymywanie się nauki oficjalnej od wydania opinji, a z drugiej „działalność“ rozmaitych dyletantów, spekulantów i ignorantów z tytułem doktorskim lub bez niego. Wszystko to utrudnia ścisłe badanie, a równocześnie popiera sensacyjną literaturę.

Okultystyczny znaczy tyle, co *niezbadany, nieznany*. Przed wiekami w zaraniu kultury ludzkiej — były prawie wszystkie zjawiska przyrody niezbadane. Powoli odpadały z tej masy niewiadomej coraz to nowe okruchy, tak, że w obecnych czasach, możemy rozróżnić trzy grupy, a mianowicie: rzeczy naukowe 1) zbadane, 2) jeszcze nie zbadane i 3) takie, których zdaje się nigdy nie zbadamy — świat metafizyczny, dążący do wyjaśnienia przyczyn jaźni, do poznania rzeczy nadnaturalnych. Autor zajmuje się rzeczami naukowo już zbadanemi. W rzeczywistości nie wiemy jakie dalsze zagadki natury zdołamy rozwiązać, a jakie nie.

Być może?... z pewnością!!! Jednego nam jednak nie wolno czynić, a to twierdzić żeśmy już doszli do granic poznania, lub, że wszystko, co jeszcze zostanie odkryte, da się wyjaśnić już uznanemi przez naukę formułami. Wszak radioaktywność, teorja atomu, elektronów, teorje kinetyczno-gazowe, Roentgen i t. d. wprowadziły w naszą naukę tak gruntowne zamieszanie, że zostaliśmy zmuszeni do „przegrupowania“. W r. 1919 przyjęto, że świat nasz tworzą trzy zasadnicze pierwiastki: jądro wodoru, jądro helium i elekron, a już w r. 1920 dodał sir Ernest Rutheford do tych kamieni węgielnych, czwarty, nazwany przez niego tymczasowo X.

Może być — mówi Schmid — że jednak istnieją tylko dwa pierwiastki: jądro wodoru i elektron, a pozostałe dwa są tak silnie spojone poczwórnemi, lub potrójnemi jądrami wodoru, żeśmy ich dotąd nie zdołali rozbić. Te pierwsze próby zdają się stwierdzać, że atom elementu chemicznego może być rozłożony zbombardowaniem go jądrem helium...

Nikt dotąd nie widział, ani nie zdołał zważyć atomu, a mimo to znamy dokładnie jego strukturę i wagę. Elementy scaudium, gallium, germanium znano, zanim je faktycznie odkryto, tak samo jak Leverrier wiedział o istnieniu planety Neptuna, którą to tajemnicę wydarł Wszechświatowi, pracując przy swem biurku.

Jakimż jest stosunek filozofji do nauk specjalnych? Oto te ostatnie staraja się wyrobić sobie pojęcie o przedmiotach, filozofja zaś opracowuje te pojęcia i wyjaśnia je. Im więcej rozszerzają się nasze wiadomości o budowie świata, tem więcej zbliża nas filozofja do celu ostatecznego.

Okultyzm nie ma nic wspólnego z mistycyzmem, jako czemś tajemniczem. Telepatja np. jest zdobyczą naukowego okultyzmu i jest tak samo „mistyczną“ jak elektryczność. O istocie najważniejszych rzeczy nie wiemy nic. Nie wiemy co to jest właściwie siła, życie, rozmnażanie się i t. d., a przecież nie wątpimy w ich istnienie, gdyż widzimy ich skutki.

Okultyzmem jest poprostu wszystko, czego nie możemy po prostu wsadzić w ramy oficjalnych zdobyczy wiedzy, którą nam wpojono w szkołach. Hypnotyzm należał przed laty 50 do dziedziny okultyzmu, — dziś jest przedmiotem nauki. Praca musi być kontynuowana. To, co już nauka wie, nie graniczy bezpośrednio z tem, czego jeszcze nie wie — natura bowiem nie zna ostrych granic i wszędzie widzimy jakby pas neutralny. Ten pas graniczny między znanem, a jeszcze nie poznanem, to właśnie dziedzina naukowego okultyzmu, zwanego „ksenologją“, będącą syntezą wszystkich szczytów wiedzy. Każda nauka ma dziś jeszcze punkt, w którym jej treść przechodzi w bezkres i w tym oto punkcie zaczynają się tereny naukowego okultyzmu. W żadnym razie — mówi autor — nie wolno uważać naukowego okultyzmu, za światopogląd. Mogłoby to mieć miejsce tylko w odniesieniu do spirytyzmu objawiającego (Offenbarungs Spiritismus) zdobycze okultyzmu nie są w niczem cudowniejsze, od odkrycia n. p. pozafioletowych lub innych również niewidzialnych promieni.

Czy mogliśmy dawniej marzyć, że obecnie dojdziemy, a raczej doszliśmy do możności na graficznym niejako szemacie, zarezerwować miejsce dla zobrazowania długości fal pewnych promieni, które dotąd jeszcze nie są odkryte? Dr. Schmid pisze ...„jeżeli na linji prostej wykreślimy poszczególne długości fal, to zobaczymy, że na światło (widoczne) przypada tylko jedna oktawa, trzy oktawy zajmuje światło pozafioletowe, o następnych czterech oktawach nie wiemy nic, po nich zaś idzie osiem oktaw promieni Roentgena, za któremi mają miejsce promienie gamma radjo[illegible]tów. Po widmie (spectrum) promieni czerwonych następuje osiem oktaw promieni pozafioletowych, tak, że po lewej stronie mamy długości fal około $^1/_2$ mm. Następujące trzy oktawy są nam nieznane, po nich zaś mamy znów fale o takiej długości, jakiemi się posługujemy w radjotelegrafji...“

Ileż uznawanych praw natury przestało niemi być w ciągu wieków, gdy trzeba je było zmienić z konieczności?! Do zdobyczy okultyzmu odnosimy się z wielką rezerwą i zastosowaniami, jako że dochodzimy do nich drogą obok zmysłową (parasensorisch), lub nadzmysłową (ubersinnlich), przyczem „nadzmysłowość“ nie oznacza nic innego ponad to, że prócz znanych nam, istnieją jeszcze i inne zmysły. Wszak nasze pięć zmysłów niejednokrotnie nas zawiodło. Okultyzm nie ma wcale zamiarów obalenia nauki w prawach natury. Dr. Tischner pisze: „...nie wszystko wywracamy co dotychczas istniało, rozszerzamy jeno naszą wiedzę dążąc do uznania—obok doświadczeń osiągalnych zmysłami—spraw nadzmysłowych... aż do czasu gdy zostanie udowodnione, że rzecz ma się przeciwnie należy uznawać, że objawy okultystyczne rozgrywają się bezwzględnie w granicach tego, co oznaczamy określeniem: prawo natury...

W obecnej literaturze okultystycznej rozróżniamy fenomeny „okultystyczne“, czyli „nadnormalne“ (supranormal) od „oboknaturalnych“ (paranormal). Pierwsze z nich to zjawiska sprzeczne z uznanemi prawami natury, drugie zaś można bądź co bądź podporządkować urzędowej nauce. Okultyzmem można nazwać np. jasnowidzenie—pozanormalnem „rozdwojenie“ (Persöhnlich-Keitsspaltung), automatyczne pismo i t. d. (Dr. Charles Richet, laureat Nobla, członek franc. akad. umiej. proponował określenie „metapsychika“, zamiast okultyzmu, a Dessoir prof. berliński wystąpił z wyrazem „parapsychologia“, aby doczepką „para“ zaznaczyć, że nic nie leży „meta“, czyli hen za górami i lasami. Inni uczeni wybrali określenie „Tiefenpsychologje“—psychologja głębi).

Osobną wzmiankę należy poświęcić owym „cudom“, które rzekomo dyskredytuje okultyzm. Prof. Dr. Karol Ludwik Schleich pisze w swem dziele p. t. „Beuristsein und Unsterblichkeit“ „...Nauki przyrodnicze oduczyły się niestety zważać na cuda, jako takie, które są większe znacznie, niż cuda wszystkich spirytystycznych medjów. Nie tyle mnie obchodzą stoliki wirujące, leurtacje, pukanie duchów, ile cud urodzin dziecka—fakt, że je mogę po raz pierwszy pogłaskać po główce...“ Światopoglądy materjalistyczno-mechaniczne nigdy się nie pogodzą z dążeniami naukowego okultyzmu. Tych światopoglądów nie podzielają zresztą już i urzędowo uznani uczeni. Zdobycze najidealniejszej nowoczesnej wiedzy *zaprzeczyły* światopoglądowi, że materja jest wieczna—nie stworzona (ungeschaffen) i niezniszczalne, że obok materji nie istnieje nic, i że wszystkie zjawiska (także i duchowe) zależą od niej (jako modyfikacji, lub skutku) i że są zniszczalne, zaprzeczyła wreszcie, że dusza jest czystym fenomenem mózgowym, który gaśnie z chwilą zniszczenia mózgu.

Niezwykle ciekawie opracowanej przez autora historji okultyzmu, streszczać nie będę — znajdzie ją Szanowny Czytelnik w książce. Tu zwrócę tylko uwagę na jego poglądy co do teozofji, o której coraz więcej u nas słychać, a którą Tartaruga nazywa krotko „Phantasieschöpfung“—tworem fantazji Heleny Bławackiej, rosjanki i jej uczennicy angielki Annie Besant. Obie te przedstawicielki ezoteryzmu, znalazły—rzecz charakterystyczna—sporą liczbę zwolenników, mimo, że treść ich „nauki“ jest bardzo mętna. Dalszym ciągiem, onej teozofji, jest zapoczątkowana przez D-ra Steinera „antropozofja“ i, tak jak pierwsze, opiera się na buddyźmie i hinduiźmie.

W następującym rozdziale omawia autor teren swej pracy i dzieli go, wedle obecnego stanu nauki, na cztery grupy, a mianowicie: na telepatję, jasnowidzenie, telekinezję i materjalizacje. Berlinskie Tow. „Psychologische Gesellschaft“, na którego czele stoi tajny radca sanitarny Dr. Albert Moll, scharakteryzowało owe grupy, z okazji ankiety, dla przedstawienia rzeczowego materjału, celem ścisłego zbadania okultyzmu w następujący popularny sposób:

1) Czy istnieje jasnowidzenie w przestrzeni i czasie?

2) Czy istnieje telepatja czyli przenoszenie myśli bez powszechnie znanych możliwości porozumiewania się (Wahrnehmungsmöglichkeit)?

3) Czy istnieje telekinezja, czyli, czy istnieją osobniki będące w stanie przenosić przedmioty, nie używając do tego znanych środków mechanicznych?

4) Czy istnieje materjalizacja, zmarłych wzgl. inna materjalizacja? Czy istnieją ludzie, którym z ust, palców powstają ciała dotykalne lub widzialne, o kształtach części ciała, lub nawet całych ciał?

Wedle najnowszych badań składają się te cztery grupy właściwie *z dwu głównych*, dwie zaś drugie byłyby podgrupami. Dr. fil. Waldemar von Wasilewski, powaga w dziedzinie telepatji i jasnowidzenia, pisze w swem dziele p. t. „Telepatie und Hellsehen“... Telepatja i jasnowidzenie, to bardzo prawdopodobnie dwa odmienne objawy jednej i tej samej zdolności duchowej, którą by można nazwać bezpośredniem poznaniem „direckte Wahrnehmung“, czyli panestezją (Panästhesie). Dr. v. Schreuch Notring lekarz w Monachium staje w swem dziele p. t. „Physikalische Phenomene des Mediumismus“ na stanowisku, że telekinezja jest wstępem do teleplastyki.

Skutkiem tego musimy ująć rzecz o obecnym terenie prac nad okultyzmem w następujący sposób:

I. Psychologja nadnormalna (Supranormale Ps.).
 a) telepatja,
 b) jasnowidzenie.

II. Fizjologja nadnormalna (Supranormale Ph.).
 a) telekinerja,
 b) teleplastyka.

Tartaruga daje wyraz zdziwieniu, że podział ten nie jest powszechnym, skoro istnieje powszechne rozsegregowanie fenomenów na 1) psychiczne (telep. jasnow.) i 2) fizyczne (telekinezja, materjalizacja, pukanie, lewitacje i t. d.). Rzecz prosta—mówi autor—że nie ma ścisłych granic między nadnormalną psychologją a nadnorm. fizjologią. Gdybyśmy mówili tylko o nadnormalnej fizyce, zcharakteryzowalibyśmy zbyt ciasno zjawisko telekinetyczne i teleplastyczne, ich wybitnie biologicznym podkładem. Jeżeli chcemy ująć głębszy sens obu tych głównych grup, musimy je traktować wspólnie. (C. d. n.).

DZIAŁ URZĘDOWY

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 kwietnia 1923 r. w sprawie zmiany przepisów o djetach i kosztach podróży.

Na zasadzie postanowień o normowaniu poborów niestałych i ubocznych w ustawach z dnia 13 lipca 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 65, poz. 429, 431 i 433) i w ustawie z dnia 31 marca 1922 r. (Dz. U. R. P. Nr. 28 poz. 226) zarządza się co następuje:

1. Normalne djety dzienne, określone w art. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 7 marca 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 28 poz. 168), ustala się jak następuje:

Dla urzędników:

I st. sł. na 2966 mk., II st. sł. na 2358 mk., III st. sł. na 2358 mk., IV st. sł. na 2358 mk., V st. sł. na 2112 mk., VI st. sł. na 1782 mk., VII st. sł. na 1526 mk., VIII st. sł. na 1184 mk., IX st. sł. na 1184 mk., X st. sł. na 1014 mk., XI st. sł. na 1014 mk., XII st. sł. na 1014 mk.

Dla sędziów i prokuratorów:

a) pobierających uposażenie grupy I na 1782 mk., b) pobierających uposażenie grupy II na 2112 mk., c) pobierających uposażenie grupy III i IV na 2358 mk.

Dla profesorów państwowych szkół akademickich:

Dla profesorów zwyczajnych na 2358 mk. Dla profesorów nadzwyczajnych na 2112 mk. Dla zastępców profesorów na 1782 mk. Dla adjunktów, kustoszów, prosektorów, konstruktorów i obserwatorów na 1526 mk. Dla asystentów starszych na 1184 mk. Dla asystentów młodszych (demonstratorów, elewów) na 1014 mk.

Dla wyższych funkcjonarjuszów Policji Państwowej:

I st. sł. na 2358 mk., II st. sł. na 2112 mk., III st. sł. na 2112 mk., IV st. sł. na 1782 mk., V st. sł. na 1782 mk., VI st. sł. na 1526 mk., VII st. sł. na 1184 mk., VIII st. sł. na 1184 mk.

Aplikanci sądowi egzaminowani, zastępcy sędziów śledczych i asesorowie sądowi z b. dzielnicy pruskiej otrzymują 1526 mk. Inni aplikanci sądowi 1184 mk.

Pracownicy kolejowi otrzymują:

1 st. pł. 2358 mk., 2 st. pł. 2112 mk., 3 st. pł. 1782 mk., 4 st. pł. 1526 mk., 5 st. pł. 1184 mk. 6 st. pł. 1184 mk., 7 st. pł. 1014 mk., 8 st. pł. 1014 mk., 9 st. pł. 1014 mk., 10 st. pł. 768 mk., 11 st. pł. 768 mk., 12 st. pł. 768 mk., 13 st. pł. 768 mk., 14 st. pł. 608 mk., 15 st. pł. 608 mk.

Funkcjonarjusze niżsi od 1 st. pł. do 4 stopnia płacy 608 mk.

Funkcjonarjusze niżsi od 5 st. pł. do 9 st. płacy tudzież pomocnicy kancelaryjni w b. zaborze austrjackim 768 mk.

Posterunkowi i starsi posterunkowi Policji Państwowej 950 mk.

Przodownicy i starsi przodownicy Policji Państwowej 1014 mk.

2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od dnia 1 kwietnia 1923 r.

Prezes Rady Ministrów *W. Sikorski.*
Minister Skarbu: *W. Grabski.*

Zmiana granic miasta Będzina i Dąbrowy Górniczej.

Na zasadzie art. 1 i 2 ustawy z dnia 20 lutego 1920 r. w przedmiocie zaliczania osad wiejskich w poczet miast, oraz zmiany granic miast na obszarze b. zaboru rosyjskiego (Dz. U. P. P. Nr. 19, poz. 92) zarządziła Rada Ministrów rozporządzeniem z dn. 20 kwietnia 1923 r., że do miasta Będzina włączono kolonję Ksawera, Warpie, Huty Cynkowe, kopalnię Koszelów i część kolonji Mydlice. Jednocześnie miejscowości te wyłączono z miasta Dąbrowy—Górniczej.

W ten sposób granica miejska miasta Będzina bierze początek od punktu zetknięcia się drogi polnej, prowadzącej do Zagórza z ulicą Furmańską i biegnie w kierunku północnym prostą linją, równoległą z obecną wschodnią granicą m. Będzina; w tym kierunku przecina drogę Wolską i Czarną, dochodząc do punktu, gdzie zbiega się trakt rządowy Będzin—Dąbrowa z drogą, idącą wzdłuż kopalni Koszelów i Huty Cynkowej. Od tego punktu zetknięcia się dróg, granica biegnie w tym samym kierunku wzdłuż wymienionej drogi kopalnianej (przyczem nie zbacza z prostego kierunku). aż do punktu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, pozostawiając drogę graniczną po stronie m. Będzina. Po dojściu do plantu kolejowego, granica zbacza na przestrzeni 40 metrów na zachód wzdłuż plantu ku drodze z Ksawery do Siemonia, poczem tą drogą biegnie do zbiegu z ulicą (drogą) Wiejską; dalej — ulicą (drogą) Wiejską na przestrzeni 490 metrów, pozostawiając te ulice graniczne po stronie Będzina, następnie granica miejska biegnie granicą gruntów włościan b wsi Gzichów, a granicą gruntów dominjum Gzichów do punktu spotkania z obecną granicą miejską.

Od tego punktu granica biegnie w kierunku zachodnim, przyczem utrzymuje się dotychczasową granicę miasta.

Do miasta Dąbrowy—Górniczej włączono grunty dominjum Gzichów "Zielona„ kolonję Dębniki, kopalnie Korzeniec i Jan "Olszynkę", kolonję Niepiekło i część zalesionego terytorjum rządowego, położonego na południe od wsi Gołonóg, wyłączając je z gmin: Łagisza, Olkusko—Siewierskiej, względnie m. Będzina.

W ten sposób, za granicę terytorjum m. Dąbrowy—Górniczej ma być uważana od zachodu wspólna granica miast: Będzina i Dąbrowy—Górniczej opisana powyżej; Od południa: obecna granica miejska, aż do punktu załamania się tej granicy w punkcie, leżącym na wprost drogi leśnej między czwartą, a piątą działką leśną (licząc działki z zachodu na wschód), która to granica miejska dalej na wschód od tego punktu biec będzie granicą lasu rządowego do punktu przecięcia z "tunelem" kopalnianej kolejki linowej, idącej z szybu "Albert„ do kopalni "Flora„. Od tego punktu przecięcia rozpocznie się wschodnia granica miejska, która na północo-zachód biec będzie zachodnim brzegiem wymienionego "tunelu„ (z pozostawieniem go przy gminie Olkusko—Siewierskiej) i dojdzie nim do wylotu; następnie zaś granica zmierzać będzie najkrótszą drogą ku traktowi (Dąbrowa—Gołonóg) po przecięciu którego, w poprzednim kierunku dążyć będzie granica gminy Olkusko—Siewierskiej do punktu, w którym rozpoczynają się działki t. zw. "Olszynki". W tym punkcie granica zwróci się na wschód i północo-wschód, jak granica "Olszynki", zaś wyczerpawszy wschodnią jej granicę, dalej na północo—wschód biec będzie po granicy łąk Gołonoga i Ząbkowic i dojdzie tak do rzeki Czarnej—Przemszy. Następnie rzeką Czarną-Przemszą dojdzie do punktu zetknięcia z granicą miasta Będzina, opisaną w p. 1 niniejszego paragrafu.

Granice wyżej opisane ustali na miejscu komisja zwołana pod przewodnictwem przedstawiciela właściwej władzy administracyjnej I instancji, w skład której wejdą w charakterze członków po jednym przedstawicielu zainteresowanych miast i gmin wiejskich.

Wykonanie niniejszego rozporządzenia powierzono Ministrowi Spraw Wewnętrznych, a uzyskało ono moc obowiązującą z dniem 5 maja 1923 r.

(Vide dz, Ust. P. P. Nr. 47 z dn. 5. V. 1923 r.)

Pochwały

W rozkazie Kmdy P. P. okręgu warszawskiego Nr. 11 z dn. 20-I 1923 r. czytamy:

W dniu 17 grudnia 1922 r. we wsi Bielany, gminy Mszczonów, pow. Błońskiego dokonano napadu na dom Teodora Omiecińskiego. przyczem rabusie wymordowali całą rodzinę składającą się z 5 osób, oraz ciężko ranili szóstą osobę, 13-to letniego syna Omiecińskiego.

Kierownik Ekspozytury Śledczej komisarz Władysław Nowak prowadząc energiczne śledztwo, przy pomocy funkcjonarjuszów ekspozytury i pow. Błońskiego, w ciągu 36 godzin po napadzie i zbrodni ujawnił sprawców napadu Stanisława Czarneckiego i Szymona Łaśko, których wraz z dowodami rzeczowymi przekazano władzom sądowym. Wymienieni wyrokiem Sądu doraźnego w Warszawie skazeni zostali na karę śmierci.

Za okazaną gorliwość, energję i oddanie się pracy, dzięki czemu w tak krótkim czasie ujawniono i przyłapano sprawców zbrodni udzielam pochwały komisarzowi Nowakowi i wszystkim funkcjonarjuszom, którzy przyjmowali czynny udział w prowadzeniu dochodzenia. *Tomanowski* m. p. okr. kmdt. P.P.

W rozkazie Okr. Kmdy P.P. w Stanisławowie Nr. 3 z dn. 19-I 1923 r. czytamy:

„Nadesłany mi wyciąg z rozkazu Dowództwa Dywizji ogłaszam w całości: Na rozkaz D-cy O. K. VI. L. 3014-II. Szef z 14-XII 1922 wyrażam memu oddziałowi II oraz Okręgowej Komendzie Policji Państwowej w Stanisławowie moje pochwalne uznanie za sumienne wykonanie nakazanego elaboratu. Ze sposobu zestawienia materjału widać jak dodatnio oddziaływa ścisła współpraca Oddziału II z Komendą Pol. Państw. na afekt służby w tej gałęzi dla zabezpieczenia interesów Państwa. Życzę sobie, aby ten stosunek utrzymał się stale i w dalszym ciągu. Jasiński Pułkownik i D-ca Dywizji,

Przy tej sposobności udzielam pochwały podinsp. Dr. Stanisławowi Hendzykowskiemu i podkom. Janowi Potri'emu za wykazaną sumienność i gorliwość w służbie wogóle, a w szczególności przy wykonaniu wspomnianego elaboratu". *Żarski* m.p. okr. kmdt P.P.

W rozkazie Okr. Kmdy P. P. w Kielcach z dnia 1-II 1923 r. Nr. 5 czytamy:

a) Komendantowi Policji Państwowej pow. Sandomierskiego komisarzowi Janowi Kuladze udzielam pochwały za gorliwą i pełną poświęcenia pracę nad zorganizowaniem powiatu, w którym obecnie tak wyszkolenie jak i służba stanęły na wysokości zadania.

b) Dyrekcja Zakładów mechanicznych i kopalń węgla „Poręba" nadesłała tu pismo z wyrazami podziękowania, uznania i wdzięczności dla podkomis. Bolesława Kapuścika, kierownika komisarjatu P. P. w Zawierciu, oraz dla tych funkcjonarjuszów P.P. z Zawiercia, którzy przez swą energję i zapał przy tłumieniu pożaru magazynu wspomnianych zakładów w dniu 30-XII 1922 r. przyczynili się do opanowania pożaru.

Barwicz inspektor m. p.

KRONIKA URZĘDOWA.

FALSYFIKATY BANKNOTU 50-CIO TYSIĄCZNEGO.

Na zasadzie pisma Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej z dnia 10 kwietnia r. b. Nr. 1432 podaje się do wiadomości wszystkich urzędów i agencji pocztowych opis fałszywego banknotu 50-cio tysięcznego. Banknot ten wykonany na papierze cieńszym zwyczajnym, bez znaku wodnego, lub też ze znakiem wodnym zrobionym za pomocą farby tłuszczowej, znaki te są odmienne, występują nikle, bądź bardzo wyraźnie dają się zauważyć na powierzchni obrazu.

Strona przednia: Kolory farb odmienne, brudne wpadają w odcień szaro-fioletowy, na banknotach zaś autentycznych odcień farby bronzowo-czerwony. Tło tworzące drobną siatkę na całej powierzchni jest o oczkach równobocznych, podczas gdy na banknotach autentycznych, siatka ta w górnej i dolnej części banknotu przechodzi stopniowo w oczka podłużne. Siatka: linje proste przerywane, koloru brudno-żółtego, na bankotach autentycznych siatka ta jest z cienkich linji falistych, koloru jasno-żółtego. Ornamentacja z kompozycji giloszowych i rysunków zamazane, miejscami przerywane nie uwydatniają się tak jaskrawo jak na banknotach autentycznych. Druk w środkowej tabliczce nieudatny, litery o konturach niekształtnych, brak na niektórych kropek, przecinków i przenośników. Podpisy dosyć udatne. Rozety czerwone z cyfrą 50.000 nieudatne, utrzymane w kolorze brudno-czerwonym. Numeracja maszynowa, cyfry odmienne nierówno rozstawione, koloru niebieskawo-zielonego, na banknotach autentycznych numeracja jest koloru granatowego.

Strona odwrotna: Kolory farb brudne. Siatka, linje proste, grubsze, bardziej żółte na banknotach autentycznych siatka ta jest z cienkich linji falistych koloru jasno-żółtego. Tło w prostokącie i poza obramowaniem jaśniejsze występuje nikle. Gilosz tła po środku prostokąta prawie niewidoczny. Ornamentacje z rysunków, rozet i kompozycji giloszowych nie występują tak czysto jak na banknotach autentycznych odcień farby nieco jaśniejszy. Całość obrazu po obu stronach banknotu, z wyjątkiem rozet czerwonych, utrzymana w kolorach jaśniejszych. Falsyfikat wykonany sposobem litograficznym. Mogą się pojawić falsyfikaty podobne do opisanego lecz na innym papierze lub też z pewnemi zmianami w wykonaniu.

(Vide Dz. Urz. Min. Poczt i Telegr. Nr. 18 z dnia 28. IV 1923 r.

WYKAZ ZAKAZANYCH WYDAWNICTW.

Na mocy rozporządzenia powołanych władz, zakazany jest przywóz do Rzeczypospolitej Polskiej, rozpowszechnianie w kraju i przewóz zagranicę następujących czasopism: „Zyttia", dwutygodnika, wydawanego w Czerniowcach (Rumunja), w języku ukraińskim, „Robotniczyj Holos", miesięcznika, wydawanego w Akron Ohio (Ameryka), w języku ukraińskim, „Ukrainskyj Skytalec", dwutygodnika, wydawanego w Wiedniu, w języku ukraińskim.

RUCH SŁUŻBOWY.

W Policji.

Na zasadzie rozkazu Głównej Komendy Policji Państwowej Nr. 194 z dn. 5-I 1923 r. zarządzono wśród wyższych funkcjonarjuszów P. P. następujące zmiany osobiste:

Przeniesieni.

Ogórkiewicz Stanisław aspirant p. p. okr. VI — do policji okr. XVI w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 15-IX-22 r.

Olan Józef aspirant p. p. pow. Suwalskiego — do policji okr. XVI w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 15-IX-22 r.

Szyszkiewicz Jan aspirant p. p. okr. II — do pol. okr. XV w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 15-IX-22 r.

Zwolnieni:

Józefowski Franciszek aspirant p. p. komendant pow. Czarnkowskiego — ze służby w policji państwowej na własną prośbę od dn, 30-IX 1922 r.;

Kuklasiński Kazimierz nadkomisarz p. p. komendant m. Poznania — ze służby w policji na własną prośbę od dnia 30-XI 1922 r.

Wiza Władysław nadkomisarz p. p. okr. XI — ze służby w policji na własną prośbę od dnia 30-IX 1922 r.;

Czabajski Józef komisarz p. p. okr. XI — ze służby w policji na własną prośbę od dnia 30-IX 1922 r.

Siodłowski Seweryn p. o. podkomisarza p. p. okr. III — ze służby w policji na własną prośbę od dnia 30-IX 1922 r.

Relewicz Wincenty podkomisarz p. p. komendant pow. Nowotomyskiego — ze służby w policji na własną prośbę od dnia 15-IX 1922 r.

Marszałek Foch w Polsce.

Należało się Poznaniowi by doń Marszałek Foch wprost z Warszawy przyjechał. Wielkopolska lepiej i dokładniej aniżeli gdzieindziej zrozumiała niebezpieczeństwo germańskie. Borykała się z niem w obronie każdej placówki narodowej co dzień, co godzina. Zdawała sobie najdokładniej sprawę, że na wypadek powodzenia oręża niemieckiego paść muszą przedewszystkiem ziemie polskie, ze drżeniem oczekiwała wieści radosnej z frontu zachodniego, na którym rozstrzygały się losy Europy. Genjusz rasy romańskiej dał wodza armjom sprzymierzonym, i tego największego wodza ze wzruszonem sercem witał gród Przemysława, witała ziemia co przez tak długi czas walczyła ze złą wolą Hohenzolernów.

W dniu 7 maja, na który zapowiedziano przyjazd marszałka Focha, od samego rana panował w mieście ruch niezwykły. Na wszystkich obliczach malowało się wzruszenie, oraz uczucia radości i dumy.

Na głównym dworcu, przyozdobionym choragwiami i girlandami, zebrali się przedstawiciele władz i wojskowości, pracy, delegacje, stowarzyszenia i członkowie kolonji francuskiej.

Naraz rozlega się komenda „Baczność!“ W oddali zarysowuje się pociąg, wiozący Marszałka. Wzruszenie odbiera mowę. Nastaje chwila skupienia i głębokiej ciszy, którą przerywa nieśmiertelna Marsyljanka, a jednocześnie na dworzec wjeżdża przybrany zielenią i choragwiami kurjer warszawski, na lokomotywie którego widnieje napis: „Cześć Marszałkowi Polski“. Za chwilę z wagonu salonowego wychodzi mężczyzna średniego wzrostu, krzepki, z ruchami żywymi i sprężystymi. Wszyscy poznają w nim natychmiast nieśmiertelnego wodza. Jest w błękitnym mundurze marszałka Francji, na piersi widnieje order Virtuti Militari. Marszałka wita p. wojewoda Bniński, p. gen. Raszewski i p. prezydent Ratajski. Przy brzmieniu mazurka Dąbrowskiego Marszałek przechodzi przed frontem kompanji, poczem udaje się na plac dworcowy, witany niesłychanie owacyjnie przez zebrane tam dzieci, aby asystować przy defiladzie kompanji honorowej.

Nastaje chwila najbardziej wzruszająca, gdy trzy, biało ubrane, dziewczynki zbliżają się do Wodza z bukietem białych róż, przybranym wstęgami trójkolorowemi. Marszałek jest widocznie wzruszony, z dobrotliwym, ojcowskim uśmiechem odbiera kwiaty i całuje dziewczynki.

Najuroczystszą zapewne ceremonją urządzoną na cześć Marszałka Focha było wręczenie Zwycięzcy z nad Marny dyplomu doktora honoris causa przez Uniwersytet Poznański.

Gdy znakomity gość znalazł się na Sali Uniwersyteckiej rozpoczął uroczystość J. M. Rektor Święcicki, po nim przemawiał prof. Wrzosek, prof. Stefan Dąbrowski i prof. Zółtowski. Każda z tych mów zawierała jakieś istotne myśli z historji lub z teraźniejszości.

Rektor Święcicki mówił:

„Cuda dzieją się na świecie. Gmach, w którym się znajdujemy, wystawiony był w celu zniemczenia Wielkopolski. A dzisiaj? Dzisiaj Polacy, jako gospodarze domu, przyjmują w nim owacyjnie wielkiego gościa, bohatera Francji, aby mu nadać najwyższe odznaczenie, jakiem Uniwersytet Poznański rozporządza, to jest doktorat honorowy“.

Prof. Wrzosek uzupełniał myśli swego poprzednika mówiąc:

„Poznań przed przeszło wiekiem gościł w swych murach wielkiego Napoleona. Dziś ma szczęście gościć największego Francuza naszych czasów. Twój przyjazd, Panie Marszałku do Polski, stał się zdarzeniem historycznem wielkiej wagi, zacieśniając mocne serdeczne węzły, łączące Polskę z Francją“.

Na przemówienie te odpowiedział Marszałek Foch słowami prostemi a pełnemi głębokiej myśli i wskazań:

„Nie mógłbym Panom wyrazić, jak się czuję zaszczyconym godnością, którą zechcieliście mi nadać ze względu na świątynię wiedzy, prze Was reprezentowaną, a zwłaszcza ze względu na usługi, jakie oddajecie, wychowując nam świetną młodzież.

O tej pięknej młodzieży myślę przedewszystkiem, ponieważ my należymy już do przeszłości. Jesteśmy już owym „faktem dokonanym“, natomiast teraźniejszość i przyszłość należy nie do nas, lecz do młodzieży. Młodzież ma przed sobą zadania bardzo wielkie, zadania, które są dopiero rozpoczęte. Młodzież jest pełna porywów szlachetnych na progu życia. Trzeba ją utrzymać na tym poziomie.

Otóż trzeba pamiętać, iż to się nie zrobi samo przez się. Młodzież ma gotowe przykłady do naśladowania i może bardzo łatwo zrozumieć, jakiemi siłami osiągnięto zwycięstwo. One odniesie w podobny sposób zwycięstwo w czasie pokoju, jak myśmy odnieśli w czasie wojny, dzięki tym samym siłom. Siły te są łatwe do rozpoznania i wprzągnięcia do pracy. Do tego potrzeba tylko poświęcenia się i zaparcia. Nie wątpię w te wartości moralne waszej młodzieży“.

Tegoż dnia wieczorem wyjechał Marszałek w drogę do Lwowa.

Przyjęcie, jakie mu zgotowała nasza wschodnia stolica, która ongi powtrzymała najazd Chmielnickiego, a niedawno obroniła się od hajdamaczyzny, odznaczało się tą rzeźkością, stanowczością i jasnością z jaką zwykła ona okazywać swą rdzenną polskość w myślach i czynie.

Punktem kulminacyjnym całej uroczystości było spotkanie dostojnego gościa z obrońcami Lwowa, po którem bezpośrednio nastąpiło na malowniczem tle Wysokiego Zamku opowiadanie gen. Stan. Hallera o przebiegu walk o Lwów. Chwila ta dała Marsz. Fochowi dokładny obraz mężnego czynu lwowskich dzieci, a jak wielkie wrażenie na gościu uczyniła, świadczyły łzy, które zabłysły w szarych oczach sędziwego wodza, gdy odbierał hołd Obrońców Lwowa.

Wśród niemilknących okrzyków i dźwięków Marsyljanki przybył Marsz. Foch pod gmach Województwa. Tam otoczyli Marszałka Obrońcy Lwowa, wręczając mu kilka pamiątek. Dowódca Obrony Lwowa, bryg. Mączyński podał bohaterskiemu zwycięzcy Krzyż Obrony Lwowa. Wystąpił z kolei prezes Związku Obrońców i rozpoczął swe przemówienie, wygłoszone po francusku, słowami raportu wojskowego Marsz. Focha:

„Jestem otoczony z prawej strony. Jestem otoczony z lewej strony. Sytuacja pomyślna. Przedzieram się przez środek“.

„Duch tego raportu, który Pan, Panie Marszałku, ułożył dnia 8 września 1914 r. przed pierwszą bitwą nad Marną, ożywiał Obrońców Lwowa, pierwszych żołnierzy zmartwychpowstałej Polski. Byliśmy otoczeni, nie mieliśmy broni, nie mieliśmy prowiantów, ale każdy z nas był głęboko przejęty tą myślą, że musi dać odpór silny i zacięty, że obowiązkiem jego jest zwyciężyć i że li tylko czyn zdeterminowany i śmiały zdoła zapewnić nam zwycięstwo“.

Z kopca Unji Lubelskiej przyglądał się Marszałek Foch terenom walk pod Lwowem — poczem zwiedził Panoramę Racławicką, a wieczorem odjechał do Krakowa.

Kraków nasz prastary gród, gdzie każdy kamień o przeszłości opowiada, a powietrze drży od westchnień poetów, a dusza każdego mieszkańca śpiewa hymny wolności i sławy — spotęgował swój zwykły zapał i rozradowany wiosennym słońcem, wyległ na ulice i witał swego najmilszego gościa tak, jak ongi marszałka Francji Xięcia Józefa.

Na wstępie oczekiwali na Marszałka Focha Krakusy na koniach, a seniorowie miasta umieścili się w barbakanie przed bramą florjańską, otoczeni cechami, delegacją z Zakopanego i strzelcami Kurkowymi. Pokazywano Marszałkowi wszystkie pamiątki historyczne, a w podziemiach Katedry na Wawelu złożył marszałek Foch wieniec na sarkofagu Xięcia Józefa Poniatowskiego. Raut w salach teatru Nowego zakończył uroczystości, poczem Marszałek na drugi dzień rano wyjechał do Czech.

Odwiedziny największego bohatera naszych czasów w zaraniu naszych nowych dziejów po zmartwychwstaniu — długo jeszcze zostaną w pamięci świadków — a historja będzie od nich liczyć nowy okres. Okres normowania życia Europy na zasadach sojuszu Francji z Polską, opartych nie o gwałt i moc, lecz o prawdziwy chrześcijanizm, o potęgę ducha, woli i czynu sprawiedliwego.

POLITYKA

Żołnierze pokoju.

—:o:—

Uroczystości majowe były do pewnego stopnia przeglądem naszych sił narodowych. A widocznie nieźle się dzieje w Polsce, kiedy dostojny gość narodu, Marszałek Foch, nie szczędził czasu słów uznania, a serca ludności zapałały radością na widok świetnie uzbrojonych, odzianych i wyćwiczonych oddziałów wojska i policji, sprawnych kadr harcerskich i sokolich i licznych towarzystw, świadczących o zmyśle organizacyjnym społeczeństwa, przenikającym najprzeróżniejsze dziedziny życia. Istotnie, moc i potęga biły od tych szeregów, zadając kłam plotkom, rozsiewanym przez naszych wrogów, jakoby naród polski był niezdolny do wytężonej pracy organizacyjnej.

Ale, jeśli ów przegląd sił i pracy ukazał piękne owoce naszych wysiłków, to z drugiej strony unaocznił nam to wszystko, co jeszcze mamy do zrobienia, aby dogonić społeczeństwa Zachodu i wytworzyć warunki, gwarantujące nam bezpieczeństwo i byt państwa. Silnie to w swoich przemówieniach podkreślił genjalny wódz armji koalicyjnych, Marszałek Foch, przestrzegając nas w dyskretny sposób przed tendencją spoczynku na laurach odzyskanej niepodległości i wygranych wojen i nawołując do dalszej wytężonej pracy, celem pomnożenia środków obrony państwa.

Wezwanie Marszałka Focha, entuzjastycznie przyjęte przez prasę i całe społeczeństwo polskie, ma głębokie uzasadnienie w warunkach istnienia państwa polskiego. Wystarczy spojrzeć na mapę polityczną Polski i jej sąsiadów, przyjrzeć się naszym rozciągłym i dziwacznie połamanym granicom, aby zrozumieć, że to wezwanie w najogólniejszy sposób wskazuje narodowi polskiemu drogi, po których musi kroczyć, aby niepodległość utrzymać i umocnić.

Polska, państwo dwudziesto ośmio miljonowe, wtłoczone jest między 60-cio miljonowe masy zmilitaryzowanych, czyhających na odwet, Niemców, i przeszło 120-to miljonową bolszewicką Rosję, marzącą o rządach komunistycznych w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Poznaniu i Lwowie. Przez nasze ziemie, bogate w urodzajną glebę, złoża mineralne i pracowitą ludność, idą drogi gospodarcze z Zachodu na Wschód i ze Wschodu na Zachód, posiadanie których umożliwia kontrolę miljardowych obrotów towarowych. Przemysłowe Niemcy, marząc o zdobyciu dla swoich fabrykatów olbrzymich rynków rosyjskich, padną na Polskę, jako na zaporę, w dążeniu do opanowania gospodarczego Rosji. Istotnie, od nas zależy, czy Niemcy mogą handlować z Rosją i w jakim stopniu ten handel będzie się odbywać. Irytuje to Niemcy, przywykłe do panowania gospodarczego na Wschodzie, to też nieustannie intrygują, aby pozbawić nas prerogatyw, które daje nam niepodległość. Stąd ich wytrwała kampanja antypolska na Litwie i w Rosji bolszewickiej, ujawniająca się nie tylko w podżeganiu tych sąsiadów przeciw Polsce, ale w konkretnej pracy nad wzmocnieniem organizmów tych państw a przedewszystkiem ich armji. To też publiczną tajemnicą Europy jest prawda o współdziałaniu niemiecko-litewsko-bolszewickiem, oraz o instruktorach niemieckich w armjach litewskiej i bolszewickiej. Wspomniane współdziałanie stać się może wielkiem niebezpieczeństwem dla Polski.

Tę prawdę widział swojemi genjalnemi oczyma Marszałek Foch, przestrzegając nas przed tendencją spoczynku na laurach i nawołując cały naród do dalszej wytężonej pracy. Co nam ta prawda dyktuje?

Wiele, bardzo wiele, poważnych obowiązków. Nie mówię o podtrzymaniu naszego sojuszu z Francją i innemi naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi, o akcji dyplomatycznej naszego rządu, którąby nam zapewniła pomoc przyjaciół pokoju, ale o tych obowiązkach, które spadają na cały naród.

Wojna ostatnia wykazała, że w śmiertelnych zapasach na polach bitew zwyciężają tylko te państwa, których cały naród jest do obrony przygotowany. Bój śmiertelny w nowoczesnych wojnach toczy się nie tylko na po-

lach bitew przy pomocy karabinów, armat, czołgów, automobili pancernych, samolotów i innych narzędzi, które sztaby armji do bitwy zaprzęgły, ale i na tyłach, zdala od frontu, wśród olbrzymich mas narodów, produkujących żywność i ubranie dla żołnierzy, amunicję dla karabinów i armat, oraz śmiercionośne narzędzia. Rolnik w swoim gospodarstwie, tkacz przy warsztacie, robotnik w fabryce amunicji, armat, czołgów lub aeroplanów, pracując wytrwale, pomnaża siły swoich braci, walczących pierś o pierś z wrogiem na froncie. A im ta praca jest intensywniejsza, im w bardziej udoskonalonych warsztatach się odbywa, tem pomoc dla frontu jest silniejsza.

To też w spółczesnych wojnach zwyciężają narody, które umiały swoje gospodarstwo zorganizować w sposób nowoczesny, zaopatrując je w najnowsze narzędzia i napiąć pracę ludzką do najwyższych granic, a więc narody o wysokiej kulturze materjalnej i moralnej. Na wojnie bowiem, jak i w wielkich przedsięwzięciach gospodarczych, potężną rolę grają umiejętnie zorganizowane siły moralne duszy ludzkiej i jej materjalne owoce pracy.

To też, jeżeli naród polski chce być przygotowany na wszystkie niespodzianki, jakie mu jego wrogowie gotują, musi odbyć drogę, którąby go doprowadziła na wyżyny cywilizacji i kultury, którą w olbrzymim pochodzie dziejowym osiągnęły narody zachodu. Jest to droga wytężonej, wytrwałej i konsekwentnej pracy we wszystkich dziedzinach. Każdy z nas jest tej pracy uczestnikiem, każdy na swoim posterunku. I jeśli każdy z nas konieczność odbycia tej drogi zrozumie, jeśli tę przejmie ambicją pracy o takim tętnie i tempie, jaki jest stosowany na Zachodzie, jeśli ta ambicja każe mu wszystko zrobić, aby placówkę, którą mu poruczono, upodobnić do równoznacznej na zachodzie, a nawet narody zachodnio-europejskie prześcignąć—to niewiele będziemy potrzebowali lat, aby tę wielką drogę na wyżyny cywilizacji i kultury odbyć.

A musi być ona odbyta, boć tylko siły moralne i materjalne, które na tych wyżynach osiągniemy, pozwolą nam, pomimo naszych fatalnych i połamanych granic, pomimo spisku naszych wrogów, byt państwa polskiego utrwalić, a pochodnię kultury polskiej rozżarzyć w potężne ognisko, które promieniować będzie w mroki wschodnie Europy.

Nie zapominajmy o wielkiej prawdzie, która nam mówi, że wojny między narodami to tylko kataklizmy, wybuchające po latach cichej i wytrwałej, a bezkrwawej walki między narodami, w których praca ludzka, maszyny po fabrykach, warsztaty i narzędzia pracy są tą pokojową bronią, przy pomocy której narody zwyciężają.

Bądźmy dzielnymi żołnierzami pokoju, aby nie zaskoczyły nas nagle i nie zmiotły z powierzchni ziemi kataklizmy historji — wojny krwawe! *St. Majewski.*

Z CIAŁ USTAWODAWCZYCH.

SEJM.

Trwające od świąt wielkanocnych narady międzypartyjne na temat *utworzenia większości polskiej* w Sejmie i Senacie zakończyły się dn. 17-V podpisaniem układu pomiędzy: Związkiem L. N., Chrześć. Demokracją i P. S. L. Piastem. Klub P. S. L. Piast znaczną większością zatwierdził dn. 16-V układ. Klub Chrz. Nar., uznając potrzebę większości polskiej w Sejmie i Senacie, zadeklarował 16-V, że w rządzie o tę większość opartym, udziału nie weźmie.

W Komisjach rozpoczęto intensywnie pracę. Kom. budżetowa rozdzieliła referaty o poszczególnych działach budżetu na rok bieżący. Komisja wojskowa rozpatruje ustawę o przymusowej służbie wojskowej, ustalając dwuletni termin jej trwania. Kom. skarbowa zakończyła obrady nad podatkiem gruntowym. Kom. spraw zagranicznych omawiała 16-V sprawy: kolonistów niemieckich i Jaworzyny, tudzież nasz stosunek do Gdańska; w debatach stanowisko Rządu precyzowali p. Minister spraw zagranicznych i p. Komisarz Rzplitej w Gdańsku.

37 posiedzenie dn. 14 maja.

Bez dyskusji do odpowiednich komisji odesłano przedłożenia rządowe:

1. O inspekcji pracy.
2. O zmianie w ustawie postępowania karnego b. zaboru rosyjskiego przepisów dotyczących przerw i odroczeń rozprawy głównej, oraz art. 74 i 626.
3. O preliminarzu budżetowym na r. 1923.
4. O tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych.

Sąd Najwyższy unieważnił mandat p. Pirogowa z Kl. Ukr.

Po sprawozdaniu p. *Byrki (Piast)* przyjęto niektóre poprawki Senatu do ustawy *o podatku przemysłowym*, poczem w trzech czytaniach uchwalono nowelę do ustawy *o zaopatrzeniu emerytalnem wojskowych* i ich rodzin (ref. p. *Moraczewski P.P.S.*).

Uchwalona ustawą (ref. p. *Bogusławski Piast*) o *organizacji statystyki administracyjnej* przydziela Gł. Urząd Statystyczny Ministrowi spraw wewnętrznych, a nie (jak dotąd) Radzie ministrów.

W drugiem czytaniu uchwalono (ref. p. *Hartglas Kl. Ż.*) zmianę art. 4 kodeksu handlowego, zakazującego *kobiecie zajmowania się handlem* bez zgody męża.

Uznano nagłość wniosków o zarezerwowanie reemigrantom z Niemiec przynajmniej połowy *likwidowanych kolonji niemieckich* (ref. p. *Kwiatkowski Ch. D.*) a także o udzielenie półtora miljona złp. *pomocy* fabryce w *Chorzowie* (ref. p. *Poniatowski Wyzw.*).

SENAT.

20 posiedzenie dn. 17 maja.

S. Kruk (P.S.L. Piast) zrzekł się mandatu.

Przyjęto bez zmian ustawy, uchwalone przez Sejm:

o pomocy budżetowej dla Centralnej kasy spółek rolniczych (ref. s. *Średniawski Piast*);

o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem wojskowych i ich rodzin (ref. s. *Nowodworski Ch. D.*);

o upoważnieniu Rady ministrów do zmian w kwotach pieniężnych, ustalonych w rosyjskiej ustawie postępowania cywilnego (ref. s. *Bielawski Z.L.N.*).

Ze zmianami redakcyjnemi przyjęto ustawę o substancjach i przetworach odurzających (ref. s. *Kopciński P.P.S.*) a także uchwalono po referacie s. *Smulskiego (Ch. D.)* i żywej dyskusji, w której zabierali głos ss. *Z. Nowicki (Wyzw.)* i *Krzyżanowski (Piast)*, poprawki Kom. prawniczej do ustawy o użytkownikach rolnych na kresach.

Na końcu posiedzenia rozpatrywano interpelację Zw. L. N. do Rządu w sprawie Gdańska. Po umotywowaniu przez s. *Bartoszewicza (Z.L.N.)* zabrał głos p. Minister spraw zagran., który podniósł, że Polska opiera swe prawa na Traktacie Wersalskim i domaga się ich wypełnienia. Między innemi powiedział:

„Korzystam z chwili, w której składam tę deklarację, żeby z tej trybuny stwierdzić, że wszystkie wiadomości, jakoby Rząd Polski czy ktokolwiekbądź w Polsce pragnął środkami nielegalnemi, gwałtownemi opanować Gdańsk dla zrobienia tam posłuchu dla swoich żądań, są nieprawdziwe i rozsiewane ze źródeł dla Państwa Polskiego wrogich. Polska tego nie potrzebuje, Polska do bezprawia sięgać nie będzie. W bezprawiu znajduje się Senat Gdański, a Rząd Polski ma w swoim ręku środki, które niebawem, w najkrótszym czasie, niewątpliwie spowodują Senat gdański do zrewidowania dotychczasowego swego stanowiska".

Po ponownem przemówieniu s. *Bartoszewicza*, który poparł stanowisko Rządu, debaty wyczerpano. *Hieronim Wierzyński.*

SPRAWY GOSPODARCZE

Ceny i płace.

W styczniu r. b. (w porównaniu z poprzednim miesiącem) ceny hurtowe podniosły się przeciętnie o 60% (okrągło), w lutym r. b. (w porównaniu ze styczniem) o 55%, w marcu (w porównaniu z lutym)—o 16%, w kwietniu, w porównaniu z marcem, podwyższenie to wyniosło około 7,5%. Tempo zwyżki cen przybrało rozmiary niepokojące, wynika bowiem, że wzrost tych cen wyniósł w pierwszym kwartale r. b. około 300%.

Prawie w takim samym stosunku podwyższały się w Warszawie koszty utrzymania, obliczane przez Komisję przy Głównym Urzędzie Statystycznym, na podstawie obliczenia i zestawienia cen 38 artykułów. Podrożenie to dla Warszawy wyraziło się w liczbach następujących: w styczniu r. b. (w porównaniu z grudniem r. z.)— o 52,7%, w lutym (w porównaniu ze styczniem) — o 62% (okrągło), w marcu (w porównaniu z lutym) — o 33,51%, w kwietniu (w porównaniu z marcem) — o 7,6%.

A więc i koszty utrzymania potroiły się niemal w pierwszym kwartale r. b.

I to jest również objaw niepokojący, nietylko z punktu widzenia konsumentów, lecz i producentów, oznacza bowiem zmniejszanie się siły nabywczej wśród szerokich warstw ludności. Z kolei następuje ograniczanie wytwórczości, zamykanie fabryk, lub zmniejszanie w nich liczby dni pracy. Liczba bezrobotnych stale wzrasta. Na d. 1 stycznia r. b. urząd pośrednictwa pracy zarejestrował około 75 tysięcy bezrobotnych, d. 1 lutego—81.000, d. 1 marca — 106 tysięcy, d. 1 kwietnia — 114 tysięcy. Należy tu jeszcze dodać, że do bezrobotnych nie są zaliczeni robotnicy przemysłu włókienniczego, którzy przeważnie pracują dwa do trzech dni w tygodniu.

Jednem z najważniejszych, bieżących zagadnień gospodarczych, jest nowy układ stosunków między przedsiębiorcami, a robotnikami. Dotychczas bowiem personel, zatrudniony w przemyśle, mniej odczuwał wzrost drożyzny, gdyż w każdym miesiącu otrzymywał zwyżkę, równą procentowi wzrostu utrzymania. Przedsiębiorcy pokrywali tę zwyżkę przez podnoszenie cen towarów.

Taki układ stosunków trwał przez czas dłuższy i miał tę dodatnią stronę, że niemal całkowicie usunął zatargi między pracą, a kapitałem i nie dopuszczał do strejków ekonomicznych. Ale producenci, t. j. głównie przemysłowcy zwrócili uwagę, że normowanie płac przez wzrost kosztów utrzymywania niezmiernie wzmagało wzrost drożyzny i ułatwiało konkurencję producentom zagranicznym, których wytwory zaczęły skutecznej współzawodniczyć z krajowymi na naszym rynku, pomimo ceł ochronnych. Wobec tego przemysłowcy oparli się podnoszeniu płac równolegle do wzrostu kosztów utrzymania. W przemyśle metalurgicznym w marcu r. b. podwyższono płace o 47%, mimo, że koszta utrzymania wzrosły o 62% (okrągło). Obecnie związki przemysłowców postanowiły podwyższać płace tylko o pewną część wzrostu kosztów utrzymania: jeżeli koszty utrzymania wzrosną o 15%, płace mogą wzrosnąć najwyżej o połowę, t. j. najwyżej o $7^1/_2$%; jeżeli zaś te koszty wzrosną powyżej 15%— płace mogą być podniesione o połowę, do trzech czwartych zwyżki.

Zarządzenia te mają na celu powstrzymywanie drożyzny. O ich skuteczności na razie nic konkretnego powiedzieć jeszcze nie można, gdyż czas nie dostarczył jeszcze próby. Ale to jedno można przewidzieć już teraz, że zabiegi te chybią w znacznym stopniu, o ile nie dotkną wszystkich bez wyjątku dziedzin pracy i nie wyrażą się przedewszystkiem w obniżeniu, lub, przynajmniej, w utrzymaniu na jednym poziomie cen artykułów pierwszej potrzeby, to jest produktów spożywczych (płodów rolnych).

Na tem miejscu podnosiliśmy już niejednokrotnie, że cena żyta jest podstawą dla kształtowania się i rozwoju cen niemal wszystkich innych produktów, a nawet towarów. Jeżeli zatem ceny żyta nie wykażą tendencji zniżkowej, lub. przynajmniej, stałej, opanowanie drożyzny w innych dziedzinach wytwórczości będzie trudnem, zniżki zaś płac zarobkowych będą upominkiem, składanym przez mieszkańców miast mieszkańcom wsi.

Dookoła spraw administracyjnych.

Reorganizacja władz administracyjnych.

Po ostatecznem ustaleniu granic Państwa Polskiego i wprowadzeniu w życie Konstytucji, jest rzeczą konieczną ostateczne zorganizowanie administracji państwowej. Zasady, na których oparty ma być ustrój administracji państwowej zamieszczone są w art. 65 i 66 Konstytucji. Art. 65 Konstytucji ustala, w tej mierze, że „dla celów administracyjnych Państwo Polskie podzielone będzie w drodze ustawodawczej na województwa, powiaty i gminy wiejskie i miejskie, które będą jednocześnie jed-

nostkami samorządu terytorjalnego". Art. 66 Konstytucji postanawia: „w organizacji administracji państwowej przeprowadzona będzie zasada dekoncentracji. Organa administracji państwowej w poszczególnych jednostkach terytorjalnych mają być przytem zespolone w jednym Urzędzie pod jednym zwierzchnikiem".

Powyższe zasady nie znalazły dotychczas w całej rozciągłości zastosowania w ustroju administracji, której organizacja jest dotychczas jeszcze niejednolita i niedostatecznie uproszczona. Obecny ustrój administracji powstał w toku historycznego procesu tworzenia się Państwa Polskiego z trzech różnych organizmów zaborczych i nosi na sobie dotychczas ślady doraźnych zarządzeń, co uwidacznia się zwłaszcza na organizacji lokalnych władz administracyjnych I i II instancji. Wadliwości, jakie w tej mierze istnieją pochodzą głównie z dwuch źródeł: 1) Każdy resort organizował oddzielnie swoje władze administracyjne, wskutek czego powstały równorzędne, niezależne od siebie władze administracyjne w poszczególnych jednostkach terytorjalnych. 2) Podział na okręgi administracyjne jest przestarzały i niedoskonały.

Dodać do tego należy jeszcze rozbieżności, jakie istnieją w organizacji władz administracyjnych i w podziale administracyjnym w poszczególnych dzielnicach kraju, pochodzących z różnych zaborów.

Pierwszym krokiem sanacyjnym w zakresie zorganizowania administracji na racjonalnych zasadach było rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 28 sierpnia 1919 r. o tymczasowej organizacji powiatowych władz administracyjnych I instancji na obszarze b. zaboru rosyjskiego. W myśl tego rozporządzenia, jako władzę powiatową I instancji ustanowiono Starostwa. W Starostwach zespolono wszelkie sprawy administracji państwowej, z wyjątkiem spraw przekazanych administracji wojskowej, sądowej, skarbowej, szkolnej, kolejowej, pocztowo-telegraficznej, oraz z zakresu Urzędów Ziemskich. Na mocy ustawy z dn. 2 sierpnia 1919 r. zorganizowano w b. Kongresówce jako władze II instancji Województwa. Innemi drogami szła organizacja władz administracyjnych w b. Galicji. Od Generalnego Delegata Rządu, jako naczelnej władzy dla Małopolski, administracja przeszła ewolucję, w wyniku której organizacja jej została utworzona na tych samych zasadach, jak w b. Kongresówce. W Wielkopolsce organizacja władz administracyjnych szła etapami od Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu przez Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej, odrębny Departament V Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Poznaniu aż do stanu obecnego. Ziemie Wschodnie przechodziły jeszcze bardziej wstrząsające ewolucje, aż do ujednostajnienia organizacji administracji na dzisiejszych zasadach. Ze względów na politykę międzynarodową organizacja administracji Górnego Śląska i Ziemi Wileńskiej przeciągała się znacznie i w ostatnich czasach dopiero nastąpiło jej ujednolicenie.

W dzisiejszym stanie władze administracyjne I i II instancji są więc nietylko organami Ministra Spraw Wewnętrznych, ale także Ministrów Zdrowia Publicznego, oraz częściowo Ministra Rolnictwa I Dóbr Państwowych, Robót Publicznych, Przemysłu i Handlu, Pracy i Opieki Społecznej I Oświecenia i Wyznań Religijnych. Nadto wojewoda współdziała w szerokim zakresie z innemi działami administracji państwowej, a w szczególności z administracją wojskową.

Stan ten nie odpowiada jednak w zupełności wymogowi art. 66 Konstytucji, który przewiduje zespolenie organów administracji państwowej we władzach lokalnych w jednym urzędzie pod jednym zwierzchnikiem. Dalsza reorganizacja władz administracyjnych winna iść zatem w kierunku większego zespolenia władz administracyjnych niż dotychczas. Przemawiają zatem również względy oszczędności skarbowej, które domagają się jaknajdalej posuniętego uproszczenia organizacji władz administracyjnych.

Dużą wadliwością obecnego ustroju administracyjnego jest również to, że okręgi administracyjne zarówno I jak i II instancji poszczególnych działów administracji nie pokrywają się ze sobą. Rozbieżności w tej mierze w stosunku do zasadniczego podziału na powiaty i województwa istnieją zwłaszcza w podziale na okręgi sądowe, wojskowe, Urzędów Ziemskich, Zarządów Lasów Państwowych i t. p.

(Dok. nast.).

NA PLACÓWCE.

Człowiek.

Pewnego razu poszedł Zaratustra między ludzi, by otrzymać odpowiedź na pytanie: co to jest człowiek?

Zaczął od położnicy. Ta mu rzekła:

— Człowiek jest to coś, co trzeba urodzić.

Podziękował jej Zaratustra, poszedł dalej i pomyślał: dobrze mi rzekła położnica, lecz ta odpowiedź jeszcze mnie nie zadawalnia. Spotkał kucharza i zadał mu to samo pytanie.

Kucharz odparł bez wahania:

— Sprawa to bardzo prosta. Człowiek jest to coś, co trzeba nakarmić.

— I ten ma rację — stwierdzał Zaratustra — lecz może inne jeszcze otrzymam odpowiedzi.

Zapytany o to samo krawiec powiedział, że człowiek jest to stworzenie, które trzeba ubrać.

Porzucając ludzi, przechodził Zaratustra obok podmiejskiego cmentarza. Ujrzał tu człowieka pracującego przy grobie. Zatrzymał się i pyta znowu:

— Powiedz mi, co to jest człowiek?

— Coś, co trzeba pochować — rzekł grabarz.

Taką oto przeprowadziwszy wśród ludzi ankietę, stwierdził Zaratustra: każdy myśli po swojemu...

A gdyby zjawił się pośród nas i zadawał to samo pytanie ludziom innych jeszcze zajęć i zawodów? Gdyby zadał je, naprzykład, policjantowi?

Jeden powiedziałby: człowiek jest to coś, co trzeba otoczyć troskliwą opieką.

Drugi inaczej: człowiek — to coś, czemu trzeba zapewnić ład i porządek.

A trzeci: to coś, co powinno mieć w porządku papiery...

A czwarty: człowiek jest to stworzenie, które trzeba zaaresztować.

I pomyślałby znowu Zaratustra: każdy tu ma swoją rację...

(Ten czwarty jednak pojęcie człowieka nieco przesadnie zacieśnił).

Poślijmy Zaratustrę między polityków. Jakie dadzą odpowiedzi?

— Człowiek jest częścią mas ludzkich któremi trzeba kierować i rządzić.

— Człowiek jest to stworzenie, które trzeba zaagitować.

— Człowieka trzeba zapisać do partji i zaszczepić mu nienawiść do politycznych przeciwników.

— Człowiek jest przedewszystkiem wyborcą, którego głos trzeba sobie zapewnić.

A co usłyszałby Zaratustra w redakcjach?

— Człowiek jest to coś, co trzeba poinformować.

— Uświadomić — powie drugi.

— Nauczyć — rzeknie trzeci.

— Zaciekawić — odpowie kto inny.

— Człowiek jest przedewszystkiem prenumeratorem — powie bardzo wielu.

Zaprowadźmy jeszcze Zaratustrę do urzędnika państwowego i niech mu zada to samo pytanie. Co tu usłyszy o człowieku?

— Człowiek jest to coś, z czego trzeba zrobić dobrego, lojalnego obywatela, niosącego pomoc państwu.

Albo:

— Coś, co płaci podatki.

— Coś, co składa podania.

Albo jeszcze inaczej:

— Coś, czego jest zadużo i co nam przysparza pracy.

Jakiż tedy wniosek mógłby wysnuć Zaratustra z tych wszystkich tak rozmaitych odpowiedzi?

Powróciwszy do swej samotności w górach i rozważywszy wszystko to, co usłyszał, mógłby tak pomyślać:

— Zebrałem tyle odpowiedzi i cóż mi z nich? To jedynie, że *w sądzie o człowieku maluje się sam sądzący.* Większość mówiła mi rzeczy ciasne i maleńkie. Ludzkie... Nie słyszałem nic z nauki mej i z mego proroctwa. O tem, czem człowiek ma być i *czem być może.* Radosna wiedza moja nie spłynęła na umysły. Jeszcze niema mego świtu. Poczekam. Przyjdę kiedyindziej...

J. Wasowski.

KRONIKA.

Z TYGODNIA.

SPRAWY ZAGRANICZNE.

Marszałek Foch przybył dn. 14 b. m. z Krakowa do Pragi. Zgotowano mu wspaniałe przyjęcie.

W Lozannie dn. 10 b. m. został zamordowany poseł sowiecki w Rzymie Wacław Worowskij. Towarzysze jego Ahrens i Diwilkowski otrzymali ciężkie rany. Zamachu dokonał niejaki Conradi na tle politycznem. Ciało zamordowanego przewieziono do Moskwy.

Noty angielska i włoska do rządu niemieckiego wywołały w Berlinie wielkie wrażenie. Możliwą jest dymisja kanclerza Cuno.

W Paryżu aresztowano dn. 1 maja wybitnego anarchistę japońskiego Osugi-Sakahe.

W Bukareszcie zmarł dn. 8 b. m. szef sztabu armji rumuńskiej gen. Christescu.

SPRAWY WEWNĘTRZNE.

Marszałek Foch wyjechał z polski dn. 13 maja. Przed wyjazdem przesłał na ręce prezesa Rady Miejskiej w Warszawie list, oraz 5 miljonów marek dla biednych dzieci w Warszawie.

Szef sztabu armji angielskiej lord Cavan przybył do Warszawy dn. 17 b. m.

W Łodzi dn. 13 b. m. odbyły się wybory do rady miejskiej. Ugrupowania narodowe zdobyły około 46 mandatów, inne około 30 mandatów.

Zjazd prasy polskiej odbył się dn. 15 maja w Warszawie. Udział w zjeździe wzięli przedstawiciele wszystkich pism Rzeczypospolitej. Zjazd prasy otworzył premjer Sikorski.

W Krakowie niewykryci sprawcy za pomocą bomby zniszczyli lokal redakcyjny żydowskiego „Naszego Dziennika". Jest to trzeci zamach terorystyczny w Krakowie.

W Warszawie dn. 17 b. m. został zemordowany, vice-prezes Głównego Urzędu Ziemskiego, Władysław Olewiński.

Z Rady Ministrów.

Rada ministrów pod przewodnictwem prezesa Sikorskiego, obradowała w dn. 14 b. m. nad sprawą stosunku rządu Rzeczypospolitej do w. m. Gdańska, oraz nad sprawami polityki zagranicznej.

Po wysłuchaniu referatu komisarza generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, rada ministrów stanęła na stanowisku, że stosunek Polski do w. m. Gdańska opiera się na traktacie wersalskim, którego zasad i postanowień nie naruszają żadne późniejsze konwencje wykonawcze i umowy uzupełniające. Art. 103 traktatu wersalskiego przewiduje procedurę arbitrażu, art. zaś 39 konwencji paryskiej z dn. 9 listopada 1920 r., określający szczegółowo tę procedurę, odnosi się do postanowień tegoż traktatu i w tych granicach obowiązuje rząd polski. Zważywszy, że traktat wersalski ustala prawa Polski w stosunku do w. m. Gdańska, stwierdzić należy, że tylko do tych praw odnosić się może procedura arbitrażu Ligi Narodów.

Rząd polski, uwzględniając powyższe zasady, które stanowią źródło prawne w stosunkach Polski do Gdańska, stwierdza, iż nie znajdują one należytego zrozumienia, głównie z powodu oporu obecnego senatu wolnego miasta. Polska ponosi wskutek tego nieobliczalne szkody na polu gospodarczem, a mianowicie w zakresie ochrony celnej, użytkowania i rozbudowy portów i dróg wodnych, oraz w zakresie słusznych uprawnień swych obywateli.

Wobec tego stanu rzeczy, rząd polski widzi się zmuszonym zastosować w najbliższej przyszłości wszelkie przysługujące mu środki w celu zapezpieczenia przyznanego Polsce prawa suwerenności. Rząd polski starać się będzie również o uznanie swego stanowiska w Radzie Ligi do należytej interpretacji traktatu wersalskiego, oraz określenia kompetencji władz, które na mocy tego traktatu do czuwania nad jego wykonaniem są powołane.

Rząd polski jest zdecydowany przestrzegać ściśle istniejącego dzisiaj stanu prawnego i nie dopuści do pogwałcenia go z jakiejkolwiek bądź strony. Wszelkie zatem pogłoski, jakoby Polska miała zamiar dochodzić swych praw w jakikolwiek inny sposób, są najzupełniej bezpodstawne i stoją w jaskrawej sprzeczności z istotnym stanem rzeczy.

Rząd polski, nie naruszając istniejącego na mocy traktatu wersalskiego stanu prawnego, zamierza wprowadzić na terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej takie zarządzenia, które zmierzać będą do zabezpieczenia jej przed przeszkodami, na jakie obecnie jest narażoną.

W sprawie Kłajpedy Rada ministrów przyjęła do wiadomości sprawozdanie ministra spraw zagranicznych i zaaprobowała przedstawiony przez niego plan dalszego działania, w celu zabezpieczenia ekonomicznych interesów Polski w porcie Kłajpedy.

W sprawach rosyjsko-polskich Rada ministrów przyjęła do wiadomości referat, złożony w tej mierze przez posła pełnomocnego Rzeczypospolitej w Moskwie oraz rozważyła przedstawione przez niego wnioski, obejmujące również sprawy repatrjacyjne i reewakuacyjne. (PAT).

* * *

Rada ministrów na posiedzeniu, odbytem w dn. 14 b. m. uchwaliła poddać rewizji rozdział wywozu jaj, dokonany przez główny urząd przywozu i wywozu. Rewizji rozdziału dokona w dniach najbliższych min. przemysłu i handlu na zasadach, ustalonych powyższą uchwałą, przy współudziale reprezentantów władz i zainteresowanych organizacji.

Lord Cavan w Polsce.

W odpowiedzi na zeszłoroczną wizytę w Anglji ówczesnego szefa sztabu gen. Sikorskiego dn. 16 maja przybył do Polski szef sztabu armji angielskiej, generał broni, lord Cavan wraz z małżonką. Dostojnego gościa powitali na dworcu krakowskim woj. dr. Gałecki, inspektor armji gen. Szeptycki, adjutant Prezydenta Rzplitej rotm. Pusłowski, prez. miasta Federowicz i liczna publiczność. Lord Cavan zwiedził kościół Marjacki i Wawel, wziął udział w śniadaniu, wydanem na jego cześć przez gen. Szeptyckiego i ćwiczeniach wojskowych.

Następnego dnia lord Cavan przybył do Warszawy. Na peronie oczekiwał go marsz. Piłsudski z generalicją. Lord Cavan złożył wizyty oficjalne, zwiedził wyższą szkołę wojenną i szkołę podchorążych, wziął udział w śniadaniu, wydanem przez szefa sztabu i w raucie, urządzonym w pałacu Rady Ministrów przez gen. Sikorskiego.

Odpowiadając na mowę powitalną premjera, lord Cavan wygłosił te cenne w ustach angielskiego generała słowa: *„Po powrocie doniosę memu szefowi lordowi Derby, ministrowi wojny, o mojem głębokiem i prawdziwem przeświadczeniu, że armja polska jest dobrze zorganizowana i znakomicie wyćwiczona, że jedynym jej celem jest obrona i bezpieczeństwo własnej odrodzonej i na nowo złączonej Ojczyzny"*.

Dn. 18 rano nastąpi zwiedzenie obozu szkolnego wojsk łączności w Zegrzu.

Uczczenie ś. p. prez. Narutowicza.

Dn. 13 b. m. odbyło się w przedsionku Min. Spraw Zagr. uroczyste odsłonięcie popiersia ś. p. prez. Narutowicza, w którem wzięli udział p. Prezydent Rzeczypospolitej, marszałkowie Sejmu i Senatu, premjer z ministrami i urzędnicy Ministerstwa. Pierwszy przemówił min. pełnomocny Bertoni, podnosząc zalety charakteru ś. p. Prezydenta, poczem odsłonił popiersie. Min. Skrzyński podziękował Komitetowi uczczenia ś. p. prez. Narutowicza za szlachetną inicjatywę, Prezydentowi Wojciechowskiemu za wzięcie udziału w uroczystości. Po tych przemówieniach Prez. Wojciechowski wyraził uznanie twórcy popiersia prof. Wittigowi.

Rząd wobec prasy.

We wtorek dn. 15 maja pan Prezydent Rady Ministrów, drogą specjalnych, uprzednio rozesłanych zaproszeń, zwołał do Warszawy konferencję przedstawicieli wszystkich dzienników i czasopism, wychodzących na terenie Rzplitej.

Zgodnie z propozycją p. Prezydenta Sikorskiego obrady toczyły się w 2 zasadniczych kierunkach, wybrano też dwie odpowiednie komisje: 1) komisję gospodarczą, której obrady miały na celu ustalenie zasadniczych postulatów prasy w sprawie trudnych warunków wydawniczych i 2) komisję informacyjną mającą na celu obradowanie nad sprawą udoskonalenia służby informacyjnej.

Obrady zakończyły się przemówieniami przedstawicieli rządu, którzy udzielili prasie zapewnień o jaknajdalej idącej pomocy, jaką rząd zamierza okazać prasie w jej ważnem i pożytecznem zadaniu informowania i kształcenia społeczeństwa.

Nazajutrz o godz. 11-ej odbyło się jedno jeszcze posiedzenie, na którem przedstawiciele poszczególnych resortów rządowych komunikowali zebranym swoją opinję co do odpowiednich postulatów uchwalonych dnia poprzedniego. Przemawiali p.p. Ministrowie: poczty i telegr. Moszczyński, kolei — Marynowski, przemysłu i handlu—Ossowski. W końcu P. Minister skarbu Grabski wygłosił wielce ciekawe przemówienie na temat finansowego położenia kraju, a dyr. departamentu politycznego w Min. Spr. Zagr. p. Kętrzyński zaznajomił prasę z kierunkami naszej zagranicznej polityki.

ADMINISTRACJA.

Kawalerowie orderu „Odrodzenia Polski".

Poniżej podajemy listę odznaczonych w dn. 3 maja 1923 r. orderem „Odrodzenia Polski" zpośród urzędników administracji państwowej.

Wielka wstęga orderu „Odrodzenia Polski".

Sikorski Władysław—Prez. Min. i Min. Spr. Wewn.

Komandorja z gwiazdą orderu „Odrodzenia Polski".

Dr. Gałecki Kazimierz — Wojewoda Krakowski.

Komandorja orderu „Odrodzenia Polski".

Brejski Jan — Wojewoda Toruński.
Downarowicz Stanisław — Wojewoda Poleski.
Roman Walery — Delegat Rządu w Wilnie.
Żurawski Zygmunt — Vice-Wojewoda Śląski.

Krzyż oficerski orderu „Odrodzenia Polski".

Andracki Florentyn — Starosta Kobryński.
Beczkowicz Zygmunt—Zast. Kom. Rządu w Warszawie.
Bilski Mieczysław—Dyr. Dep. Bezp. Publ. i Pr. M. S. Wewn.
Brzeziński Stefan Juljan—Insp. Admin. M. S. W.
Dr. Celichowski Stanisław—b. Nacz. Wydz. b. Min. b. Dzielnicy Pruskiej.
Dr. Ćwójdziński Stefan — Vice-Woj. w Poznaniu.
Dobrowolski Stefan Jacek—Nacz. Wydz. w M. S. W.
Dr. Garapich Paweł—Nacz. Wydz. W. Łódzkiego.
Iżycki Stanisław — Komis. Rządu na m. Łódź.
Jaworczykowski Kazimierz—Nacz. Wydz. Wojew. Tarnopolskiego.
Dr. Koncki Tadeusz — Nacz. Wydz. Min. S. W.
Kowalikowski Władysław — Nacz. Wydz. Wojew. Krakowskiego.
Kozłowski Bolesław — Nacz. Wydz. Min. S. W.
Des Loges Konstanty—Nacz. Wydz. Urzędu Wojew. w Tarnopolu.
Łyszkowski Władysław — Nacz. Wydz. Wojew. Łódzkiego.
Manteuffel Ignacy — Zast. Woj. Warszawskiego.
Nowicki Julian—Nacz. Wydz. Woj. Krakowskiego.
Ossowski Paweł — Starosta w Chełmie.
Parfjanowicz Marjan—Nacz. Wydz. Wojew. Nowogródzkiego.
Rappé Adolf—b. Nacz. Wydz. w Min. Spr. Wewn.
Rawski Michał — Starosta w Podgórzu.
Rembowski Marjan — Starosta w Kaliszu.
Inż. Rzepecki Stanisław — Nacz. Wydz. Robót Publ. Wojew. Poznańskiego.
Siekirski Seweryn — Starosta w Kosowie.
Dr. Sikorski Rudolf — Nacz. Wydz. w Min. S. W.
Stefański Zdzisław — Starosta Sieradzki.
Szaynowski Marjan Bronisław—Nacz. Wydz. w Lubelskim Urzędzie Wojewódzk.
Trzciński Aleksander — Starosta Będziński.
Dr. Wawrausch Zdzisław—Nacz. Wydz. Wojew. Krakowskiego.
Weissbrod Władysław—Nacz. Wydz. Min. S. W.
Dr. Wróblewski Stanisław—Nacz. Wydz. Urzędu Wojew. Krakowskiego.
Zawadzki Michał—Kier. oddz. Woj. Krakowskiego.
Zimny Stanisław — Zast. Wojew. Lwowskiego.
Żeleski Zygmunt — Kier. Starostwa we Lwowie.

Krzyż kawalerski orderu „Odrodzenia Polski".

Adelsztein Jerzy—St. Referent Min. Spr. Wewn.
Dabiński Wincenty — Starosta Gostyński.
Diell Bronisław — Starosta Inowrocławski.
Eckhardt Czesław — Starosta w Tarnopolu.
Dr. Golczewski Emil — Starosta w Skolem.
Januszkiewicz Stanisław—Urz. St. w Nowogródku.
Jellinek Józef—Starosta pow. Nowogródzkiego.
Dr. Jerzykowski Zbigniew—Starosta w Chodzieży.
Kisiała Jerzy — Starosta w Cieszynie.
Kłos Tadeusz—Starosta pow. wsch.-poznańskiego.
Kowalski Leon — Starosta w Kartuzach.
Krauze Adolf — Starosta w Lublinie.
Dr. Lerche Franciszek — Starosta w Pszczynie.
Malanowski Wacław—Star. w Włodzim.-Wołyńsk.
Maliński Stanisław—Nacz. sekr. Woj. Poznańsk.
Nazimek Bronisław — Starosta Szczuczyński.
Okulicz Stanisław — Starosta Warszawski.
Olearczyk Walenty—Star. w Tarnowskich Górach.
Ostrowski Bronisław—St. ref. w Min. Spr. Wewn.
Pinakiewicz Antoni — Starosta w Gostyninie.
Przybyła Jan—Kier. Od. Urz. Woj. w Katowicach.
Rappé Mieczysław—Kier. Wydz. w Urz. Wojew. w Stanisławowie.
Robaczewski Antoni Karol—Insp. kanc. w M. S. W.
Robakiewicz Zygmunt — Starosta w Krzemieńcu.
Rutkowski Leopold—St. Ref. w Min. Spr. Wewn.
Guckler-Wisłocki Władysław—Kier. oddz. w Urz. Wojew. w Stanisławowie.

Statut organizacyjny Ministerstwa Spr. Wewnętrznych. Nowy statut organizacyjny Min. Spr. Wewn. którego zasady były opublikowane w Nr. 18 „Gaz. Admin. i Policji Państwowej" ma wejść w życie z dniem 1 czerwca r. b.

Komisja Min. Spr. Wewn. w Wileńszczyźnie. Komisja inspekcyjna Min. Spr. Wewnętrznych która z Pełnom. Ispektorem Administracyjnym Twardo na czele, dokonała lustracji na Wileńszczyźnie zarządziła szereg zmian w osobistym składzie baonów celnych, oraz wydała zarządzenia celem nawiązania ściślejszego współdziałania między Policją Państwową i strażą graniczną. Nadto udzielono szeregu instrukcji starostom, mających na celu naprawę stosunków administracyjnych w rejonie nadgranicznym polsko-litewskim.

SAMORZĄD.

Wynik wyborów do Rady miejskiej w Łodzi. Po rozwiązaniu Rady miejskiej w Łodzi, 13 b. m. odbyły się wybory do nowej Rady. Wynik ich jest następujący: lista nr. 2 (P.P.S.) otrzymała 9 mandatów, nr. 4 (Bund)—3, nr. 6 (Poalesjon)—1, nr. 7 (N.P.R.)—19, nr. 8 (Zw. Chrz. Jedn. N.) — 23, nr. 10 (Niem. Partja Pracy) — 6, nr. 11 (Chasydzi) — 2, nr. 12 (Niemiec. str. mieszcz.) — 2, nr. 16 (sjoniści) — 4, nr. 17 (ortodoksi) — 5, nr. 20 (ludowcy żyd.) — 1. Na unieważnioną listę nr. 5 (Zw. proletarjatu miast i wsi) padło zaledwie ok. 5,000 gł. (nie mogłaby więc otrzymać więcej nad 2 mandaty). Zainteresowanie naogół było dość słabe: głosowało ok. 50% uprawnionych. W poprzedniej Radzie Miejskiej największą stosunkowo liczbę mandatów miała P. P. S., mianowicie 27. Dzięki temu, w ręku jej przedstawicieli były stanowiska kierownicze w samorządzie łódzkim.

Kredyty na budowę dróg. Min Rob. Publ. Dep. 4 (drogowy) okólnikiem z 26-4 r. b., rozesłanym do Okręgowych Dyr. Rob. Publ. i do Wydziałów Rob. Publ. Urzędów Wojewódzkich, podaje do wiadomości, że z funduszu pożyczkowego, którym rozporządza, będzie wydawać pożyczki Sejmikom i Radom Powiatowym na budowę, przebudowę i naprawę dróg i mostów. Najwyższy termin—lat 6. Procent 5% będzie ich się udzielać za pośrednictwem Pols. Banku Komunalnego.

Polski Bank Komunalny. Z wydanego świeżo sprawozdania Pols. Banku Kom. za r. 1922 dowiadujemy się, że kapitał zakładowy podniósł się w roku sprawozdawczym z 17.432.000 mk. na 50.000.000 mk., pokrywając tym sposobem całkowicie kapitał zakładowy. Wkłady na rachunkach bieżących (czekowych) zwiększyły się z 48,3 mil. na 189,8, wkłady terminowe z 244,5 mil. na 4.117. W r. sprawozd. wypuszczono obligacyj I emisji na 211,900,000 mp. Z tych obligacyj wydano pożyczek długoterminowych: 15 miastom na 139,900,000 mp. i 7 powiatom na 72,000,000. Z tego poszło na budowę domów 55,000,000, na budowę szkół 89,000,000, na łaźnie 6,900,000, na elektrownie 7,00,0000, na cegielnie 13,000,000, na bruki 24,000,000 i na szpitale 17.000,000. Nadto z kredytów gotówkowych rządowych, przeważnie Min. Rob. Publ., idących za pośrednictwem Pol. Banku Kom., wydano 43 pożyczki długoterminowe, z czego 33 miastom na 315,500,000 mp. i 10 powiatom na 221.500,000 mp.—na takież cele inwestycyjne, jak wyżej i podobne. Pożyczek krótkoterminowych udzielono 82—53 miastom na 1,897,150,000 i 29 powiatom na 353.500,000. Prolongat dano 133. Spłat otrzymano 69. Pożyczki te poszły w większej części na pokrycie niedoborów, w mniejszej na wydatki inwestycyjne. Budżet Banku wyraża się w 80,823,506 mp. Liczba akcjonarjuszy zwiększyła się z 260 na 288.

Ze Zrzeszenia Samorządów pow. Rada Nadzorcza Zrz. Sam. Pow., rozważając na posiedzeniu 10 b. m. m. in. nowy projekt skarbowości komunalnej, powitała go naogoł z uznaniem, jednak wypowiedziała się stanowczo przeciw ograniczaniu dodatków samorządowych do podatku gruntowego—podstawowego dla samorządów Powiat. — tylko do 100%. Rada uznała, że pomysł ten przeczy jednej z zasad samorządu, mianowicie zasadzie swobodnego opodatkowania samych siebie. Jest zatem sprzeczny z Konstytucją. Tamując źródła dochodów samorządowych, uniemożliwiałby zamierzone przekazywanie pewnych agend samorządom

POLICJA.

Uznanie dla policji.

Komendant Główny Policji Państwowej otrzymał od p. Ministra Spraw Wewnętrznych pod datą 16 maja 1923 r. następujące pismo:

Podczas przyjazdu i podróży po Polsce p. Marszałka Francji i Polski Foch'a porządek wszędzie panował wzorowy. Policja Państwowa wywiązała się poprawnie ze swego zadania, zyskując dla siebie uznanie zarówno ze strony szerokich kół opinji publicznej, jak i ze strony naszego Wysokiego Gościa. Stwierdzając to, wyrażam pochwałę dla całego korpusu policyjnego. Jednocześnie miło mi przesłać Panu fotografję p. Marszałka Focha, przeznaczoną dla Pana z Jego autografem.

Minister: *SIKORSKI.*

Wspomniana przez prem. Sikorskiego fotografja Marsz. Foch'a, przeznaczona przez niego dla Kom. Gł. P. P., nosi własnoręczny napis Marszałka: A M-r le Chef de la police d'Etat. F. Foch. (Panu Komendantowi Policji Państwowej. F. Foch.).

Pochwalne pismo szefa rządu i wyrazy uznania wielkiego wodza są najlepszym dowodem tego, że policja w dniach uroczystości stała na wysokości swego odpowiedzialnego zadania.

Kawalerowie orderu „Odrodzenia Polski".

Poniżej podajemy listę funkcjonarjuszy P. P., odznaczonych w dn. 3 maja 1923 r.

Krzyż oficerski orderu „Odrodzenia Polski".

Pulk. Bajer Michał—p. o. Gł. Kom. Pol. Państw.
Wardęski Henryk—Zast. Gł. Kom. Pol. Państw.

Krzyż kawalerski orderu „Odrodzenia Polski".

Foerster Paweł—Nacz. Wydz. w Kom. Gł. P. P.
Kaufman Franciszek—Insp. Pol. w Kom. Gł. P. P.
Kawecki Henryk—Podinspektor Policji Państw.

Koral Ignacy—Nacz. Wydz. I-go Kom. Gł. P. P.
Krzymuski Ignacy—Insp. Pol. w Kom. Gł. P. P.
Ludwikowski Wiktor — Kom. Pol. Okr. m. st. Warszawy.
Pilch Stanisław Jan — Podinsp. Pol. Państw.
Praszałowicz Bronisław—Inspektor Pol. Państw.
Szuch Jan—Nadkomisarz Policji Państwowej.
Strzelecki Konstanty — Komisarz Pol. Państw.
Tomanowski Tadeusz—Kom. P. P. Okr. I-go.
Wieczyński Walerjan—Insp. P. Państw. Okr. VIII-go
Wróblewski Bolesław—Inspektor Pol. Państw.

Organizacja i taktyka Policji Państwowej a bezpieczeństwo publiczne. Pod powyższym tytułem w dn. 17 maja, p. Wł. Henszel, b. Komendant Gł. Pol. Państw. wygłosił referat w klubie wymiany polskiej myśli państwowej.

Skreśliwszy historję organizacji polskiej służby bezpieczeństwa, prelegent szerzej omówił obecne stosunki bezpieczeństwa w kraju i te zadania, jakim służyć powinna policja państw. Wyczerpujący, a nader rzeczowy referat wywołał dłuższą dyskusję.

W jednym z najbliższych numerów pracę p. Wł. Henszla na temat powyższy, jako obszerne streszczenie odczytu, pomieścimy w „Gazecie Adm. i Policji Państw."

Rozkaz pożegnalny Inspektora P. P. Praszałowicza. Powołany na stanowisko Okr. Kmdta P. P. w okr. XVI z okr. IX wystosował do byłych swych podkomendnych rozkaz pożegnalny następującej treści:

Powołany dla dobra służby z Okręgu IX do XVI. a więc również kresowego, żegnam wszystkich tak wyższych funkcjonarjuszów, jak urzędników wewnętrznych i niższych funkcjonarjuszów, dziękując wam z całego serca za współpracę.

Przez cały czas mojej pracy w tut. Okręgu patrzyłem na Was z podziwem, jak pozbawieni możności współżycia z rodzinami, należytych pomieszczeń i prawie, że najprymitywniejszych potrzeb, narażeni bezustannie na niebezpieczeństwo utraty życia, pełniliście służbę wśród tak ciężkich warunków, iż słusznie można Wam nadać miano cichych bohaterów, którzy nie oglądając się na piętrzące się na każdym kroku trudności, a bardzo często i na brak uznania i zrozumienia ze strony społeczeństwa szli konkretnie do wytkniętego celu, a to do wprowadzenia i utrzymania za wszelką cenę bezpieczeństwa tu na kresach, gdzie antypaństwowe żywioły za wszelka cenę chciały wykazać ciągłemi dywersjami, nieudolność Państwa do rządzenia „Wschodnią Małopolską". Jakkolwiek kresy te zroszone Waszą krwią i potem już bezsprzecznie są częścią składową Rzeczypospolitej Polskiej to jednak służba Wasza nie stała się skutkiem tego lżejszą, przeciwnie ze zdwojoną energją musicie nadal stać na straży spokoju w tut. Okręgu tak drogo okupionego życiem poległych naszych współtowarzyszy.

Z Waszej dotychczasowej pracy możecie być dumnymi, bowiem przyczyniliście się do chwały Policji Państwowej, a najlepszym dowodem tego to uznanie ze strony władz administracyjnych i wojskowych nadesłane do Komendy Okręgowej.

Pomni, iż obecnie po ustaniu wojny Wy, jako armja pokoju, musicie nadal pracować jak dotychczas z zaparciem i poświęceniem dla dobra naszej Ojczyzny, czyńcie to godnie, jak przystało na funkcjonarjuszów Policji Państwowej.

Szczęść Wam Boże w tej pracy, którą niech uwieńczą jak najpiękniejsze wyniki.

Masowe aresztowania wśród komunistów. W niedzielę dn. 13 maja policja p. I Okręgu Warszawskiego pod kierunkiem komisarza Chmaja, wkroczyła do lokalu Żydowskiego Zw. Zaw. służby domowej przy ul. Długiej Nr. 61, gdzie odbywał się właśnie nader liczny zjazd komunistów. Niespodziewane wejście policji pozwoliło aresztować wszystkich uczestników, oraz zabrać ogromną ilość nader ważnych dokumentów.

W tej chwili z łatwo zrozumiałych powodów nie możemy podać *żadnych* szczegółów tego wielkiego sukcesu policji państw. w walce z elementami wywrotowemi. Zaznaczamy, że wiadomości prasy warszawskiej, będąc z jednej strony bardzo nieścisłe, są jednocześnie oparte na materjałach dostarczanych pokątnie. Ta ciągła pogoń niektórych pism za sensacją, bez względu na bezpieczeństwo spraw państwowych, winna się spotkać z najsurowszem napiętnowaniem. W najbliższym numerze jak sądzimy, będziemy w stanie podać bardziej wyczerpujące informacje w całej sprawie.

Schwytanie 2 „kasiarzy". W związku z rozbiciem przed kilkoma miesiącami kasy w filji P.K.K.P. w hucie Królewskiej na Górnym Śląsku, I brygada urzędu śledczego, pod kierunkiem podkom. Szafrańskiego schwytała trzeciego uczestnika rozbicia kasy, znanego włamywacza kasiarza Aleksandra Obiedzińskiego, zwanego w kołach kasiarzy „Olkiem Smoluchem." Jednocześnie policja śledcza pochwyciła Ignacego Luśnickiego, który finansował wszelkie kasiarskie wyprawy. Obu niebezpiecznych przestępców odesłano do dyspozycji władz prokuratorskich na Górnym Śląsku.

BANDYTYZM.

Walka z bandytami. Prowadzona przez organy bezpieczeństwa okręgu kieleckiego akcja w celu zlikwidowania szajki bandyckiej braci Nawrockich, która zdołała dokonać na terenie starostwa koneckiego i radomskiego w ciągu ostatnich trzech miesięcy kilku napadów z bronią w ręku na przejeżdżających podróżnych, wydały pomyślne rezultaty.

Patrol policyjny z pow. koneckiego, tropiąc bandę doszedł do wsi Broniowe. do domu Stanisława Cieślaka. Policja znalazła tam ukrytych bandytów. Po otoczeniu domu przez policję, bandyci, widząc przeważającą siłę i niemożliwość ucieczki, postanowili bronić sie do upadłego. Wobec tego wywiązała się zaciekła walka przy pomocy broni palnej, trwająca bez przerwy trzy godziny.

Podczas wymiany strzałów bandyci bracia Nawroccy, oraz synowa Cieślaka, która w czasie oblężenia pomagała bandytom, padli trupem na miejscu wskutek postrzałów od kul karabinowych. Po wejściu policji do kryjówki bandyckiej znaleziono cały arsenał bandycki, jako to: karabiny, rewolwery różnych systemów, zapas nabojów oraz granaty ręczne.

Spalenie żywcem trzech bandytów. Oddział policjantów, złożony z 31 ludzi z kierownikiem urzędu śledczego w Łucku na czele, urządził obławę na bandytów, kryjących się w okolicach wiosek Poresby, Hołub i Rożyszcz. Po kilkogodzinnej obławie policja natrafiła na kryjówkę w stodole Tadeusza Jankowskiego we wsi Aleksandrówce. Osaczeni bandyci stawili zbrojny opór. Wynikiem obustronnej strzelaniny, trwającej blizko godzinę, było zapalenie się stodoły, a następnie i domu Jankowskiego. W ogniu w stodole spaliło się żywcem trzech bandytów: Knol i dwuch innych jego towarzyszów, których nazwiska na razie nie ustalono.

Pościg za bandytami. Dnia 6 maja 1923 r. o g. 21-ej 7-miu osobników uzbrojonych w karabiny napadło na majątek w Radestowie, gm. Borkowice, pow. koneckiego. Bandyci po wtargnięciu do mieszkania rozbili kasę, z której zrabowali gotówkę, oraz różną garderobą, znajdującą się w mieszkaniu. Zaalarmowany posterunek policji w Borkowicach wysłał natychmiast w pościg za bandą patrol, złożony z 4 ludzi, który natknął się na nią o godz. 22-ej w lesie. Między policją a bandą rozpoczęła się zacięta walka, w czasie której wymieniono większa ilość strzałów! Bandyci rozsypani, korzystając z ciemności zbiegli. w głąb lasu. Odpowiednie zarządzenia w powyższej sprawie zostały wydane.

Z SĄDOWNICTWA.

Nominacje w Ministerstwie Sprawiedliwości. Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniami z dnia 21 kwietnia 1923 roku, zamianował:

1) *Ludwika Romockiego* — Sędzią Sądu Najwyższego, 2) *Adama Stanisławskiego* — Sędzią Sądu Najwyższego, 3) *Tadeusza Straszewicza* — Sędzią Sądu Najwyższego, 4) *Jana Bonisławskiego* — Sędzią Sądu Najwyższego, 5) *Stefana Boguckiego* — Sędzią Sądu Najwyższego, 6) *Witolda de Michelisa* — Podprokuratorem przy Sądzie Najwyższym, 7) *Piotra Orłowskiego* — Wiceprezesem Sądu Apelacyjnego, 8) *Dr. Feliksa Rosnera* — Prezesam Senatu przy Sądzie Apelacyjnym, 9) *Stefana Bełżyńskiego* — Sędzią Sądu Apelacyjnego, 10) *Dr. Henryka Kopeckiego* — Sędzią Sądu Apelacyjnego, 11) *Zdzisława Szewczyka* — Sędzią Sądu Apelacyjnego, 12) *Emila Wonscha* — Sędzią Sądu Apelacyjnego, 13) *Dr. Juljana Wallera* — Sędzią Sądu Apelacyjnego, 14) *Edwarda Halickiego* — Podprokuratorem przy Sądzie Apelacyjnym, 15) *Kazimierza Dyakowskiego* — Prezesem Sądu Okręgowego, 16) *Józefa Rokitnickiego* — Wiceprezesem Sądu Okręgowego, 17) *Leonarda Baranowskiego* — Wiceprezesam Sądu Okręgowego, 18) *Dr. Tadeusza Flisa* — Wiceprezesem Sądu Okręgowego, 19) *Adama Czarneckiego* — Wiceprezasem Sądu Okręgowego, 20) *Władysława Lichockiego* — Sędzią Sadu Okręgowego. 21) *Stanisława Skibińskiego* — Sędzią Sądu Okręgowego, 22) *Bolesława Stankiewicza* — Sędzią Sądu Okręgowego, 23) *Tadeusza Limanowskiego* — Sędzią Sądu Okręgowego, 24) *Józefa Sieniawskiego* — Sędzią Sądu Okręgowego. 25) *Piotra Pawła Rabczewskiego* — Sędzią Sądu Okręgowego. 26) *Piotra Gilewicza* — Sędzią Sądu Okręgowego. 27) *Edmunda Śniechowskiego* — Sędzią Sądu Okręgowego, 28) *Juljana Romualda Łempickiego* — Sędzią Sądu Okręgowego. 29) *Stanisława Kamieniobrodzkiego* — Sędzią Sądu Okręgowego, 30) *Wacława Łaszkiewicza* — Sędzią Sądu Okręgowego, 31) *Leonarda Mertensa* — Sędzią Sądu Okręgowego, 32) *Wacława Węckowicza* — Sędzią Sądu Okręgowego, 33) *Marjana Hryniewieckiego* — Sędzią Sądu Okręgowego, 34) *Antoniego Borejki* — Sędzią Sądu Okręgowego, 35) *Bolesława Niewiarowskiego* — Sędzią Sądu Okręgowego, 36) *Jana Lubowickiego* — Sędzią Sądu Okręgowego.

Z SĄDÓW.

Epilog zbrodni skolimowskiej.

Głośna zbrodnia skolimowska, dokonana 4 lutego ub. r. w młynie Regla, jedna z wielu zbrodni, dokonanych przez bandę Walentego Góralskiego znalazła w ub. tygodniu swój epilog w sądzie.

Ostatni członkowie bandy: Tadeusz i Franciszek Krasnodębscy, Józef Laudański i Jan Gnoiński zasiedli na ławie oskarżonych.

Śledztwo w ich sprawie ciągnęło się przeszło rok, uniknęli więc oni sądu doraźnego. Szczegóły zbrodni zbyt są już znane, aby je raz jeszcze należało powtarzać.

Wraz z wyżej wymienionymi stają przed sądem jeszcze: Stefan Godlewski, oskarżony o to, że będąc poinformowany o zamierzonym napadzie nie zawiadomił władz i Wojciech Mańkowski, oskarżony o kupienie zrabowanych rzeczy.

Po zaprzysiężeniu świadków w liczbie 60, rozpoczęło się ich badanie. Zeznanie osób poszkodowanych, które uniknęły śmierci z rąk bandytów, budziły grozę, gdy podkreślały zwierzęcość zbrodniarzy.

Zeznania przedstawicieli policji dosadnie malowały zachowanie się zbrodniarzy po ich ujęciu, ich cynizm i „szczerość" w przyznawaniu się do czynów potwornych. Zeznania policji wielce zaciążyły na losie oskarżonych.

Po kilkudniowych badaniach świadków sąd przystąpił do wysłuchania stron.

Podprokurator Maciuszewski w dłuższem przemówieniu uwypuklił wszystkie momenty ohydnej zbrodni, w konkluzji żądając bezwzględnie wyroku śmierci (art. 15 przepisów przechodn.) dla 3 głównych zbrodniarzy. Obrońcy oskarżonych tak z urzędu jak i wyboru domagali zastosowania okoliczności łagodzących, obrońca Godlewskiego—uniewinnienia. W czwartek dn. 17 maja już o północy Sąd w składzie: vice-prezesa Gumińskiego i sędziów Laskowskiego i Kosakowskiego po wysłuchaniu przemówień stron, oraz „ostatniego słowa" oskarżonych, którzy wzajemnie zwalali na siebie winę wydał wyrok skazujący Tadausza Krasnodębskiego, Józefa Laudańskiego i Jana Gnoińskiego na pozbawienie praw i na karę śmierci przez rozstrzelanie, Franciszka Krasnodębskiego na bezterminowe ciężkie więzienie, Mańkowskiego (za kupno kradzionych kosztowności) na 3 lata więzienia, wreszcie Godlewskiego—uniewinnił z braku dowodów.

Powództwo cywilne Regla zasądzono w sumie 285,000 mk., a powództwo wdowy po zamordowanym kominiarzu Kraszewskim—w sumie 17 miljonów marek.

Skazani wysłuchali wyroku ze spokojem.

Sprawa o zdradę stanu w Białymstoku.

Sprawę Białorusinów, oskarżonych o zdradę stanu, sądzoną obecnie w Białymstoku, omówimy w następnym numerze.

OD ADMINISTRACJI.

Z powodu podwyższenia płac zecerskich, jak również zamierzonego powiększenia numeru o 4 strony tekstu od dnia 1 czerwca r. b. przedpłata będzie wynosić miesięcznie . . . mk. 9.000

Dla urzędów oraz funkcjonarjuszów państwowych i komunalnych mk. 8.000 miesięcznie wraz z przesyłką pocztową.

Cena numeru pojedyńczego mk. 2.250

MILJONÓWKA.

W sobotnim (12 maja r. b.) ciągnieniu Miljonówki wylosowany został №

2,909,049

LITERATURA i SZTUKA

STEFAN ŻEROMSKI. 8)

PAVONCELLO.

—:o:—

Wieczorem tego dnia, po odwaleniu „koncertu" w kinematografie, nie panując nad sobą, poszedł pod willę. Chciał oddychać powietrzem tamtejszem, patrzeć w oświetlone okna, słuchać szumu pinii i cyprysów zaczarowanego ogrodu. Tameczne kamienie, obmurowanie dróg, zaułki, schody i dachy posiadały tajemniczą siłę przyciągania. Już rozsądnie odchodził do miasta i znowu bezmyślnie wracał. Bał się spotkania z Emieljanowem i bał się zetknięcia ze Szczebieniewem. Cóżby powiedzieli ci dwaj, te dwie złowieszcze potęgi, gdyby go tutaj wytropili oczyma, wałęsającego się popod domem? Skradając się okolicami cienia, pod wyniosłością obmurowań, Fosca przywarował w zaułku, naprzeciwko tarasu, znanego mu tak dobrze. Wlepił oczy w oświetlone okna. Czyhał na jakiś znak życia Ziny, na jej cień w oświetlonych taflach. Nic i nic! Wałęsał się w swoim zaułku tam i z powrotem, gnębiony przez tęsknotę i zazdrość. Okna były wciąż tesame, mleczno białe, nieruchome i nieme, nieustąpliwe i niezwalczone, jak sama tęsknota. Te białe prostokąty znęcały się nad nim, stały się żywemi, a wrogiemi siłami. Nie mógł znieść ich widoku. Oczy pękały mu z oczekiwania, a wytrzeszczały się nadaremnie. Pchnięty przez siłę poduszczającą, minął kociemi kroki wąską uliczkę, przybył do pierwszych stopni schodów i począł wstępować na wyżynę. Pragnął jedynie zniweczyć nieznośną martwotę okien, spojrzeć poprzez przeklęte szyby. W miarę posuwania się ku górze, doświadczał jakby czyjejś pomocy. Coś go podrywało ku szczytowi schodów. Nie wiedział zgoła, kiedy znalazł się na tarasie. Sunąc plecami, po żelaznej balustradzie, dotarł do punktu naprzeciwko drzwi saloniku z fortepianem. Nie było tam nikogo. Nikogo!

Spełnił już, czego pragnął. Widzi oto — fortepian, kanapy, stołki, słaby zarys obrazu na ścianie. Wszystko, jak w sennem przywidzeniu. Tu jest miejsce, gdzie była ta kobieta, gdy razem grali. Wpatrzył się w to miejsce i namiętnie, w szaleństwie, w obłędzie, długo i z męczarnią wyczarowywał wszystkiemi siłami duszy jej postać. Była w tem zapracowywaniu się zarazem męka i rozkosz. Gdyby go nawet przydybano w tem miejscu, gdyby go wytropiono na gorącym uczynku i wyśmiano, — gdyby miał wskutek swego natręctwa utracić możność znajomości z całym domem, nie byłby w stanie stamtąd odejść, wyrzec się swego marzenia. Zamierzał w dziwacznej swej furji — przepędzić w tem miejscu noc. Przysiądzie na balustradzie. Kiedyś przecie przyjdzie lokaj i zgasi światło. Wtedy... Co wtedy?

Wzrok Ernesta zahaczył się na pewnym połysku, tkwiącym nieruchomo w czarnej powierzchni fortepianu. Osaczyły go harpie zazdrości, podejrzeń, oskarżeń, zniewag. Przysiadł na poręczy i nieruchomy, jakby sam był z żelaza, z oczyma wlepionemi w fortepian, stał się sam martwem miejscem, poprzez które rwą, co w nich siły, cugi i tabuny rozszalałych uczuć. Aż oto, nagle,—o, roskoszy!—Zobaczył Zinę.— Szła przez sąsiedni salon z Emieljanowem. Przybyli do saloniku fortepianowego. Usiedli jedno naprzeciwko drugiego przy okrągłym stole. Ów Emieljanow oparł ręce na krawędzi, na rękach głowę. Patrzał w twarz Zinaidy. Patrzał bez poruszenia głową, bez mrugnięcia powieką. Ona coś nuciła, podśpiewywała, coś w sobie samej dokonywała myślami, jakby nimi niewidzialnie żonglując. Serce w Erneście przyczaiło się, przeistoczyło, — zaiste, w czyhającego tygrysa. Podglądacz radośnie, a złowieszczo na coś czekał. Nic nie wiedział, co to teraz będzie, co przedsięweźmie, co tu za chwilę będzie wyprawiał. Nie wiedział, czy za chwilę nie skoczy, nie rozbije szyb we drzwiach pięściami i łbem schylonym, czy kogoś nie chwyci za gardło i nie zdusi nadobre. Tymczasem cierpliwie czekał. Emieljanow nie zmieniał pozycji. Patrzał w Zinę. Ona nie zwracała na niego uwagi. Bawiła się najwidoczniej swojemi myślami, jakby obok niej nikogo nie było w pokoju. W pewnej chwili o coś zapytała Emieljanowa, patrząc w inną stronę. On nie odpowiedział. Wtedy wstała. Podeszła do odsłoniętej klawiatury. Uderzyła jednym palcem w jękliwy wiolinowy klawisz. Fosca w trzewiach swych ułyszał ten głos, w głąb cielesnej istoty uderzył go ten dźwięk, niczem grot strzały, trafiający w sedno. To ten dźwięk z Apasionaty! Znał go! Pamiętał!

Poruszył się, żeby wstać i iść ku niej. Ale to właśnie ona zbliżyła się do drzwi, prowadzących na taras. Zasłoniła drzwi sobą. Gdy położyła rękę na klamce, Emieljanow coś powiedział. Odwróciła się do niego gwałtownie i wielekroć powtarzała, powtarzała z gwałtownym gestem pewien rosyjski wyraz. Wtedy tamtemu ręka usunęła się z pod głowy i ta ciężka głowa upadła na krawędź stołu.

Pani Szczebieniew szybkim ruchem otworzyła drzwi. Wyszła z pokoju i, niby biały obłok, zajaśniała w mroku nocnym. Zobaczywszy przed sobą człowieka na tarasie, żachnęła się wstecz. Fosca chwycił ją za wyciągnięte ręce i nakazał milczenie. Zamilkła. Ciało jej stało się, jak mgła, jak obłok. Wtuliła się w objęcia Ernesta na jedno mgnienie źrenicy. Nagle cofnęła się do pokoju. Zamknęła za sobą drzwi i znowu usiadła naprost Emieljanowa, przy stole. Coś do niego mówiła, choć nie podnosił swej rudej głowiny. Podźwignęła tę głowę dotknięciem ręki. —Wstał.—Poszła przed nim przez salonik fortepianowy i salon wielki.— Znikli. — Fosca mniemał w swem zachwyceniu, że miał roskoszne widzenie. Ta złuda ustaliła się, gdy znagła we wszystkich pokojach światło zgasło. Nie rozumiejąc logiki tych wydarzeń, Ernesto podawnemu znieruchomiał. Żadna teraz siła nie byłaby w stanie podnieść go z miejsca. Słyszał bicie swego wzburzonego serca, które, jakgdyby współuczestnik postronny wydarzeń, samo jedno ważyło i mierzyło ogrom i ciężar wypadków. W pewnej chwili rozległ się szelest otwieranych drzwi. Fosca zobaczył znowu utęskniony obłok. Miękka ręka znalazła w ciemności jego rękę i pociągnęła go całego ku drzwiom mieszkania. Stał się sam ciemnym obłokiem. Szedł na palcach, jak kot, czy jak szczur. Stopy jego, miękie niby z gumy, sunęły po śliskiej posadzce, stąpały niedosłyszalnie po opornej miękości dywanów, przebiegle wymijały sprzęty, których ciepło i ostrość, na podobieństwo czujących, odosobnionych bytów zdawały się w zupełnej ciemności dostrzegać. Nareszcie oczy ujrzały światło w szczelinie klucza.

Pani Szczebieniew otworzyła drzwi i wprowadziła Ernesta do swego sypialnego pokoju. Miękie *tapetti* wyściełały tam całą podłogę, więc bez szelestu przyszli obydwoje do niskich fotelów, które stały w głębi sypialni. Kazała mu usiąść. Usiadł. Wskazała mu groźnym gestem ręki drzwi sąsiedniego pokoju. Słyszał rozmowę. Rozmawiali dwaj mężczyźni. Gdy się dobrze wsłuchał, poznał głos Szczebieniewa i Emieljanowa. Tak, to ci dwaj wrogowie rozmawiali porosyjsku.

Pani Szczebieniew przysunęła swój fotel do fotela Ernesta i szepnęła swemu gościowi do ucha, parskając krótkim śmiechem:

— To heca! Pavoncello... Pawlinuszka... Boisz się?

— Jeszcze jak!

— Ja też.

Położyła mu rękę na ustach i z gestem iście katowskiej groźby kazała milczeć. Milczał. Nie trudno było zresztą milczeć, patrząc na tę kobietę, odzianą w przejrzystą pajęczynę nocnego stroju. Ernesto zaczął pociągać jednę połowę tego stroju i wydobywać na światło elektryczne śnieżno-białe ramię. Odpędzała go, ile mogła, wciąż na straszne drzwi wskazując. Tam, za temi drzwiami jeszcze rozmowa trwała. Lecz oto znagła, raptownie ucichła.

— Emieljanow poszedł... — szepnęła Zinaida. — Teraz najgorsza chwila. Teraz! Pavoncello, — teraz!

— Dla czego teraz?

— Ernesto! Ernesto!—odpowiedziała, przyciskając się do niego.

W istocie, było czego lękać się i trwożyć. Rozległo się lekkie, a jednak wyraźne stukanie we drzwi. To Szczebieniew pukał do pokoju małżonki. Zina spytała pofrancusku:

— Michel, czy to ty?

— Ja, mój aniele.

— A co?

— Czy można wejść?

— Nie! Nie! Broń Boże!

— Dla czego, mój aniele?

— Znowu migrena.

— Migrena... Znowu?

— Straszna migrena! — mówiła Zina, ściskając konwulsyjnie rękę Ernesta.

— Może mógłbym pomóc ci w czemkolwiek? Może masaż skroni, jak tydzień temu? Pamiętasz? Wtedy pomogło...

— Nie! Nie! Michel — stanowczo nie!

Przez chwilę trwało milczenie. Ale oto utrapiony Michel znowu zastukał.

— Czego? Michel, czego? Przecie mówiłam...

— Otwórz!

— Nie otworzę.

— Czy tylko owa migrena nie zmaterjalizowała się w postać amanta?

— Nie rozumiem, co mówisz! — syknęła wierna małżonka z godnością.

— Mówię, — ciągnął dyplomata, — że może ta migrena ma żółte włosy i ryżawe wąsiki.

— Proszę cię, Michel! To niestosowne...

— Na dowód, że to niestosowne żarty, otwórz.

— Obraża mię to, co mówisz!

— Ach, w takim razie... „Zinoczka" po tysiąc razy przepraszam... Ale dopiero co wyszedł odemnie Emieljanow, a ty tuż — tuż dostałaś migreny.

— Wciąż mię podejrzewa o romans z Emieljanowem...— mówiła „Zinoczka" do ucha swego gościa. Parsknęła śmiechem.

Roześmiał się także jej mąż za drzwiami, jakby dla podkreślenia śmieszności tych podejrzeń.

— Idź spać! — rzekła głośno pani Zinaida.

— Niestety, muszę. Tak oto, bez pożegnania, bez powiedzenia dobranoc. Jakże jesteś okrutna! Jak zimna dla mnie! Jak niedobra!

— Dobranoc, mój aniele! — mruknęła Zina, pokazując język w stronę zamkniętych drzwi.

— Dobranoc... — jęknął „anioł".

Gdy szelest jego kroków oddalił się ode drzwi i ucichł, pani Szczebieniew odetchnęła głęboko. Jeszcze w ciągu kilku groźnych chwil raz wraz chwytała Ernesta za rękę, nakazując mu przezorność i ostrożność w poruszeniach i słowach. Ale gdy już nic nie przerywało ciszy, zwróciła w jego stronę królewską głowę, a uśmiech triumfu zakwitł na jej wargach.

(C. d. n.).

CEZ. JELLENTA.

Z dziejów krytyki literackiej w Polsce.

—:o:—

IV.

Nie podobna wymyśleć kontrastu żywszego, niż ten, który zachodził między Kazimierzem Brodzińskim a Mickiewiczem. Jeśli pierwszy bał się potroszę tej samej jutrzni romantycznej na horyzoncie, którą przeczuwał i poniekąd zwiastował, to drugi z całym zuchwalstwem natury prometeicznej zwalczał konserwatyzm w poezji.

Można to było naprawdę nazwać walką, gdyż poeta nie tylko, że stawał u wyłomu twierdzy zdobywanej, ale nadto puścił w ruch zdolności polemiczne, sarkazm i ironję.

Mickiewicz w pierwotnym swym światopoglądzie t. j. zanim wpadł w zaczarowany krąg mistycyzmu i mesjanizmu, był bądź cobądź spadkobiercą wolnej myśli, która odnowiła świat krwawą prawicą rewolucji francuskiej. Podobnie jak wielcy romantycy niemieccy, w rodzaju Szyllera, i zwłaszcza angielscy, jak Byron, nosił w sobie wyzwolenie Rousseau'a i Woltera. Niedawno ogłoszony przez miesięcznik „Skamander" fragment „Darczanki", przekładu z wielkiego wolnomyśliciela francuskiego, a nadto i inne próby tłómaczeń z Woltera, świadczą, że Mickiewicz napił się ze zdroju osiemnastego wieku. A ci, co z tego źródła pili, mieli w żyłach sól attycką i potrafili i bronić się i nawet napadać.

Lecz zanim jeszcze poeta rzucił klasykom i rutynistom w twarz swoje niesłychane „Sonety krymskie", tę rękawicę genjuszu, co zerwał z przeszłością, i kiedy był jeszcze całkiem młody i owiany wiosenną atmosferą filarecji, już wtedy był znakomitym krytykiem. Już był świadom różnicy między wątłem potomstwem klasyków i epików klasycznych, a tężyzną dorastającego nowego pokolenia poetów. Już odróżniał i w obrębie samego klasycyzmu prawdziwe arcydzieła epiczne Homera, Tassa, Miltona od słabych ich naśladownictw współczesnych. Innemi słowy, odróżniał to, co wyrosło z twórczego impetu natchnienia, od tego, co było wymękoloną kombinacją niby — epiczną — właściwie bowiem romantyzm polegał nie tyle na zerwaniu z klasycyzmem, ile raczej na ponownem uwielbieniu istotnego genjuszu w przeciwstawieniu do tworzenia na zimno i bez pomocy wszelkiej koncepcji.

Mickiewicz więc tem goręcszy składał hołd wielkim poetom, choćby najbardziej podległym wzorom greckim i rzymskim, jeśli przez to mógł skazywać na zapomnienie — miernoty. Romantyzm był walką z miernotami i dla tego to orężem jego była samorodność, fantazja, żywiołowość artystycznego pędu i ludowa żywiołowość tematu, nieogarniona jak morze i jak ono głęboka i fosforyzująca balladowem światłem.

Dla tego to „Pan Tadeusz" jest jednym z najszczęśliwiej poczętych i najfortunniej urodzonych arcydzieł świata. W odwieczną, starą formę eposu poeta wlał, czując, do jak wielkich rzeczy ona obowiązuje—treść nową, współczesną sobie, wydarzenia dymiące jeszcze krwią i oparem zgliszcz, marzenia płonące jeszcze wschodem słońca, a przecież nie pożałował tej odwagi, a naród ją zawsze błogosławić będzie. A nie pożałował dla tego, że spoląc w ten sposób kształt prastary z duszą Polski nowoczesnej, napoleońskiej, rwącej się do odrodzenia w dawnej chwale, umiał rozżarzyć się w sobie i owionąć jak Pythonissa „wieszczym dymem", jak mówi o Goethem, lub dać sobą owładnąć niby starożytnemu fatum namiętności, jak ono, wedle słów Mickiewicza, władało Byronem.

Takie pochodnie i światła naokoło siebie rozpaliwszy, Mickiewicz wziął się do tworzenia epopei narodowej, którą uznać musiał nawet tępy w odczuwaniu narodów złamanych—świat. Nie tak dawno jeszcze, jeden z lepszych znawców istoty genjalności, Mereżkowski, postawił „Pana Tadeusza" obok „Don Kiszota" Cervantesa. Nie jest to jeszcze wszystko, ale jest już wiele.

Powtórzmy w tem miejscu: Zanim jeszcze na tym szczycie samowiedzy poetyckiej stanął—Mickiewicz już jako młody pisarz był znakomitym krytykiem i wysoce umiejętnie usuwał jutru z drogi resztki starości i pleśni. Jedną z takich robót młodzieńczych, prawie że zapomnianych dzisiaj, jest ciekawa rozprawa, czysto krytyczna, w której ocenia, sądzi, mierzy jak zawodowy krytyk. To „Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego". Mickiewicz, pisząc ją, miał lat dwadzieścia. „Jagiellonida" wyszła w Berdyczowie w roku 1818. Uwagi zaś czytane były w tymże roku w Towarzystwie Filomatów a potem na naleganie Lelewela drukowane w Pamiętniku Wileńskim w r. 1819.

Prawdziwą rozkosz sprawia dzisiaj odczytywanie tego studjum. Uderza w niem dziwnie głęboka i dziwnie dojrzała znajomość wielkiej literatury i jej strony teoretycznej — poetyki. Mickiewicz zręcznie wyzyskuje przedmowę krytykowanego przez siebie poety i niezmiernie delikatnie chwyta go za słowa. Tomaszewski nie miał bynajmniej pewności siebie i bardzo się usprawiedliwia z swych górnych zamiarów t. j. z planu wyśpiewania czynów „Władysława Jagiełły" i Litwy z Polską zjednoczonej. Mickiewicz zaś wykazuje mu zasadniczo, że nie umiał tego planu przeprowadzić i że wogóle nie przetrawił w sobie należycie wymagań epopei. Nie umie przedstawić Jagiełły jako prawdziwego bohatera i bardzo często na najwyższym piedestale stawia Kiejstuta. Nie umie też zachować jedności akcji i rozprasza się na epizody i opisy, które z głównym wątkiem nic wspólnego nie mają. Również nie daje sobie rady z tak ważnym elementem epopei, jak wkraczanie Bóstwa w sprawy ludzkie i wogóle udział istot nieziemskich, mitycznych i mistycznych.

Rozważywszy zaś szczegółowo i niezmiernie gruntownie, punkt po punkcie, wszystkie błędy autora Jagiellonidy w zakresie kompozycji, układu, logiki, szczerości, prawdopodobieństwa, zastanawia się nienniej dokładnie nad formą poematu, jego stylem i wersyfikacją i tu również bardzo często, a nawet przeważnie dochodzi do wyników, bardzo dla Tomaszewskiego niemiłych. Same przytoczenia wielu ustępów, w zestawieniu z leciutkiemi tylko glossami, już obnażają sztuczność, często płaskość, a bardzo często też i nieoryginalność smaku autora Jagiellonidy. Dowodzą one również wymownie źle użytych wzorów z wielkich utworów, np. „Jerozolimy wyzwolonej" Tassa.

Nie pragnąc bynajmniej ośmieszać poety, Mickiewicz osiąga jednakże temi przytoczeniami efekt zlekka humorystyczny. Tak np. przytacza aż trzy niezręczności literackie na jeden i ten sam temat:

1. Widok tego strasznego natury zniszczenia

2. Księżyc grubemi w koło osłonięty chmury,
Krył się na widok wojną shańbionej natury.

3. I że was tej krainy dotyka zniszczenie,
Króra, nieludzkich mordów i gwałtów sposobem,
Zniweczonej natury zdaje się być grobem.

Nie przeszkadza to Mickiewiczowi, gdzie można i jest po temu zasada, pochwalić Tomaszewskiego. Cała zaś krytyka, niewątpliwie druzgocąca, jest pełna takiego taktu, przyzwoitości, bezstronności i pozornego umiarkowania, iż autor Jagiellonidy musi się czuć prawie zaszczyconym, iż posłużył wielkiemu już wtedy twórcy i znawcy poezji za narzędzie do obalenia wielu zmurszałych fetyszów i bożyszcz.

KSIĄŻKI.

TOMASZ G. MASARYK, prezydent Rzplitej Czesko-Słowackiej. *O Bolszewizmie.* Z czeskiego tłum A. B. Dostal. Słowo wstępne napisał A. Czerny. Warsz. 1922. Bibljoteka Polska.

Masaryk był już przed wojną znany w Czechach i Europie, jako myśliciel poważny i głęboki. Dzieła jego tłumaczone na różne języki: po polsku pierwszy raz wychodzi jego utwór, bądź jak bądź, w sprawie aktualnej. W przedmowie swej p. Czerny nazywa Masaryka „syntezą myśli czeskiej" naszego okresu. Pomijając jego dzieła czysto filozoficzne, najgodniejsze uwagi jego książki z dni ostatnich są: *Idea Socjalna* oraz *Rosja i Europa.* Masaryk zna Rosję: był w niej w czasie przewrotu 1917 r. i przyjrzał się objawom tej rewolucji krytycznie a bez namiętności. Ponieważ na zachodzie Europy i w Czechach — patrzącym z daleka rewolucja ta wydawała się jakąś rzeczywistą przemianą życia społecznego — postanowił ostrzedz swoich rodaków i trzykrotnie w tej sprawie przemawiał już to wprost do robotników komunistów (1920), już to na łamach dzienników (jak *Lidove Noviny* i *Czas*). Podług opinji Masaryka rewolucja rosyjska nie była rewolucją ale przewrotem, opartym o demoralizację armji pobitej, zwyciężonej i spragnionej pokoju. Nie jest to ani socjalizm, ani komunizm tylko demagogiczna przeróbka caratu, przyczem wszystkie okropności dawniejszego rządu nietylko nie znikły, ale wystąpiły w zolbrzymionej formie. Ciemnota ludu rosyjskiego sprawiła, że produkcja upadła i że nędza w kraju jest bezmierna. Dalej wykazuje Masaryk przeciwieństwa pomiędzy zasadami Marxa, a praktycznem ich zastosowaniem przez Lenina. Dyktator Rosji, rzekomy naczelnik dyktatorskiego proletarjatu — powołuje się nieustannie na Marxa, wyobrażając sobie, że jego myśli najdokładniej w życie wciela — w istocie zaś sfałszował do gruntu wszystko, co Marx powiedział o rewolucji, o pracy, o produkcji i o dyktaturze proletarjatu. Byłoby do życzenia, aby inne prace Masaryka zostały wydane po polsku.

Dr. STANISŁAW PESZYŃSKI. *Odmładzanie zwierząt i ludzi w świetle najnowszych badań.* Księg. Stow. Naucz. Pol. Wilno, 1922 r.

Śmierć jest to konieczność ewolucji życiowej. Ale śmierć najczęściej napada na człowieka przedwcześnie. Podług nowszych badań zauważono, że zwierzę żyje 6 do 7 razy dłużej, niż trwa okres jego rozwoju. Koń dojrzewa po czterech latach, żyje lat 28 do 30: jeleń dojrzewa w lat 5, żyje 30—36. Człowiek dochodzi do pełni rozwoju w roku 20-tym: powinien więc żyć 120 do 140 lat. Tymczasem dochodzi ledwie połowy tego: większość umiera, mając lat 60—70. Ale gorszą od śmierci jest starość: przedłużyć młodość była to ideja alchemików średniowiecznych i biologów współczesnych. Różnemi drogami szło się ku temu, a to dzięki poznaniu mikrobów żyjących w organizmie ludzkim. Miecznikow obmyślił laktobacyllinę, która orzeźwiała starców. Brown-Sequard wynalazł rodzaj surowicy, przygotowywanej z jąder baranich, która przywracała osłabionym młodzieńczość. Jest to środek bardzo dobry, ala musi być stosowany na świeżo, wprost w laboratorjum; preparat apteczny daje słabe rezultaty. Ostatniemi czasy b. poważnie zajęli się tą sprawą dr. Steinach w Wiedniu i dr. Woronow w Paryżu. Każdy postępuje inaczej, ale na podstawie analogicznej: znaleziono bowiem, że głównem źródłem siły młodzieńczej jest t. zw. gruczoł tarczowaty, a nadto ważną rolę gra tu tkanka łączna *(conjunctiva).* Steinach robił doświadczenia na szczurach, świnkach morskich, psach, wreszcie ludziach. Przeszczepiał on jądra młodych egzemplarzy na stare—i w ten sposób przywracał im młodość. Ludziom udało się przypadkiem zaszczepić jądra ludzkie: ale jest to oczywiście b. rzadka możliwość. Próby z zaszczepieniem jąder np. baranich wypadły niefortunnie. Woronow działał przy pomocy małp wyższego gatunku, zwłaszcza szympansów. Zaszczepiał on ludziom gruczoł tarczowy i jądra małpie z najlepszym wynikiem. Tajemnica polega na absolutnej tożsamości krwi ludzkiej i małpiej, gdy krew innych czworonogów znacznie się różni. Ale szympansów jest mało i dla tego Woronow projektuje hodowlę małp na wielką skalę — oczywiście gdzieś w Maroku lub Algierze, gdzie małpy mogą żyć i mnożyć się należycie. Szympansy zapewne wyrobią sobie fatalne pojęcie o zwierzęciu zwanem *homo Sapiens,* ale starcy się odmłodzą i będą żyli do 140 lat i więcej.

M. M. BOŻAWOLA-POZNAŃSKI. *Gołębie.* (Triolety. Akordy). Stow. pracowników księgarskich. Warszawa 1923.

Triolet jest dziś przestarzałą formą poetycką (jeżeli wogóle jakaś forma poetycka może być przestarzałą), zbanalizował się, ponieważ pozwala twórcy kroczyć po linji najmniejszego oporu. Pod postacią trioletu najłatwiej jest przemycić wszelką tandetę o pozorach poezji. Każdy początkujący lub „zapoznany" poeta przechowuje w tece... triolety. Trzeba jednak rozróżnić triolet rodzimy od wschodniego, japońskiego. Tam forma ta rozwinęła się w specjalnym kierunku, w miłej ujmującej formie trioletu podawane są pewne dydaktyczne myśli, które działają na nas przez swą egzotyczność.

O zbiorku p. Poznańskiego trudno coś powiedzieć. Przypuszczam, iż jeżeli powiem, że nic w nim nie razi, i nie śmieszy, przeciwnie, niektóre triolety pozostawiają miłe wrażenie—to wystarczy. *es.*

JERZY OSTROWSKI. 12)

OBOK ŻYCIA.

POWIEŚĆ.

—:o:—

Przybyło doń jednak nowe, radosne uzupełnienie, idące w dalszym ciągu drogą usłaną przez los usłużny: krata była obluzowana! Niezbyt grube jej pręty tkwiły w murze, jak by w lejach przez tynk osypany i cegły wykruszone stworzonych.

Ręką w tył, za siebie wyciągniętą, macał ostrożnie Słowik głębię owych lejów i głębokość obsady. Chybnął się na kratę krótkim, ale skoncentrowanym ruchem i powstrzymując radość — zimnym kierownictwem rozumu, zdecydował, że niepotrzebny był jego trud nad wyrobem piły.

Nie żałował jednak tego: tem lepiej, że tak się stało, ale on swoje zrobił. Zaczynał już rozumieć że wola jego piłująca w krwawym pocie ząbki piły—poruszyła kratę. Żaden wysiłek nie ginie, gdyż nie ginie to, co zostało stworzone.

Jedną z niewiadomych rozwiązał tedy w swem zadaniu, mógł przystąpić do dalszych. Na pierwszym planie postawił zagadnienie: kiedy?

Oczywiste, że w dzień przedstawienia, ale w rachunku liczyć należało godziny, minuty i sekundy.

Pierwszą myślą jego było: gdy wszyscy się zbiorą, w tłoku, w zamięszaniu, w panice—łatwiej może będzie... Potem jednak odrzucił tą myśl: zbyt wielu ludzi niebezpiecznie mieć przy sobie w takiej chwili. A zatem — przed przedstawieniem...

Już od samego rana robiono generalne porządki, czyszczono co się dało i zapach ka-

pusty przeplatał się z zapachem mydlin i gorącej wody. Po celach wiele było gadania, a i dozorcy poruszeni byli niezwykłem wydarzeniem.

Maciążek odgrywał z poświęceniem rolę gospodarza i kierownika całego tego przedsięwzięcia: oprócz „kulasów“ załatwiał tysiące innych spraw, zaczynając od ustawiania ławek, kończąc na naradach z samym nauczycielem.

Dzięki też roli, którą sam sobie przywłaszczył, poruszał się swobodnie w obrębie nietylko własnego piętra, ale i parteru gdzie znajdowała się szkoła. Chodził z zadowolonym uśmiechem, znosząc różne przedmioty potrzebne do owej uroczystości. Czuł się u siebie, a pobłażliwe i koleżeńskie prawie uśmiechy dozorców potwierdzały jeszcze tą pewność.

Około godziny dwunastej ruch się wzmógł jeszcze i zwykła niedzielna nuda nie miała gdzie rozesłać swych tkanin w całem więzieniu.

W szkole zebrali się majstrowie i aktorzy, czyniąc ostateczne już przygotowania. Maciążek uwijał się i był wszędzie. Słowik plątał się, niby to nieporadnie z ogarkiem papierosa w ustach.

W pewnej chwili nauczyciel zwołał wszystkich na ostatnią ławę, przeznaczoną dla widzów, aby obejrzeć całość dzieła. Deliberowali jeszcze nad tem, co należałoby poprawić, gdy zastanowił ich swąd jakiś, pełznący ostrożnie pod ławami.

Maciążek pociągnął nosem i obejrzał swoje ubranie, a potem towarzyszy:

— Zaprószył któryś—mruknął.

Nauczyciel obejrzał się również:

— Aha—rzekł niespokojnie—zobaczcie no!

Zaniepokoili się wszyscy, bowiem za zezwoleniem nauczyciela, pociągali „cygarki“ dowoli. W razie wypadku groziło to grubą nieprzyjemnością.

Oglądali się wzajem uważnie i długo tak, że gdy spojrzeli ku scenie, zdradliwe płomyczki wiły swe wstęgi w dziesięciu naraz miejscach.

W następnej chwili ozwało się trzeszczenie drewnianych spoideł i ogień bluznął śmielej, łącząc wywiadowcze języki w zwarty szereg.

— Gore! Pali się!—nieporadnie rzucili się ku bijącej blaskiem scence i—stanęli tuż przed nią. Spiekota polizała ich szorstkim, suchym językiem po twarzach, że cofnęli się mimowoli.

Cały pokój stał w dziwnej sprzeczności świateł: dziennego blasku i łuny, łamiącej się na konturach przedmiotów obrzaskiem niesamowitym.

Kiedy rzucili się do gaszenia — ogień buzował już arogancko i butnie, nie dając nikomu przystępu. Rzucili się po wiadra i za chwilę już chlusnęli szare strumienie we fioletowy blask. Ogień przyjął z sykiem złowieszczym tego wroga, ale w odwet powalił wielką, rozogniona połać na najbliższe ławy.

Rozległy się bulgotania dzwonków elektrycznych, wpadł dozorca w pobrzęku kluczy i wypadł natychmiast.

W tym momencie rozległ się nowy trzask od strony okna.

W sali nie było w tej chwili nikogo: skakali bowiem koło bijącego z całej siły wodociągu, na kurytarzu, wściekając się, że jeszcze zbyt wolno dudni w nastawione wiadra. Jeden Maciążek zasłaniając ręką twarz od spiekoty taszczył najbliższe ognia ławy w dalszy kąt. On też obejrzał się na trzask, zdumiony nowym kierunkiem ataku płomiennego.

Nie był to jednak ogień.

Młode ciało, sprężystym taranem biło już po raz drugi w kratę okienną, która trzeszczała w chrobotliwej obsadzie murów.

— A to ty, psiamać, wszystko! — ryknął Maciążek i jak gospodarz dobytku broniący ruszył z trzymaną ławą ku Słowikowi.

Ten z obłędnie utkwionym w okno wzrokiem nie patrzył nań nawet, choć czuł go tuż: przecie tam za tą kratą, znajdowało się rozwiązanie jego rachunku i spełnienie jego wiary.

— Uciekać chcesz?—zasyczał z rozpaczną nienawiścią Maciążek.—Masz, cholero!

Tępy łomot ławy zgasił nowy pomysł Słowika ku kracie: załamało się ciało chłopaka, barki podgarnęły pod siebie głowę i kłąb dziwny potoczył się ku oknu.

Z tą samą ławą rzucił się Maciążek w stronę ognia i rymnął wściekle w największe kłębowisko czerwonych żmij, że ustokrotniły swe żądła pragnąc go dosięgnąć, a z ostatnich rzędów płomienistej armji sypnął ktoś nań garść żrących iskier.

Jeszcze raz rzucił się z podniesioną ławą i znowu musiał odstąpić: ogień rzucił się na boczne ściany, szukając w nich żerowiska dla siebie. Zdradnie otaczał skrzydłami środek pokoju, w którym walczył rozpacznie człowiek w szarym kabacie więziennym.

Trzask sypiących się iskier i radosne buczenie ognia przywitało inspektora, który bez czapki stanął w progu. Stanął i w niezdecydowaniu rzucał się to tu, to ówdzie, nie ruszając się z miejsca, a tylko podając się ciałem w gwałtownych rzutach.

Kilka czarnych figurek zakrzątnęło się coprawda wokół rozpasanej orgji ogniowej, ale nie mogli powstrzymać jej zwycięskiego pochodu.

Maciążek olśniony nagłym pomysłem przypadł do inspektora:

— Panie... naczelniku — bełkotał — wypuście aresztantów... z cel... będą ratować!...

Inspektor patrzył na niego jak na warjata.

— Panie naczelniku! — błagał Maciążek — będą ratować... moje słowo honorowe... wypuścić!...

Słowa Maciążka podkreślił grozą szybki syk płomienistych żądeł.

Inspektor cofnął się o pół kroku na kurytarz: poddawał się już. Jeszcze sekundę się wahał i naraz rozkazał, jakby z własnej inicjatywy:

— Wypuścić cały oddział!

Dozorca blady, o pełgającą od obrzasku pożaru twarzą zachłystnął się zdumieniem:

— Panie naczelniku?...

Podparł się po napoleońsku pan inspektor:

— Powiedziałem.

W celach już zdawna zmiarkowano, że coś się święci niesamowitego i wszystkie kraty oblepione były ni to małpim ludem. Cisnęli się między pręty krat, stukali, łomotali—wrzał cały kurytarz, a i z górnych pięter dochodziły głuche odgłosy, dudniące po całym gmachu.

Inspektor zbliżył się do pierwszej klatki z brzega: twarze nie cofnęły się posłusznem uszanowaniem. Latały po nich odbłyski jakieś niepewne, przeczucie chwili, która mogła stać się wielką i piękną. I groza i żądza walki i nienawiść—błyskała w tych ślepiach. Nie było to jednak jeszcze żadne uczucie, któreby jednolitym rozkazem porwało za sobą wszystkich. Tłum nie stał się jeszcze jedno-czującą masą, groźną jak żywioł.

Z tego skorzystał inspektor: kiedy krata rozwarła się przed skupioną gromadą, ukazał się ogień, wysuwający już swój ozór na kurytarz.

— Gaście — krzyknął pękniętym od zaschłego schrypienia głosem. — Gaście, bo się wszyscy popalicie! Prędko, póki czas! Naczynia, wiadra!...

Runęli w stronę ognia zwiększając armję walczącą.

Teraz inspektor chodził od celi do celi i szczuł na ogień coraz nową bandę:

— Na pomoc tamtym! Spalicie się!

Zawzięte chluśnięcia pracowicie biegającej gromady — wywoływały bolesne syknięcie rozzognionego żywiołu. Siły jego poczęły się wyczerpywać, załamywać, aż nastąpił moment przełomowy: blakły i nikły ostatnie śmielsze wykwity czerwonego kwiatu.

Po szumnej, świetnej hulance zostawały jeno czarne nadwęglone gnaty, sterczące kikuty, warujący pod ścianami swąd i brudne kłębowiska dymu u sufitu. Któryś z więźniów otworzył im okno i stał przy kracie przekreślającej równemi, czarnemi kwadratami, szeroki klasyczny horyzont.

Stał nieco za długo, a inni jęli się za nim oglądać.

Uchwycił tą chwilę inspektor:

— Jazda do siebie! — spokojnie pokrył drobne igiełki mrozu na grzbiecie. — Po pięć papierosów „na twarz“!

Niechętnie wywlekali się z miejsca, które było polem okazania ich czynnej potęgi, ich ludzkiej mocy i możności władania.

Niechętnie wlekli się do cel, które były ograniczeniem ich ekspansji i równoznaczne były z bezczynem.

Ale przecież trzasnęła jedna i druga krata i jeno wzburzone gawędy dawały ujście niewolnikom, którzy uratowali swoją niewolę przed zagładą.

Pod numerem siedemnastym, na pierwszem piętrze, rozpowiadał dyszący Maciążek o przebiegu wypadku, gdy zatrzeszczał zamek i wszedł chwiejący się, blady Słowik z obwiązaną głową.

Maciążek przygasł na chwilę i umilkł. Aż naraz, jakby zagadać pragnął niejasną obawą, rzucił się ku Słowikowi.

— To ten drań! — syczał — on podpalił i wiać chciał. Kratę wyłamywał...

Nagłymi obrotami zwrócili się wszyscy ku niemu, teraz dopiero spostrzegłszy w nim innego człowieka i z pazia wolności stał się jej rycerzem ten chudy chłopak. Teraz dopiero widzieli jego sępi profil, zastygły na stal hartowaną.

— Cie! — zdziwił się cicho któryś i dalej chłonęli go oczami, aż Maciążek zaczął uczuwać niejasną obawę, czegoś co przyjść miało ze sprawą tego bladego chłopaka.

Nie uśmiechał się już, kiedy urywanemi twardemi słowami rzucił w twarz Radcy:

— Ja. Tak. Bo co? Żal ci było kryminału? (Na „ty“ mówił!) Ty „rabie“ stary! „Kryso“ więzienna! Tak, ja! Nocami długiemi ja pilkę ostrzył, potem kratę obkrowywał na tych waszych „próbach“... Spalić chciał i uciec. Niech „prowali się“ cały kryminał. Ale ty go lubisz, rabie!... Ty mnie w łeb stuknął jak ja kratę wywalał, ty!...

— O! — groźnie zdziwione łypnięcia uderzyły w Maciążka. I uczuł nagle rzecz nie do rozwiązania w świecie jego społeczności. Władza, którą podtrzymywał nie była władzą naturalną, a współobywatele jego tkwili korzeniami w innej społeczności. Ta groźna, nieuwzględniona przez niego sprzeczność stanęła naraz przed nim w całej swej olbrzymości.

Gorączkowo bronił się, czując, że mimo to spada w przepaść, że grunt obsuwa się mu ze zgrzytem z pod stóp:

— Wszyscyśmy mogli się spalić... Żeby nie ja... Wszyscy także ratowali. Uderzył ja cię, ale nie wydał... Mógł ja jedno słowo...

— Ho, ho!—zaśmiał się brutalnie Majchrek—szpiclować jeszcze chciałbyś. To źle pachnie, bratku!

— Ehe!—przytwierdzili inni (nawet Pająk)—to źle pachnie.

— No, toż przecie nic nie...—zaczął Radca, ale Słowik stanął nagle przed nim długi, chudy, wysoki...

— Ej, ty!—rzucił mu przez zęby.—Możesz szpiclować, no jazda! Ja ci tu mówię otwarcie, że ja jeszcze raz uciekać będę, ale już teraz ucieknę. Mało z tem — wyprowadzę wszystkich tu z celi, przez papiernię, wiesz? Pomyślałem już...

(C. d. n.).

OGŁOSZENIA.

DOWODY ZAGUBIONE:

I

Zgubiono dowód osobisty Jana Stanisława Białokosa, Łucka 26—6 1399

Zgubiono książeczkę wojsk. Moszka Jankla Salomona, Franciszkańska 22 1400

Zgubiono dowód osobisty Zofji Wolniewicz, Żyrardów 1401

Zgubiono dowód osobisty Icka Szarfarca, Zwoleń pow. Kozienice 1402

Zgubiono dowód osobisty Szpajzera Majera, Śliske 43 1403

Zgubiono dowód osobisty Domańskiej Tekli, Łazienkowska 14 1404

Zgubiono tymczasową kartę zwolnienia Kopczyńskiego Kazimierza Nowomiejska 9 1405

Zgubiono książkę wojskową Kowalskiego Michała, ul. Marcinkowskiego 1 1406

Zgubiono dowód osobisty Grzybowskiej Anieli, Wronia 60—16 1407

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Grubarda Lejbusia, Złota 45 1408

Zgubiono dowód osobisty Urbańskiego Lucjana, Piwna 39 1409

Zgubiono legitymację Nr. 36 star. post. XVI Kom. P.P. Krupińskiego Czesława 1410

Zgubiono dowód osobisty Duchnowskiej Franciszki, Królewska 35—9 1411

Zgubiono dowód osobisty Apolonji Ochman, Zielna 12—3 1412

Skradziono dowód osobisty i kartę powołania Rotringa vel Rotmana Szapsla Mendla 1413

Zgubiono dowód osobisty Potrzeby Szmula Icka, Wołyńska 20—21 1414

Zgubiono kartę powołania Symchy Gliny, Kałuszyn pow. Mińsko-Mazow. 1415

Skradziono dowód osobisty Bronisława Chodaka, Marszałkowska 58 1416

Zgubiono legitymację Nr. 506 posterunkowego XVI kom. Bibrowskiego Antoniego 1417

Skradziono dowód osobisty Skrzypczaka Wojciecha, Krucza 19 1418

Zgubiono paszport okupacyjny Rywki Morsyk Miersyk, Muranowska 30—3 1419

Zgubiono dowód osobisty Mańskiej Weroniki, Freta 47 1420

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty wyd. w Lublinie, Minca Abrama Haskla, Nowolipki 21 1421

Zgubiono dowód osobisty Ignacego Jana Jóźwiaka Browarna 18 1422

Zgubiono dowód osobisty Kowalskiej Tauby, Miła 64 1423

Skradziono dowód osobisty Reszczyńskiego Antoniego, Chmielna 106—40 1424

Zgubiono dowód osobisty Grajcera Mordki, Brzeska 17 1425

Zgubiono kartę powołania Rozenblata Mojsie Chaima, Bagno 3 1426

Zgubiono dowód osobisty Zofji Langiert, Szopena 10 1427

Zgubiono książkę wojskową wydaną dn. 9-III-1923 r. Joska Baumingera, Miła 32—4 1428

Skradziono dowód osobisty Majewskiego Eugenjusza Stefana, Biała 6 1429

Zgubiono dowód osobisty Szydłowskiej Emilji, Biała 6 1430

Zgubiono dowód osobisty Bregmana Arona, Nalewki 23 1431

Zgubiono dowód osobisty Gomoliszewskiej Antoniny, Wawer Leśniczówka 1432

Zgubiono legitymację Zakładów Graficznych Żytniewskiego Romana, Czerniakowska 107 1433

Zgubiono dowód osobisty Pessy Jungsztejn, Plac Grzybowski 2 1434

Zgubiono dowód osobisty Keblowskiej Stanisławy, Mokotowska 27 1435

Zgubiono kartę demobiliz. Rotfusa Szymona, Stawki 15 1436

Zgubiono dowód osobisty Wandy Aliny Kopko, Jerozolimska 41 1437

Zgubiono dowód osobisty Dobrzyckiej Anastazji, Grzybowska 32—43 1438

Zgubiono dowód osobisty Fani Katowicz, Nowowiejska 9 1439

Skradziono dowód osobisty Frankowskiego Józefa, Sielce Czerska 22 1440

Zgubiono dowód osobisty Makomaskiej Zofji, Szopena 14—31 1441

Zgubiono dowód osobisty Wacławy Skwara, Zakątna 1 1442

Zagubiono kwit Kasy Miejskiej za № 3642 na opłacony podatek od widowisk w ogólnej sumie marek 7,046,340, wystawiony na imię Jakóba Kapnika, Leszno 36 1443

Zgubiono dowód osobisty Mieczysławy Brzozowskiej Janiak, Raszyńska 12 1444

II

Zgubiono dowód osobisty Bzdeka Józefa Jana, Wileńska 9—36 1355

Zgubiono paszport okupac. i kartę powołania Zylberberga Dawida, Kępna 13 1356

Zgubiono dowód osob. Kaca Mojsie, Siewierska 5 1357

Zgubiono kartę powołania Szugina Mendla, Nowolipki 74 1358

Zgubiono dowód osobisty Stelmowskiej Cecylji, ul. 3 Maja 16 1359

Zgubiono dowód osobisty i kartę demobiliz. Zylbergleita Zelika, Krochmalna 12—62 1360

Zgubiono dow. osob. Gitli Ryfki Liwe, Muranowska 37 1361

Zgubiono paszport zagraniczny do Stanów Zjednoczonych na imię Indyktor Masia, Gęsia 43 1362

Skradziono dowód osobisty Rajewicza Izaaka Jakóba, Pańska 21—14 1363

Skradziono zaświadczenie demobil. № 307-507 Dybczyńskiego Mieczysława, Kielce, Czarnowska 15 1364

Zgubiono dowód osobisty Uziębło Franciszki, Marszałkowska 95 1365

Zgubiono dowód osobisty Porzyckiej Antoniny, Jerozolimska 47 1366

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Szulwasa Szlamy, Nowolipki 24 1367

Zgubiono dowód osobisty Lewandowskiego Józefa, Młynarska 64 1368

Zgubiono dowód osobisty Piotrowskiego Józefa, Nowy Świat 62 1369

Zgubiono dowód osob. wyd. przez Starostwo w Białymstoku za Nr. 4267 i kartę powołania P.K.U. Białystok na imię Hilarego Halbersztata, Gęsia 15 1370

Zgubiono dowód osobisty Nikiewicz Marji, Nowy-Świat 7—9 1371

Zgubiono książeczkę wojsk. i kartę demobiliz. Dawida Upfał, Rycerska 6 1372

Zgubiono dowód osob. Marji Pietrzak, Ś-to Krzyska 9—7 1373

Zgubiono dowód osobisty Łaji Mark, Karmelicka 12 1374

Zgubiono kartę demobilizacyjna Zygmunta Millera, Krochmalna 44 1375

Zgubiono paszport wydany przez Magistrat m. Międzyrzeca na imię Lejby Holcmana, Pawia 38 1376

Zgubiono kartę powołania Friederbauma Hersza Icka, Gęsia 103—26 1377

Zgubiono dowód osobisty Turowskiego Mikołaja, Dęblin st. towarowa 1378

Zgubiono paszp. szwedzki Nr. 13813 d. 2-V Grünfelda Adolfa, w III kom. P.P. Nowolipki 53 lub w pobliżu. Odesłać za nagrodą Nowolipie 41—28 1379

Zgubiono dowód osobisty Bieńkowskiej Eugenji Antoniny, Plesza 1 1380

Zgubiono legitymację P.K.P. i tymczas. kartę W. P. Zarzyckiego Wiktora, Grójecka 19 m. 20 1381

Zgubiono dowód osobisty Jabłona Abe, Szczęśliwa 13 1382

Zgubiono dowód osobisty Domaszewskiej Jadwigi, Siedlecka 19 1383

Zgubiono dowód osobisty Aleksandra Brzostka, ul. 11 Listopada 34—6 1384

Zgubiono dowód osobisty Kopczyńskiego Jana, ul. Kornackiego 8 1385

Skradziono dowód osobisty Kowalskiego Antoniego Wołomin, Szopena 8 1386

Skradziono dowód osobisty Kowalskiej Feliksy, Wołomin, Szopena 8 1387

Zgubiono dowód osobisty Aleksandra Ptaka, Łomżyńska 13 1388

Zgubiono dowód osob. Perli Małki Szwarc, Pańska 52 1389

Zgubiono dowód osobisty Dorée Matz, Złota 21 1390

Zgubiono kartę zwolnienia i książeczkę wojskową Szymańczaka Jana, Pańska 10 1391

Zgubiono dowód osobisty Goławskiego Józefa, Stawki 65 1392

Zgubiono dowód osobisty Skwarczyńskiej Aleksandry, Nowowiejska 17 1393

Zgubiono książeczkę wojsk. Eblingera Mordki, Muranowska 24 1394

Zgubiono kartę zwolnienia Morawskiego Romualda, Górna 29 1395

Zgubiono dowod osobisty Nusena Zysmanowicza, Włościańska 45 1396

Zgubiono dowód osobisty Kazimierza Zasępa, Puławska 68 1397

Zgubiono kartę zwolnienia Falkowskiago Feliksa, Solec 111 1398

III

Skradziono dowód osobisty, legitymację pracownika Uniwersytetu Warszawskiego i odroczenie wojskowe Dąbrowskiego Tadeusza, Piwna 7-9 m. 13 1302

Zgubiono dowód osobisty Czerskiej Janiny Zofji, Przemysłowa 8—31 1303

Zgubiono dowód osobisty Marji Müller, Przemysłowa 19—3 1304

Zgubiono dowód osobisty Krajewskiego Marjana, ul. 11 Listopada 5 1305

Zgubiono paszport okupacyjny Zalberga Josefa, Krochmalna 12 1306

Zgubiono dowód osobisty D-ra Józefy Morgenstern, Pańska 13-a m. 25 1307

Zgubiono dowód osobisty Elki Kajzerowicz, Miła 50 1308

Zgubiono dowód osobisty Korniłowskiej Zenobji, Czerniakowska 131 1309

Zgubiono dowód osobisty Marji Borowej, Leszno 99 1310

Zgubiono dowód osobisty Jeziorańskiej Elżbiety, Piękna 21—6 1311

Zgubiono dowód osobisty Piwnickiego Jana, Grzybowska 36 1312

Zgubiono dowód osobisty Pawickiego Pawła, Polna 70 1313

Zgubiono dowód osobisty Szwarc Józefy, Ś-to Krzyska 20 1314

Zgubiono dowód osobisty Matulewicza Wincentego, Warmińska 31 1315

Zgubiono dowód osobisty Feliksa Krulika, Krucza 7 1316

Zgubiono dowód osobisty Hanny Rosenberg, Ceglana 1 1317

Zgubiono paszp. b. władz okupac. Geli Apfelbaum, Nalewki 26—9 1318

Zgubiono dowód osobisty Kunowskiego Berka, Wołyńska 25 1319

Zgubiono dowód osobisty Grica Majera, Dzielna 47-a 1320

Zgubiono dowód osob. Bornsztejna Abrama Brzozowa 33 1321

Zgubiono dowód osobisty Słomke Joska, Miła 61 1322

Skradziono książkę wojskową rocznika 1894 Puterflama Chaima, Franciszkańska 13 1323

Skradziono książkę wojskową i kartę demobilizacyjną Pinkerta Borucha, Niska 43 1324

Zgubiono kartę odroczenia Sadowskiego Antoniego, Krochmalna 31 1325

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Gewiksmana Mordki, Nalewki 17 1326

Zgubiono kartę powołania i rejestracyjną Krzanowskiego Andrzeja, Łucka 2 1327

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne Ofrehta Aleksandra, Ordynacka 14 1328

Zgubiono dowód osobisty Wierzbickiego Franciszka, Wspólna 41—19 1329

Zgubiono dowód osobisty Wierzbickiej Marji, Wspólna 41—19 1330

Zgubiono dowód osobisty Wroczyńskiej Janiny, Ś-to Krzyska 15 1331

Zgubiono paszport zagraniczny Rosenthala Moszka Wolfa, Elektoralna 41 1332

Zgubiono dowód osobisty Krystman Aleksandry Michaliny, Sienna 74 1333

Zgubiono dowód osobisty Grommer Peszy, Targowa 45 1334

Zgubiono dowód osobisty Lichtenfelda Mowszy, Chłodna 4 1335

Zgubiono dowód kwestarski Sióstr Felicjanek, Nowowiejska 38 1336

Jadąc w sobotę dnia 14 na 15 z. m. pociągiem odchodzącym o godz. 11-ej wiecz. z Warszawy do Sosnowca, zgubiłem weksle z wyst. P.P. 1) 1,000,000 L. Perelman (Warsz.) pł. 24-V, 2) 1,000,000 L. Perelman (Warsz.) pł. 25-V, 3) 1,000,000 Dmeński (Łódź) pł. 30-V, 4) 500,000 Geszait (Warsz.) pł. 12 V, 5) 5) 500.000 Geszait (Warsz.) 31-V, 6) 1,000,000 Cejtlin i Cymbeling (Warsz.) pł. 29-V, 7) 500,000 Bednarski i Nichowski (Warsz.) pł. 19-V, 8) 200,000 G. Geller (Łódź) pł. 20-IV, 9) 300,000 Orlik (Warsz.) pł. 19-V z ostatnim żyrem L. Słuckiego i F. Kornbluma. Proszę uczciwego znalazcę o łaskawe zwrócanie wyżej wymienionych i tak dla nikogo nieważnych weksli za wynagrodzeniem. Zylberberg, Dzika 3 m. 24 tel. 141-91. 1337

Zgubiono dowód osobisty Melamed Heleny, Senatorska 6—45 1338

Zgubiono dowód osobisty Wdowiaka Jana, Zakroczymska 3—13 1339

Zgubiono dowód osobisty Biegala Mikołaja, Kołobrzeska 16 1340

Zgubiono dowód osobisty Sierocińskiego Franciszka, Pawia 61—32 1341

Zgubiono dowody własności samochodu „Opel" № rejestracyjny wojskowy 3520, № motoru 45735. Znalazca proszony jest o odniesienie Wspólna 24—4 biuro A. Jaroszewicz, M. Mainowski. 1342

Zgubiono dowód osobisty Kaszyńskiej Anny, Łazienkowska 14 1343

Skradziono matrykułę, kartę odroczenia i miesięczny bilet kolejowy Webera Eugenjusza, Mokotowska 6 1344

Zgubiono dowód osobisty Laskowskiej Zofji, Barska 22—40 1345

Zgubiono dowód osobisty Kowalskiego Stanisława, Elektoralna 17 1346

Zgubiono kartę demobiliz. Pyszkowskiego Czesława, N.-Miasto 6—31 1347

Zgubiono dowód osobisty Matyborskiego Marjana, Tarczyńska 7-9 1348

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Jana Mońko, Wronia 21 1349

Zgubiono paszport i kartę powołania Cieślakowskiego Jana, Wronia 35 1350

Zgubiono dowód osobisty Jadwigi, Lange, Nowogrodzka 19 1351

Zgubiono dowód osobisty Zatonowa Aleksandra, Fabryczna 6 1352

Zgubiono dowód osobisty Piwińskiego Antoniego, Nowolipki 63 1354

CENY OGŁOSZEŃ: (Kolumna 6-cio szpaltowa) wiersz milimetrowy przed tekstem mk. 1200, (tylko urzędowe) — w tekście mk. 1600 — drobne mk. 900 — na ostatniej stronicy mk. 1000, — paszportowe (3-krotne), z podaniem tylko nazwiska i adresu mk. 10.000, — o zagubieniu innych dowodów wiersz mk. 8000 (trzykrotnie). — Ogłoszenia firm zagranicznych o 100% droższe. — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe są ustalone jako netto. Wszelkie ustępstwa są wykluczone.

REDAKCJA I ADMINISTR.: WARSZAWA,—DŁUGA 38.
REDAKTOR NACZ. PRZYJMUJE OD GODZINY 11—12
TELEFON 55-73.

KOMITET REDAKCYJNY: M. BORZĘCKI, H. CEDERBAUM, Dr. CELICHOWSKI, Z. DĘBICKI, E. GRABOWIECKI, W. HENSZEL, W. HOSZOWSKI, Z. HUEBNER, J. JAMONTT, J. KRZEMIŃSKI, J. KUCZYŃSKI, K. LENC, K. MŁODZIANOWSKI, T. MODRZEJEWSKI, S. URBANOWICZ.

PRZEDPŁATA: 8000 MK; DLA URZĘDÓW ORAZ FUNKCJONARJUSZY PAŃSTW. I KOMUNALNYCH 7000 MK. MIESIĘCZNIE WRAZ Z PRZES. POCZTOWĄ.
KONTO CZEKOWE P. K. O. № 30192.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 2200 MAREK.
ADMINISTR. OTWARTA OD 10 R.—2 PP. TEL. 511-25.

REDAKTOR E. GRABOWIECKI. Drukarnia Policyjna, Długa 38